DUNAJEC TYGODNIK PZPR

Nr 26 (190) ROK V Nowy Sącz 24 czerwca 1984 r. Cena 10 zł

Fot. MICHAŁ SROKA

PO WYBORACH

W niedzielę 17 czerwca zrobiliśmy kolejny krok ku normalizacji. Ten dzień pozostanie w naszej pamięci jako dzień prawdy. Nowa data graniczna w procesie przezwyciężania podziałów.

Wiemy już, że z woli większości wybrano w „pierwszym podejściu" Wojewódzką Radę Narodową, co świadczy, że w skali regionu odzyskaliśmy zdolność społecznego współdziałania. Nie mamy, oczywiście, możliwości prześwietlania ludzkich myśli, nie umiemy powiedzieć, ilu wyborców oddało swój głos z pełnym przekonaniem, a ilu na kredyt. Pewne jest tylko to, że większość pragnie spokoju, zamknięcia okresu politycznej niepewności i wewnętrznego rozstroju.

Pierwszy raz tak masowo korzystano z prawa do skreśleń. Było więc niezwykle intrygujące, jaki użytek zrobią obywatele z tego przywileju. Czy wchodzą za kotarę, by skreślić kandydata, który znajduje się na pierwszym miejscu, a w ocenie głosującego jest gorszy od tego, który zajmuje drugie miejsce? Czy też generalnie nie akceptują kandydatów zgłoszonych przez Patriotyczny Ruch Odrodzenia? Odpowiedź na te pytania jest druzgocąca dla naszych przeciwników: wyraźnie ponad 90 procent głosujących uznało zgłoszone wcześniej kandydatury za trafne.

Przedmiotem refleksji musi wszakże pozostać także ta część uprawnionych do głosowania, która 17 czerwca zdystansowała się od wyborców. Różne były motywy nieobecności. Obok przyczyn natury obiektywnej dała o sobie znać apatia niektórych zbiorowości lokalnych, nacisk wrogiej propagandy, niewiara części osób w szanse samorządu terytorialnego. Poważna analiza polityczna odsłoni zapewne i inne przyczyny absencji.

Trzeba wszakże wiedzieć, że na 396 okręgów w Nowosądeckiem tylko w 10 nie stawiła się wymagana ilość obywateli. Niebawem okaże się, czy źródłem zadrażnień był zły dobór kandydatów, kiepskie przeprowadzenie konsultacji, czy też lokalny partykularyzm, który pchnął parę tysięcy osób do dochodzenia swych — słusznych bądź wątpliwych — racji na takiej akurat drodze.

Wnikliwe zbadanie każdego z tych dziesięciu przypadków wzbogaci naszą wiedzę o sytuacji w regionie. W 386 miejscach wyniki głosowania pozytywnie zweryfikowały wielomiesięczną pracę polityczną, natomiast w 10 miejscach robota uświadamiająca okazała się niewystarczająca. Ma ten fakt tylko jedną zaletę: wykazuje mianowicie niewiernym Tomaszom, że były to wybory prawdziwe, bez upiększania i „poprawiania" rezultatów.

Długi czerwcowy dzień, czternaście godzin plebiscytu za lub przeciw istniejącemu porządkowi politycznemu. Pierwsze wywołujące żywe emocje wybory do samorządu terytorialnego. Pierwszy raz od lat bez wezwania o nieskreślanie. I mimo zmasowanej propagandy Zachodu oraz szeptanej czy ulotkowej agitacji opozycji — zwycięstwo koncepcji współuczestnictwa społeczeństwa w budowie Polski socjalistycznej, zbojkotowanie wezwań do bojkotu.

17 czerwca patriotyczne racje przeważyły, zdaliśmy zbiorowy egzamin rozwagi. Ale odsłonił on także obszary leżące odłogiem, wymagające cierpliwej, systematycznej roboty wyjaśniającej.

Ludziom, którzy przeszli przez gęste sita przedwyborczej i wyborczej próby, gratulujemy i życzymy wytrwałości w czynieniu mądrego użytku z władzy, jaką im daliśmy. Zaś tym, którzy tym razem zostali z boku, wypada życzyć, by fakty, jakie będziemy tworzyć, przywróciły im wiarę w słuszność drogi reform i porozumienia.

ADAM OGORZAŁEK

Wszyscy w biurze mieli wyrobione zdanie o Szefie. Od lat. Jego pierwszą zasadą życiową było — nie wychylać się. Drugim świętym przykazaniem — nie narażać się nikomu. Kierował firmą tak, aby się tylko kółka kręciły, panicznie bojąc się każdej inicjatywy.

Na naradzie pracowniczej Kowalczykowa wspominała o bałaganie w sekcji ekspedycji. Dała przy tym do zrozumienia, że jest to wynik tolerowania przez Szefa nieudolnego kierownika sekcji (brata naczelnika miasta). Walczak wspominał o trzymanym przez Szefa od roku projekcie usprawnienia obsługi klientów — domagając się wyjęcia go z biurka i wcielenia w życie.

Najbardziej radykalnie wystąpił Gniewosz postulując powołanie komisji pracowniczej do gruntownej analizy przydziału zadań służbowych i porównania wydajności pracy z zarobkami.

Minęło kilka miesięcy, ale skutków oddolnej krytyki jakoś nie odczuto. Co prawda Szef powołał postulowaną komisję, ale tw[illegible] ona, że sy[illegible] przydz[illegible] zadań je[illegible] wzorow[illegible].

TRĘDOWATY?

Niezadowolenie wśród personelu rosło. Padały wnioski o potrzebie odnowy w biurze, domagano się poszanowania opinii załogi. Jeden Gniewosz jakoś ostatnio milczał, ale wreszcie zaskoczył wszystkich oświadczeniem:

— Przestałem wierzyć w skuteczność naszych dyskusji. Napisałem więc list o tym, co się u nas dzieje, do Zarządu Okręgu.

Jakoż wkrótce na [illegible] z terenu zjechał inspektor. No i zaczęło się... Coraz bardziej nasilał się atak na... Gniewosza. Nie ma tu żadnej pomyłki w druku. Tak jest — na Gniewosza! Nagle zupełnie zmieniły się nastroje. Oto ktoś „pokalał własne gniazdo". Wywlókł na zewnątrz biurowe konflikty. Ujawnił przy tym nie tylko wady Szefa, ale i innych, którym dotąd wygodnie się żyło w klimacie marazmu.

Dyskusja odbiegła więc daleko od spraw poruszonych w liście Gniewosza. Skupiła się w całości na jego cechach charakteru, na sposobie bycia itp. Mimo otrzymanego niedawno dyplomu „wzorowego pracownika" Gniewosz uznany został za... opieszałego w robocie.

Minęło już pół roku od tego zebrania. Inspektor zawiózł do Okręgu sprawozdanie. Na pewno rzetelnie oddające przebieg dyskusji. Ta była przecież bardzo jednoznaczna. Nikt nie próbował analizować treści listu „rozrabiacza". A on sam — czy wysnuł jakieś wnioski z koleżeńskiej reprymendy? — Trudno powiedzieć, bo zmienił pracę. Nie, nie — nikt mu nie dawał wymówienia. Skądże. Byłoby to uważane za tłumienie krytyki. Odszedł sam, z własnej inicjatywy. Prezes nie robił trudności.

W biurze zapanowała atmosfera spokoju i stabilizacji. Toczą się znowu twórcze dyskusje o odnowie Rzeczypospolitej.

LECH WINIARSKI

ROMAN KOSTANECKI:

Warto wiedzieć, że...

Z dniem 1 lipca wejdzie w życie znowelizowana ustawa o ewidencji ludności i dowodach osobistych. Warto więc przypomnieć najważniejsze jej postanowienia. Szczególnego wyjaśnienia wymaga sprawa obowiązku meldunkowego. Dotychczas zameldowanie stanowiło jedynie formalne potwierdzenie zamieszkiwania pod określonym adresem. Wynikało z tego powodu wiele nieporozumień i konfliktów, bo przeciętny obywatel kojarzył zazwyczaj prawo do zameldowania z prawem do zajmowania danego lokalu. Były to jednak dwie różne sprawy. Zameldowanie nie rodziło prawa do lokalu z jednej strony, a z drugiej organ ewidencji ludności nie mógł odmówić zameldowania nawet w lokalu zajętym bezprawnie. Problem ten został jednoznacznie rozwiązany w nowej ustawie. **Zameldowanie na pobyt stały lub pobyt czasowy dłuższy niż dwa miesiące powiązane zostało z prawem do zamieszkania w lokalu.** Zameldowanie będzie pochodną uprawnienia do lokalu, np. decyzji o przydziale mieszkania, aktu własności, umowy najmu. Uprawnienia do lokalu na specjalnym formularzu potwierdzać będą urzędy terenowych organów administracji państwowej (w przypadku mieszkań kwaterunkowych) oraz zarządy spółdzielni mieszkaniowych. Na właścicielu budynku lub głównym lokatorze ciąży obowiązek potwierdzenia pobytu pod określonym adresem. Osoba przebywająca w lokalu (nie mając do niego uprawnienia) — może być zameldowana na pobyt czasowy do dwóch miesięcy. W tym czasie albo nabędzie prawo do lokalu, albo musi go opuścić.

Organ ewidencji ludności może dokonać zameldowania na pobyt stały lub czasowy wynoszący ponad dwa miesiące, jeśli jednocześnie spełnione są dwa warunki: obywatel posiada uprawnienia do lokalu i faktycznie w nim zamieszkuje. **Ustawa stwarza instytucję wymeldowania z urzędu na mocy decyzji terenowego organu administracji państwowej.** Wymeldowanie takie może nastąpić wówczas, gdy dana osoba utraciła uprawnienia do przebywania w lokalu i bez wymeldowania się opuściła miejsce pobytu stałego, lub gdy bez wymeldowania się opuściła dotychczasowe miejsce pobytu stałego i nie przebywa w nim co najmniej przez okres 6 miesięcy, a nowego miejsca jej pobytu nie można ustalić.

Zliberalizowany został przepis dotyczący zameldowania na pobyt czasowy ponad 2 miesiące. Na pobycie takim można być zameldowanym nawet kilka lat jeśli przemawiają za tym ważne względy obywatela i określone okoliczności związane z wykonywaniem pracy poza miejscem pobytu stałego, leczeniem, wypoczynkiem, odbywaniem służby wojskowej, a także ze względów rodzinnych.

Utrzymany został obowiązek zameldowania się przed upływem 24 godzin w domach wczasowych pokojach gościnnych, pensjonatach, hotelach, schroniskach, domach wycieczkowych, campingach i strzeżonych polach biwakowych. Natomiast osoby przebywające w określonych miejscowościach w celach turystyczno-wypoczynkowych poza wymienionymi obiektami, np. u rodziny, znajomych, w ruchomych pomieszczeniach noclegowych — są zwolnione od obowiązku meldunkowego jeśli ich pobyt w tej miejscowości nie przekracza 30 dni.

W przypadku utraty dowodu osobistego obywatel obowiązany jest zawiadomić o tym w ciągu 24 godzin najbliższy terenowy organ administracji państwowej stopnia podstawowego, a nie — jak dotychczas — organ Milicji Obywatelskiej. Tym samym obywatel zostaje zwolniony z konieczności uzyskiwania zaświadczenia o utracie dowodu tożsamości. Zgłaszając terenowemu organowi administracji utratę dowodu, można jednocześnie złożyć wniosek o wydanie nowego dokumentu.

Znowelizowana ustawa, liberalizująca przepisy meldunkowe, jednocześnie zaostrzyła przepisy w sprawie dokumentów tożsamości. Kara pozbawienia wolności do lat dwu, ograniczenie wolności lub grzywna do 20 tysięcy złotych grozi temu kto zbywa cudzy lub własny dowód osobisty. Kara ograniczenia wolności lub grzywny przewidziana została m. in. za uchylanie się od posiadania dowodu to[illegible] albo

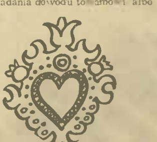

zatrzymywanie cudzego [illegible] zabezpieczenia wykonania [illegible] (np. w wypożyczalniach s[illegible]u, bibliotekach itp.)

● Wojewoda Nowosądecki powołał **Wojewódzką Radę Plastyki** jako swój organ opiniodawczo-doradczy w zakresie rozwoju twórczości plastycznej i jej upowszechniania. W jej skład wchodzi 22 artystów plastyków oraz działaczy i pracowników kultury z całego województwa. Do zadań rady należy opiniowanie założeń długofalowego programu w zakresie praktyki i jej upowszechnianiu oraz projektów decyzji i innych aktów regulujących podstawowe sprawy w dziedzinie organizacji życia plastycznego. Rada koordynować będzie również działania w zakresie włączania plastyki do sfery produkcji, stwarzania warunków prawidłowego zatrudnienia i wykorzystania młodych plastyków, podejmowania przedsięwzięć zmierzających do tworzenia i funkcjonowania ośrodków kultury plastycznej. Ważną funkcją rady będzie występowanie z inicjatywami w ważnych sprawach środowiska plastycznego, a także opiniowanie rozdziału środków z Wojewódzkiego Funduszu Rozwoju Twórczości Plastycznej. Na przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Plastyki powołano **Józefa Kulona.**

● **Drugim nowo powołanym organem** opiniodawczo-doradczym wojewody, jest **Wojewódzka Rada Ochotniczych Hufców Pracy. Jest to organ** kompetentny w sprawach koordynacji działalności OHP z programem socjalistycznego wychowania młodzieży w zakresie pracy wychowawczej, szkoleniowej i produkcyjnej. Przewodniczącym rady został wicewojewoda **Józef Niemiec**, zastępca — szef WSzW płk dypl. **Henryk Babiński**, a sekretarzem mjr **Kazimierz Zając**, zastępca komendanta wojewódzkiego OHP ds. politycznych.

● Wojewoda nowosądecki powołał kpt. rez. dr **Ryszarda Wolnego** na stanowisko dyrektora Sekretariatu Wojewódzkiego Komitetu Obrony w Nowym Sączu.

● **Wojewoda Antoni Rączka spotkał się z kierowniczą kadrą administracji państwowej województwa,** by przekazać zadania nakreślone w czasie spotkania premiera **Wojciecha Jaruzelskiego** z wojewodami. Wojewoda poinformował o projekcie państwowego systemu pracy z kadrami. Polityka kadrowa ma służyć sprawniejszemu funkcjonowaniu administracji państwowej. Wynika ona z uchwały XIII Plenum KC PZPR oraz ustawy o pracownikach urzędów państwowych. Głównymi elementami polityki kadrowej będą: właściwy dobór pracowników administracji państwowej, doskonalenie systemu ocen oraz tworzenie i przygotowanie rezerwy kadrowej. Doskonalone będą również systemy motywacyjne, bo płace w administracji nie są atrakcyjne, a ich wysokość pozostaje w tyle za innymi działami gospodarki narodowej. Wprowadzone zostanie nowe pojęcie praktyk zawodowych na stanowiskach kierowniczych. Będzie to nowa forma pracy z rezerwą kadrową polegająca na próbnym powierzaniu stanowisk kierowniczych na ściśle określony czas. Trwają prace nad utworzeniem Akademii Administracji i Zarządzania. Wkrótce zostanie ogłoszony i wdrożony do praktyki kodeks etyczny pracowników administracji państwowej PRL oraz dokument o [illegible] prawa obywatela i obowiązki urzędnika.

Nakreślono również zadania administracji wynikające z XVI Plenum KC PZPR. Wiadomo, że na tym partyjnym forum doceniono pozytywne przemiany zachodzące w pracy administracji ale nie szczędzono jej także krytyki za biurokratyczną mitręgę i nieskuteczność działania. Robotnicy zażądali skuteczniejszej polityki zatrudnieniowej, ofensywniejszej walki ze zjawiskami patologii społecznej, szybszego rozwoju budownictwa mieszkaniowego oraz dyscyplinowania sektora prywatnego. Potrzebą chwili jest wzmożenie kontroli nad jakością produkcji oraz realizacja programów oszczędnościowych. Zaostrzone będą sankcje za zły stan oddawanych obiektów mieszkaniowych.

● Już po raz dziesiąty organizowane jest na Orawie **Święto Pasterskie**, będące przeglądem nie tylko orawskiego folkloru, ale również obrzędów i zwyczajów pasterskich. Organizatorami imprezy jest Gminna Rada PRON oraz władze polityczno-administracyjne Jabłonki. Główne imprezy odbędą się 23 i 24 czerwca br.

● **SPROSTOWANIE.** W poprzednim numerze mylnie podaliśmy imię zastępcy dyrektora Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych UW **Bronisławy Waligóry**. Przepraszamy.

POŻEGNANIE

W złym stylu rozstawaliśmy się przez długie lata z ludźmi opuszczającymi urzędowe stołki. Milczeniem, pokrętnym komunikatem prasowym, a nawet kublem pomyj kwitowano odejście człowieka z funkcji. Albin Siwak nazwał kiedyś te praktyki kanibalizmem personalnym... Miło mi donieść, że w innym klimacie dokonało się odejście prezydenta Nowego Sącza, BOLESŁAWA BASIŃSKIEGO.

Na wspólne posiedzenie Egzekutywy KM, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej i kierownictwa sądeckiego PRON przybyli przedstawiciele partii politycznych z I sekretarzem KW, Józefem Brożkiem. Przypomniano okoliczności wybrania Basińskiego prezydentem. Było to przed trzema laty, w okresie wielkich namiętności i konfliktów, tuż po okupacji naszego ratusza przez miejscowy aktyw „Solidarności". Stanąć wówczas w szranki wyborczej rywalizacji nie było łatwo. Basiński przedstawił realistyczny program działania, nie kokietował obietnicami bez pokrycia, a jednak wygrał.

Pracował bardzo intensywnie, godził rozbieżne interesy, budował mosty porozumienia. W ubiegłym miesiącu przedstawiliśmy na łamach „Dunajca" bilans jego kadencji. Uzbierało się sporo dokonań. Tym większe było zaskoczenie opinii publicznej, gdy okazało się, że ten niespełna 40-letni mężczyzna poprosił o zwolnienie z obowiązków, które nadwyrężyły jego zdrowie. Mało kto zdaje sobie sprawę ile sił żera taka funkcja.

Uwzględnienie prośby Basińskiego w najmniejszym stopniu nie wynika z zastrzeżeń do jego pracy. Uszanowano jedynie wolę zainteresowanego, psychiczne i fizyczne zmęczenie odpowiedzialnością oraz fakt, że te trzy lata w służbie publicznej liczą się co najmniej podwójnie.

Uroczystość pożegnania trwała zaledwie pół godziny, przemówienia były krótkie, ale zrobiło się jakoś serdeczniej w ratuszowej sali. **Józef Brożek** powiedział między innymi: — *Cenię osobiście tych, którzy biorą na siebie w trudny czas duże obowiązki. Którzy wierzą, że się da niejedno zrobić i potrafią tego dowieść w praktyce. Trzeba było mieć odwagę w roku 1981, żeby przyjąć tutaj funkcję prezydenta, i trzeba ją mieć dzisiaj, żeby odejść, gdy czuje się, że sił nie starcza.*

Nie zawsze zgadzaliśmy się w trakcie szukania rozwiązań, ale dzięki temu trafniejsze wypracowaliśmy koncepcje i zgodnie współdziałaliśmy w ich realizacji. Dlatego rozstajemy się dzisiaj normalnie, bez pretensji. Chcemy i w przyszłości tworzyć warunki, w których ludzie odchodzą z podniesionym czołem, zwyczajnie. Zmiana funkcji nie powinna bowiem pociągać za sobą zmiany stosunku do człowieka.

Bolesław Basiński wyszedł z Ratusza z kwiatami. Nie zrobiło się wokół niego pusto, jak to bywało — i bywa — w podobnych sytuacjach. Podejmie niebawem pracę w administracji na mniej eksponowanym stanowisku.

Na okładce najnowszego numeru krakowskiego „Zdania" znalazłem cytat bardzo na czasie: „Istnieją dwa gatunki ludzi. Jednych interesuje usytuowanie w życiu, pozycja, jaką można osiągnąć stając się żoną, dyrektorem szkoły, urzędnikiem miejskim czy burmistrzem. Patrzę zawsze na ten punkt, który raz kiedyś sobie wytknęli (...). Drugich interesuje wolność, zwłaszcza wolność od pozycji. Interesuje ich zmiana, skok, przy którym chodzi nie o stopnie, lecz o przejścia (...). Uleciełiby z tronu, z którego nikt z pierwszej grupy, gdyby już na nim zasiadał, nie mógłby się unieść nawet na milimetr".

Bolesław Basiński nie przyrósł do stołka, a jego współtowarzysze z [illegible] wojewódzkiej instancji partyjnej uznali człowieka prawo do wyboru swojej drogi.

ADAM OGORZAŁEK

DANUTA BINEK

KARTKI Z KALENDARZA

LUDOWE ŚWIĘTO W PIENINACH. Obchody rozpoczęto na przystani flisackiej w Kątach. Po oficjalnym otwarciu uroczystości przez prezesa Gminnego Komitetu ZSL w Czorsztynie, **Stanisławę Królczyk**, goście (na czele z sekretarzem Wojewódzkiego Komitetu ZSL, **Edwardem Nowakiem**) oraz ludowcy z gmin: Czorsztyn, Łapsze Niżne. Krościenko i Szczawnica — spłynęli przełomem Dunajca do Krościenka. Tam podczas akademii wręczono legitymacje dziesięciu nowo przyjętym członkom Stronnictwa. Następnie ludowcy uroczyście przemaszerowali ulicami Krościenka nad Dunajec, gdzie zorganizowano ognisko. O artystyczną oprawę chłopskiego Święta zadbały: Orkiestra Dęta Ochotniczej Straży Pożarnej, Zespół Recytatorów z Liceum Ogólnokształcącego, i Kapela Ludowa oraz Zespół Pieśni i Tańca — działające pod patronatem Spółdzielni „Cepelia" w Krościenku.

● **W BOBOWEJ.** Naczelnik **Andrzej Ziomek** doniósł nam, że wartość czynów społecznych gminy w ubiegłym roku wyniosła 4 mln zł. **Społeczeństwo nadal podejmuje nowe inicjatywy, w Brzanej i Wilczyskach powstały Społeczne Komitety Budowy Remiz. Prowadzona jest — przy współudziale miejscowej ludności — rozbudowa szkoły w Siedliskach. Planuje się wyasfaltowanie w czynie społecznym 400-metrowego odcinka drogi w Wilczyskach. Najpóźniej za dwa lata rozpoczną się prace przy gazyfikacji gminy. Zebrano już 7 mln zł, zgromadzono część materiałów i wstępną dokumentację. To przedsięwzięcie będzie opierać się w znaczym stopniu na pracy społecznej. Trwa remont kapitalny szkoły w Jankowej, gdzie jeszcze w tym roku planuje się oddać dwa mieszkania dla nauczycieli, natomiast po zakończeniu renowacji starej szkoły w Bobowej pedagodzy uzyskają dziewięć mieszkań.**

● **TWP W NOWYM TARGU.** Zarząd Rejonowy Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Nowym Targu podsumował ubiegłoroczną działalność. Bilans wypadł pozytywnie. W środowisku wiejskim zorganizowano dwanaście Uniwersytetów Powszechnych i przy ich pomocy m. in. przekazywano młodzieży i dzieciom przebywającym na koloniach i obozach letnich wiedzę o naszym regionie, jego historii, kulturze, ludziach i ich obyczajach. zaś miejscowa młodzież mogła ugruntować swą wiedzę o minionym 40-leciu PRL. Dominującą tematyką pracy Uniwersytetów Powszechnych była jednak rola rodziców, szkoły i środowiska w wychowaniu młodego pokolenia.

Drugą formą działalności Towarzystwa są Studia Oświatowe przeznaczone dla osób o skrystalizowanych zainteresowaniach i określonym stopniu przygotowania merytorycznego. I tak Studium przy Oddziale Obrony Cywilnej w Nowym Targu i Szkole Zawodowej w Czarnym Dunajcu prowadziło wykłady z zakresu wiedzy o zdrowiu. Jak zachować kulturę obsługi w okresie trudności rynkowych? — zastanawiali się słuchacze Studium TWP przy PSS „Społem". W Białym Dunajcu uczono się fotografować i filmować, w Chochołowie poznawano tańce i pieśni góralskie, a w Łopusznej dziewczęta zgłębiały tajniki sztuki kucharskiej.

Zarząd Rejonowy TWP zorganizował także osiem kursów nauki języków obcych. Ponadto w dziewięciu punktach prowadzone są dyskusyjne spotkania młodzieży. Ogółem w minionym roku zorganizowano około czterystu pogadanek, prelekcji i spotkań w różnych środowiskach. O swojej twórczości mówili Julian Kawalec, Marian Reniak, Bronisław Dostatni. Redaktor naczelny Krakowskiego Ośrodka Telewizji, Witold Waśniewski, przedstawił rolę środków masowego przekazu w edukacji społeczeństwa; podstawowe informacje o Kosmosie przekazywał warszawski astronom, Andrzej Marks; dziennikarz sportowy Ryszard Kowalski odpowiadał na pytania związane z Olimpiadą w Los Angeles. Ponadto wśród tematów poruszanych w czasie prelekcji nie zabrakło problemów wychowania w trzeźwości, społecznych skutków alkoholizmu i jego wpływu na zdrowie człowieka, a także ochrony przeciwpożarowej. Wiele miejsca zajęło także zapoznawanie słuchaczy z nową ordynacją wyborczą.

Nawet połowy tych zamierzeń nie zdołano by zrealizować, gdyby zabrakło takich społeczników, jak np. **Maria Banka** z Kluszkowiec, **Karol Bogunia** z Nowego Targu **Michalina Kalata** z Krempach, **Józefa Kuchta** z Łopusznej, **Antoni Skwarczyński** z Dębna, **Józef Titz** z Nowego Targu. Wsie najbardziej zaangażowane w szerzenie idei TWP to Kluszkowce, Krempachy, Harklowa, Łopuszna, Nowa Biała i Niedzica. Nie bez wpływu na uzyskane w ubiegłym roku efekty była dobra współpraca z Miejskim Ośrodkiem Pracy Ideologicznej PZPR, oddziałem Przedsiębiorstwa Prasa-Książka-Ruch, gminnymi i miejskimi ośrodkami kultury, dyrekcjami szkół oraz Miejskim Społecznym Komitetem Przeciwalkoholowym.

● **WIEŚCI Z NIEDŹWIEDZIA** Mówi I sekretarz Komitetu Gminnego PZPR, **Franciszek Łabuz**: — *Gmina Niedźwiedź obejmuje cztery sołectwa, w których mieszka 5.400 osób. Większość stanowią rolnicy. Zaledwie 400 osób zatrudnionych jest w miejscowych zakładach uspołecznionych. Gmina ma charakter wybitnie turystyczny; każdego lata przebywa u nas około 6 tysięcy gości. Podobnie jest w zimie, zwłaszcza, po oddaniu do użytku wyciągu krzesełkowego na Jaworzynie w Koninkach.*

Problemem często podnoszonym na zebraniach są szkody wyrządzane przez zwierzynę łowną. Na jedno z zebrań przedwyborczych rolnicy z Koniny — właściciele polan śródleśnych, zaprosili dyrektora Gorczańskiego Parku Narodowego, który niektóre odszkodowania za straty spowodowane przez dziki wypłacił od razu. Podczas ostatnich zebrań społeczeństwo apelowało o jak najszybsze zakończenie budowy szkoły w Koninie oraz o podjęcie budowy szkoły w Podobinie. Ze względu na brak funduszy ten ostatni obiekt — niestety nie może jeszcze wejść do planu inwestycji. Sprawą podnoszoną od wielu lat jest zagospodarowanie źródeł cieplicowych w Porębie Wielkiej. W to przedsięwzięcie powinny jednak wdać się władze centralne, budżet województwa, a tym bardziej gminy, nie udźwignąłby takiej inwestycji. Poza Niedźwiedziem, gdzie w ubiegłym roku oddano pawilon handlowy, mieszkańcy pozostałych wiosek narzekają na niedostateczną sieć placówek handlowych. Poprawiło się zaopatrzenie w materiały budowlane, np. cement i pokrycia dachów sprzedawaliśmy już: bez zleceń. Nadal jednak brakuje

drobnych narzędzi rolniczych, instalacji do centralnego ogrzewania czy wodociągów. Na 22 Lipca planujemy oddać — wykonany w czynie społecznym — przemiennik telewizyjny w Niedźwiedziu

● **WAKACJE ZA GRANICĄ** Tego roku ponad trzy tysiące dzieci i młodzieży z naszego województwa wyjedzie w czasie wakacji na zagraniczne obozy i kolonie. Przede wszystkim do Czechosłowacji, NRD, a także do ZSRR Bułgarii i na Węgry. W zamian młodzież z zaprzyjaźnionych państw odwiedzi Nowosądeckie

● **NIE PO RÓŻACH.** Nie we wszystkich zakładach pracy organizacje związkowe spotykają się z przyjazną atmosferą. Zdarzają się jeszcze przypadki utrudniania im działalności, podważania autorytetu. Podczas spotkania przedstawicieli związków zawodowych z reprezentantami władz polityczno-administracyjnych województwa w ubiegłym miesiącu podawano konkretne przykłady braku zrozumienia ze strony kierownictw zakładów pracy. Na przykład istniejący od marca Związek Zawodowy Pracowników Uzdrowisk w Szczawnicy jeszcze pod koniec maja był bezdomny, a przecież w tego typu przedsiębiorstwie wygospodarowanie niewielkiego pokoju nie powinno nastręczać zbytnich trudności...

Z kolei przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników Zespołu Uzdrowisk Krynicko-Popradzkich **Władysław Łysak**, mówił o kłopotach załogi. Kilka lat temu pracownicy tego przedsiębiorstwa zbudowali sobie — z materiałów pochodzących z likwidacji — parę domków kampingowych na Łopacie w Żegiestowie. Dwa lata temu wydano decyzję o ich usunięciu, gdyż teren Łopaty objęty jest strefą „A". Podobna jest sytuacja działek, które dwa lata temu przydzielono załodze Zespołu Uzdrowisk Krynicko-Popradzkich na stoku góry Parkowej. Niedawno także kazano je zlikwidować, gdyż leżą one w obrębie strefy uzdrowiskowej „A". Czy wydając decyzję o lokalizacji działek nie wiedziano, że ten stok Parkowej nie nadaje się do tego celu? Ostatnia sprawa: przy przedsiębiorstwie powstała mała **spółdzielnia mieszkaniowa. Wyznaczono jej teren koło stadionu sportowego. Wystarczy jednak miejsca tylko na jeden blok. Spółdzielcy chcieliby budować także drugi, ale nie mają na to zgody, gdyż w planach rozbudowy miasta przewiduje się, że na tym terenie będzie kiedyś hala widowiskowo-sportowa.**

● **Z KRONIKI MILICYJNEJ. Rozboje:** Gorliccy funkcjonariusze zatrzymali Zbigniewa S. z Gorlic i Andrzeja S. z Wysowej na gorącym uczynku pobicia Władysława L. **Nieszczęśliwe wypadki:** Stanisław S. z Zakopanego — zatrudniony przy remoncie dachu, nie zachowując należytej ostrożności, spadł z niego, doznając ciężkich obrażeń ciała. **Spekulacja:** W sklepie nr 53 w Zakopanem ujawniono ukrywanie galanterii czekoladowej cukierków i wina wartości około 53 tys. zł. **Wypadki drogowe:** Od 4 do 7 czerwca wydarzyło się 7 wypadków drogowych i 5 kolizji. Rannych zostało 11 osób, nie odnotowano — na szczęście — ofiar śmiertelnych. Funkcjonariusze ujawnili 16 nietrzeźwych kierowców ● 4 czerwca we Florynce zderzyły się dwa autobusy PKS, w wyniku czego cztery osoby doznały ciężkich obrażeń ciała. Jak doszło do wypadku? Autobus należący do nowosądeckiego oddziału PKS, kierowany przez Antoniego P. na ostrym zakręcie o złej widoczności zjechał na lewą stronę jezdni i zderzył się z autobusem sanockiego PKS, który prowadził Witold S. Wóz z Sanoka stoczył się do przydrożnego rowu i wywrócił. Winę za spowodowanie wypadku ponosi kierowca z Nowego Sącza. Zatrzymano mu prawo jazdy. Postępowanie przygotowawcze prowadzi Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Gorlicach

NOWY PREZYDENT

ZDZISŁAW PAWLUS, absolwent Politechniki Krakowskiej, od 1 czerwca br. jest prezydentem Nowego Sącza.

— Jak się zostaje prezydentem?

— Domyślam się, że zadecydowały prawdopodobnie moje kwalifikacje „budowlańca". Nasze miasto za kilka lat będzie wielkim placem budowy. Sądzę, że moja wiedza i doświadczenie mogą być dla społeczeństwa użyteczne. Asystowałem przy narodzinach Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych, współuczestniczyłem w tworzeniu oddziału Banku Inwestycyjnego, pracowałem w Nowosądeckim Kombinacie Budowlanym, Inwestprojekcie i Wojewódzkim Zarządzie Budownictwa. Znam nieźle problemy kolejarzy, ponieważ zaraz po studiach byłem komisarzem odbioru parowozów w oddziale trakcji PKP.

— Co skłoniło Pana do przyjęcia nominacji?

— Przede wszystkim chęć wykorzystania swojego życiowego i zawodowego doświadczenia. Po prostu sprawdzenie siebie.

— Od czego zaczął pan swoje urzędowanie?

— Od szczegółowego zapoznania się ze strukturą i specyfiką funkcjonowania mojego gospodarstwa. Rozmawiałem i nadal rozmawiam z kierownikami wydziałów, zgłębiam podstawowe bolączki obywateli Nowego Sącza.

— Pańska pierwsza decyzja.

— Podpisałem ufundowanie nagród dla kolarzy startujących w kryterium ulicznym o Puchar... właśnie Prezydenta.

— Jakim Pan jest szefem?

— Chciałbym być demokratycznym. Zwierzchnik urzędu powinien być koordynatorem, pomysłodawcą i inicjatorem działalności podległych mu wydziałów. Podczas pierwszego spotkania z pracownikami zapowiedziałem jednak, że będę ostro reagował na wszelkie przejawy urzędniczej arogancji i bezduszności.

— Co Pana najbardziej martwi?

— To, że Nowy Sącz — niegdyś miasto kwiatów i zieleni — jest brudny i zaśmiecony. Mieszkam przy al. Wolności, do magistratu chodzę pieszo i z przykrością obserwuję zanieczyszczone obejścia domów i nieestetyczne wystawy sklepowe.

— Jakie są — Pańskim zdaniem — najpilniejsze potrzeby Nowego Sącza?

— Będę kontynuował robotę rozpoczętą przez mojego poprzednika. Najważniejsza wydaje mi się odczuwalna poprawa sytuacji mieszkaniowej. Wciąż zbyt wielu ludzi egzystuje w urągających warunkach. Pora pomyśleć o wzniesieniu nowych szkół, do roku 1990 przybędzie nam 2 tys. dzieci A przecież już dziś w niektórych placówkach oświatowych nauka odbywa się na trzy zmiany, np. na osiedlu Barskie. Kolejne priorytety — to ochrona środowiska i służba zdrowia. Miasto odczuwa dotkliwy brak oczyszczalni ścieków z prawdziwego zdarzenia kolektorów, łóżek szpitalnych, przedszkoli. Gruntownego remontu wymagają stare budynki i urządzenia komunalne. Pracy — jak pan widzi — nie zabraknie. Nie łudzę się, że szybko rozwiążemy wszystkie problemy. Chciałbym jednak dołożyć własną cegiełkę do wspólnego dzieła rozwoju naszego miasta

— Jak Pan traktuje swoje stanowisko?

— Jako wypełnianie obowiązku obywatelskiego, partyjnego i zawodowego. Liczę na dobrą współpracę z nową radą narodową, która będzie przecież moim zwierzchnikiem. Jako prezydent będę wcielał w życie uchwały i zalecenia rady. W miarę swoich umiejętności postaram się wnioskować i sugerować pewne własne rozwiązania, ale ostateczne decyzje należeć będą do rady.

— Kim jest nowy prezydent prywatnie?

— Ojcem trojga dorosłych chłopaków i... dziadkiem. W wolnych chwilach interesuję się sportem, jeżdżę na nartach, uprawiam turystykę górską. Najchętniej wypoczywam na działce.

JERZY LEŚNIAK

ZYGMUNT BRONIAREK

Wychudzony król kokainy

Drugie co do wielkości miasto Boliwii, Cochabamba, położone jest w odległości około 250 kilometrów w linii prostej od stolicy, La Paz. Nie widać w nim absolutnie ciężkiego kryzysu, przez jaki przechodzi kraj, nie odczuwa się tam w ogóle ogromnego ciężaru długów zagranicznych, będących prawdziwą plagą Boliwii. Ulice są czyste i obramowane luksusowymi sklepami, w których można kupić wszystko — ubrania z Londynu i biżuterię z Paryża. Mnóstwo banków. Na ulicach „toyoty", „land rovery" i „mercedesy", wiele z nich z przyćmionymi szybami, wiele z nich opancerzonych. Wewnątrz najbardziej luksusowych — szefowie band, zajmujących się przemytem narkotyków. Cochabamba jest bowiem stolicą tego przemytu.

Ściśle mówiąc, nie wywozi się stąd gotowej kokainy. W Boliwii, na obszarze 110 000 hektarów, rosną liście koki. Zbiera się ich rocznie 36 000 ton. Po odpowiedniej przeróbce produkuje się z tych liści 75 000 ton (tak jest, prawie dwa razy więcej) tzw. pasty koki. Tę pastę wywozi się samolotami z Boliwii (poprzez przestrzeń powietrzną Brazylii) do Kolumbii, gdzie pasta przetwarzana jest na kokainę. O zyskach z tego „businessu" niech świadczą liczby następujące: kilogram tzw. siarczanu kokainy kosztuje w Boliwii 450 dolarów. Po przerobieniu go na kokainę czystą uzyskuje się za ten kilogram 104 miliony dolarów — w stanie czystym daje on 464 miliony dolarów. Czy to możliwe? Podaję te liczby na odpowiedzialność specjalnego wysłannika włoskiego dziennika „La republica" do Boliwii, Franco Recanatesi. Ale nawet, gdyby liczby te nie były całkowicie ścisłe, wiadomo, że handel kokainą przynosi, tak czy owak, zyski ogromne.

Wywóz pasty koki z Boliwii był do roku 1983 wywozem popieranym przez dwóch dyktatorów wojskowych — Augo Banzera i Garcię Mezo, którzy ciągnęli sami niebywałe profity z tego procederu. Ale w 1983 roku doszedł do władzy demokratyczny prezydent, Herman Siles Zuazo który wydał walkę handlowi pastą koki. Jednym z przejawów tego było wydanie Francuzom zbrodniarza hitlerowskiego, Klausa Barbie. który był totumfackim obu dyktatorów i który kierował „Operacja Narkotyki". Włosi zaś wywieźli z La Paz niejakiego Pierluigi Pagliai, w półodpowiedzialnego za masakrę w Bolonii (wybuch bomby na dworcu kolejowym) w 1980 roku. Pagliai zmarł w drodze do Rzymu.

Ale walka Hermana Silesa Zuazo z przemytem pasty koki jest bardzo trudna, potęga bowiem poszczególnych band jest kolosalna. Świadczy

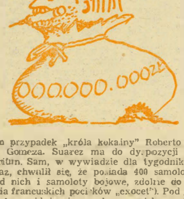

o tym przypadek „króla kokainy" Roberto Suareza Gomeza. Suarez ma do dyspozycji całe imperium. Sam, w wywiadzie dla tygodnika w La Paz, chwalił się, że posiada 400 samolotów (wśród nich i samoloty bojowe, zdolne do odpalania francuskich pocisków „exocet"). Pod jego kontrolą znajduje się regularne wojsko w liczbie 1400 żołnierzy, wyszkolone przez byłych hitlerowców. — *Mam więcej dolarów* — powiedział — *niż centralny bank boliwijski*...

Jego syn, Roberto Junior, został aresztowany na Florydzie i wtrącony do więzienia. Wówczas Roberto Senior, zaczął pertraktować w sprawie jego uwolnienia z .. prezydentem Reaganem. Po roku Roberto Junior został zwolniony „z braku dowodów".

Suarez rządziłby w swym imperium do dzisiejszego dnia prawdopodobnie bez żadnych trudności, gdyby nie jego chciwość i ambicja Łamiąc bowiem porozumienie z mafią kolumbijską, zaczął sam produkować kokainę czystą. Mafia odpowiedziała na to okrutną vendettą Wysłannik Suareza do mafii kolumbijskiej, mający doprowadzić do kompromisu, został odesłany do „króla kokainy" z odciętymi genitaliami. W odpowiedzi na to Suarez zamordował po wyrafinowanych torturach pięciu agentów mafii kolumbijskiej. Kursują obecnie pogłoski, że i jego syn został wykastrowany. Roberto Senior chodzi więc wychudzony, wymarniały i jest prawdopodobne, że wkrótce zostanie zamordowany. Jego koniec będzie spowodowany nie skutecznością działania władz, lecz konkurencji.

JERZY LEŚNIAK

JAK JEST NAPRAWDĘ?

Dzień gotowości do sezonu letniego ustalono w naszym województwie na 15 maja. Czy decyzja ta nie dotarła do Ośrodka Sportu i Rekreacji w Rożnowie? 14 czerwca OSiR-owski camping w Gródku nad Dunajcem zdobiła kartka z napisem: obiekt nieczynny.

— *Obiekt zamknąłem sam, ponieważ nie mam zamiaru czekać na worek z mandatami kontroli wojskowych i cywilnych, Sanepidu i straży pożarnej. Wolę pozostać na lodzie i rąbać drzewo w Bieszczadach, niż palić się ze wstydu przed turystami* — mówi kierownik. **Kszysztof Smolarek.**

Jakie usługi oferuje camping przyjezdnym? Praktycznie oprócz miejsca pod namiot i pięknych widoków na Małpią Wyspę — żadnych. **Jest zimna woda, która jednak nie nadaje się ani do picia, ani do mycia. Cuchnie olejem i ma kolor ciemnobrązowy. Ludzie wodę na herbatę biorą z jeziora, które nie grzeszy już dzisiaj czystością. Zdewastowana jest instalacja elektryczna, co chwilę „wysiadają" bezpieczniki. Nie zauważyłem ani jednej żarówki. Nieczynne są ubikacje. w których też nie ma prądu i wody. Dwadzieścia jeden wodnych rowerów pożera rdza, są niekompletne, pozbawione śrub i innych części. Żaden z dwudziestu kajaków nie posiada oparcia czy siedzenia. Większość po wypuszczeniu na wodę przemaka, niektóre po prostu toną. Niezdatne do użytku są wszystkie wiosła.**

Niemożliwy w czasie deszczu jest dojazd do otoczonych bagnem śmietników. Traktorzysta z SKR odmówił wjazdu w obawie przed ugrzęźnięciem. A nieczystości — chcąc nie chcąc — trzeba usuwać minimum raz na tydzień. Pozostałe „drobiazgi" — to chylący się ku upadkowi drewniany słup elektryczny podtrzymujący linię elektryczną, brak apteczki, gaśnicy, bosaka. Pracownica OSiR-u od kilku miesięcy nie może przywieźć zakupionych w sądeckiej aptece lekarstw pierwszej pomocy i bandaży. Tłumaczy się brakiem pojazdu, a dyrektor nie dysponuje środkami na wynajęcie taksówki. Paczka z lekarstwami waży zapewne mniej niż torba z zakupami w piątek przed wolną sobotą. Z Gródka do Nowego Sącza jest 18 kilometrów.

Z żadnym z pracowników obsługi campingu — z wyjątkiem kierownika — nie podpisano umowy o pracę, nie określono zakresu czynności, mimo, że swoje obowiązki wykonują już od dwóch tygodni. Zakres czynności dyrektor OSiR-u wręczył Smolarkowi dopiero w mojej obecności.

W centralnym punkcie na szybie recepcyjnej wiaty, wywieszono natomiast arcyciekawy dokument opatrzony kilkoma pieczątkami i podpisany przez dyrektora **Jerzego Stuczyńskiego** i główną księgową **Alicję Chojnacką**: turysta płaci za jednodobowy pobyt — 75 złotych, dodatkowo za ustawienie namiotu (w zależności od wielkości) — 20—50 złotych, za przyczepę i samochód — 40—50 złotych. Do tego dochodzi taksa klimatyczna, ubezpieczenie, zameldowanie.

Do publicznej wiadomości podaje się też, że w skład opłat wchodzą koszty eksploatacyjne: za elektryczność — 10 złotych na dobę, za korzystanie z urządzeń sanitarnych — 10 złotych na dobę i za kąpiel nad jeziorem — 15 złotych na dobę. Aż 30 złotych na dobę pochłaniają tzw. manipulacje administracyjne. Dlaczego 30, a nie 20 czy 10, tego główna księgowa nie potrafi wyjaśnić.

Przy otwartej kurtynie płacili więc turyści w początkach czerwca za usługi, z których nie korzystali. Dyrektor Stuczyński studiował prawo w Uniwersytecie Jagiellońskim i zapewne pamięta, pod jaki paragraf zaliczyć wyłudzanie pieniędzy za niewiadczone usługi? Niedawno nocowali na campingu przedstawiciele pewnej ambasady (opłaty obcokrajowców są o 100 proc. wyższe). Mocno żałowali, że nie przyjechali do Sącza i za te same pieniądze nie przenocowali w apartamentach orbisowskiego hotelu.

Obsługa campingu pracuje w sezonie wokół akwenu Rożnowskiego od czterech lat. Krzysztof Smolarek studenckie wakacje spędzał w Rożnowie prowadząc wypożyczalnię sprzętu wodniackiego. Później doszlusował do niego brat. Smolarkowie radzili sobie nieźle, skoro w kwietniu br. dyrektor OSiR wstępnie uzgodnił z nimi warunki pracy w Gródku. Rozmowa była konkretna.

— *Zastanie pan obiekt całkowicie przygotowany do sezonu* — usłyszał starszy Smolarek. Skrzyknął więc ekipę, poprosił kolegów, wspólnie ułożyli pomosty dla sprzętu pływającego, wyczyścili i odnowili domki recepcji i wypożyczalni. W oknach pojawiły się firanki. Zabrali się za naprawę rowerków wodnych, ale bez narzędzi i brakujących części (drążków, płatów sterowych, śrubek) niewiele mogli zdziałać. Dwukrotnie na własny koszt jeździł Smolarek do Mysłowic, gdzie u producenta składał zamówienie na sprzęt. Transport do dzisiaj nie doszedł. Na zamówionych sto pięćdziesiąt kapoków — przyszło osiem.

Rozmawiałem z biwakującymi wcześniej na campingu turystami ze Śląska, którzy powiedzieli:

— *Wygód tutaj nie ma, ale my i tak będziemy do Gródka przyjeżdżać, tak bardzo podoba nam się tutejszy krajobraz i przyroda. Tylko jak to jest? Niby wychodzimy z kryzysu, a w Gródku z roku na rok jest coraz gorzej.*

Dla wielu ludzi orbisowskie wycieczki czy wczasy organizowane przez przedsiębiorstwa turystyczne są za drogie. Jak więc zwiedzać kraj, poznawać jego najpiękniejsze zakątki, wypoczywać na tak długo oczekiwanym urlopie? Wobec przeludnienia schronisk, kwater prywatnych i hoteli pozostają jeszcze campingi.

Jednakże ogrodzenie pola w Gródku nad Dunajcem i nazwanie go campingiem III kategorii to chyba za mało! Nie ma sensu uruchamiać obiektu bez minimalnej choćby infrastruktury (nie mam na myśli wygórowanych pragnień tzn. basenu, kortów tenisowych czy kawiarni).

— *Dlaczego jest tak źle z tym nieszczęsnym campingiem? Co Pan i Pańska firma robili jesienią, zimą i wiosną? Czy nie można było z przygotowaniami do sezonu wystartować wcześniej, bez nerwów i czekania na ostatni dzwonek?* — pytanie dyrektora Stuczyńskiego.

Oto jego wyjaśnienia:

— *Trudno znaleźć jednostki wykonawcze, które podjęłyby się grzebania w tak małych inwestycjach. Mam kłopoty z mocami przerobowymi i materiałami. Prezes Bocheński z Rejonowej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu odmówił mi sprzedaży żarówek i środków czystości. Tłumaczy się pustką w magazynie. Fatalny stan campingu w Gródku nie jest spowodowany moją nieuczciwością czy indolencją. W Ośrodku zatrudniam cztery osoby biurowe, jedna z kobiet od miesięcy przebywa na zwolnieniu i — powiedzmy szczerze — blokuje etat. Ludzie przyuczają się dopiero do wykonywanego zawodu. Sprzęt wodniacki po zakończeniu ubiegłego sezonu został zdezelowany. Ajenci dbali jedynie o własną kieszeń. Szukam cieśli, szukam elektryka. Chcę stworzyć brygadę remontową, znalazłem — jak dotąd — trzech ludzi, jednego fachowca i dwóch pomagierów. Ośrodek pozbawiony jest środka transportu z prawdziwego zdarzenia. Są trzy motorowery, ale bez kropli paliwa.*

Zastanowić się należy, czy zlikwidowanie systemu ajencyjnego w campingach i wypożyczalniach sprzętu sportowego nie było decyzją pochopną. Czy wyjdzie turystom na dobre? Człowiek po to haruje cały rok, aby w czasie urlopu mile spędzić czas. Korzystającego z campingu nie obchodzi, czy szefem obiektu jest ajent, czy pracownik na państwowym etacie. Nowy system opracowany przez dyrektora Stuczyńskiego ma na celu ukrócenie nadmiernych dochodów ajentów. Nie można go jednak wprowadzać w życie praktycznie już po rozpoczęciu sezonu. Takie eksperymenty nie kończą się z reguły dobrze. Był na nie czas zimą i wczesną wiosną. Wtedy należało ostatecznie sfinalizować sporne kwestie z wodą i ubikacjami, naprawić i pomalować sprzęt. Dlaczego przez kilka miesięcy nie pomyślano o załatwieniu gaśnicy i apteczki?

Dyrektor Ośrodka stwierdza:

— *Biorę za wszystko odpowiedzialność. Pracuję tu dopiero od roku. Postawiono mnie na tym stanowisku, abym zrobił tutaj porządek. Żałuję, że nie przyszedł, pan redaktorze, najpierw do mnie, a dopiero potem pojechalibyśmy na camping. Wiem, gdzie leży zło i jak je usunąć.*

Wizje dyrektora są oszałamiające. Chciałby uruchomić wytwórnię pustaków, z których budowałby domki letniskowe. Obok campingu w Gródku zamierza utworzyć plac zabaw dla dzieci. Myśli o warsztacie szkutniczym. Długopisem na kartce szkicuje projekt łaźni, smażalni placków i frytek, parkingi... W Tęgoborzy marzy się dyrektorowi wzniesienie nowoczesnego motelu. Plany piękne, ale jakże nierealne w porównaniu z dzisiejszą rzeczywistością. Można śnić o motelu, ale najpierw trzeba załatwić najpilniejsze potrzeby podległych jednostek. Gdyby w całym województwie od jesieni ub. roku nikt nie kupił ani jednej żarówki, to w mieszkaniach palilibyśmy świeczkami. A tak przecież nie jest.

Kto podróżował cokolwiek po świecie i zatrzymał się na budapeszteńskim campingu Romai Strand Furdo czy też w bułgarskiej Albenie, ten doskonale zapamiętał wielką dbałość o utrzymanie czystości w urządzeniach sanitarnych, w których — rzecz ciekawa — nie brakowało nigdy wieszaków, półek, lusterek, papieru toaletowego, a więc akcesoriów, o których w Gródku nie ma nawet co marzyć, choć są to artykuły obecnie dostępne w niemal ciągłej sprzedaży. Czy prowizoryczna kuchnia lub miejsce do prania i mycia naczyń jest wygórowanym marzeniem? Czy do luksusów zaliczyć u schyłku XX wieku kąpiel pod ciepłym prysznicem?

O tym jak duże różnice występują w zasobach dobrej woli i chęci przy organizacji pola namiotowego i jego zaplecza niech świadczy przykład campingu PTTK nad rzeką Kamienicą przy ulicy Jamnickiej w Nowym Sączu. Funkcjonalne zaplecze, obfita zieleń, kort tenisowy, huśtawki dla dzieci, kawiarenka „Maja", umywalnie, wypożyczalnia sprzętu sportowego..

Czemóż więc w gminie Gródek nad Dunajcem pokpiono przygotowania do sezonu? Dlaczego niszczeje sprzęt i skromna baza wypoczynku masowego?

W ubiegłym roku camping i wypożyczalnia sprzętu odprowadziły do kasy OSiR blisko milion złotych. Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że w tym roku będzie tu deficyt. Deficyt z przyczyn „obiektywnych"?

PONIEDZIAŁEK U NACZELNIKA

Jest czerwcowy poniedziałek. Kolejny dzień przyjęć naczelnika Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej. Każdy z oczekujących żywi nadzieję, że może tym razem uda się coś załatwić. Sekretarka prowadzi dokładną ewidencję przychodzących do naczelnika. Od początku roku podczas poniedziałkowych wizyt przewinęło się 189 osób.

— *Po raz pierwszy jestem w Urzędzie, głos mi się trzęsie* — mówi Maria Z. z Krzeptówek. — *Zakład Maszyn Żniwnych w Płocku wykupił działkę sąsiadującą z moją parcelą. Dowozi tam materiał budowlany, wchodzi na moją posiadłość, wszystko mi niszczy. Jak wytyczali granicę, nie powiadomili nas o tym, granica jest źle wyznaczona. Zakład rozbudowuje obiekt. Nie wiem, co mam robić, panie naczelniku. Wkrótce zajmą mi całą parcelę.*

Naczelnik: — Czy pani coś robiła w tej sprawie? Jeśli nie, trzeba wystąpić do Wydziału Architektury, wszystko opisać. Geodeta musi ponownie ustalić granice parceli. Gdy w toku załatwiania wystąpią jakieś kwestie sporne, sprawą powinien zająć się Sąd Administracyjny.

Młode małżeństwo lekarzy spoza Zakopanego: — *Chcielibyśmy podjąć pracę w Zakopanem, ja jestem internistką, a mąż pediatrą z II stopniem specjalizacji. Jakie są możliwości zakupienia działki budowlanej?*

Naczelnik: — Nie ma żadnych. 200 działek urząd musi oddać prawowitym właścicielom. Proszę jednak być ze mną w kontakcie. W przyszłości będziemy rozbudowywać przychodnie zdrowia, przy nich będą budowane mieszkania dla lekarzy, może uda się coś załatwić.

— *Panie naczelniku, chodzę do urzędu już czwarty rok i nic nie mogę załatwić. Jak to jest? Na Cyrhli, gdzie mieszkam, zbudowano kilka domów nielegalnie w ostatnich latach — ja chcę być w porządku wobec władzy, to mam same utrudnienia. Materiały budowlane mi niszczeją. Nie mogę budować na własnej ziemi* — nerwowo tłumaczy Danuta K. — *Część parceli oddałam pod przystanek i pod kiosk. Teraz znów chcą mi zabrać pod stację „trafo". Nie godzę się na to. Niech odbierają teraz innym właścicielom.*

Mgr Robert Kłak próbuje uspokoić interesantkę:

— Za mojej kadencji nikt nielegalnie nie budował się i proszę również tego nie czynić. Ta działka nie jest budowlana. Jeśli jednak pani odstąpi pod stację „trafo" kilka metrów, to ja wystąpię z urzędu o pozwolenie na budowę. W przeciwnym razie przez pani teren będą prowadzone kable i o budowie trzeba zapomnieć. Godzi się pani na takie rozwiązanie?

— *Nie! Proszę o skierowanie do mnie Komisji w celu rozpatrzenia sprawy.*

— Dobrze, jutro o 13 komisja będzie u pani.

— *Gospodarz, u którego wynajmuję pokój, wyrzuca mnie, twierdząc, że otrzymał od naczelnika nakaz rozbiórki domu. Rozpoczął już wznoszenie szałasu przy moim pokoju. Gdzie ja mam pójść, panie naczelniku? Od kilkunastu lat tam mieszkam, pracuję w Zakopanem. Od dawna jestem członkiem spółdzielni mieszkaniowej. Gdzie mam pójść?* — zapytuje Helena P. z Poronina.

— Jeśli gospodarz chce się pani pozbyć, niech daje mieszkanie. Ja spróbuję rozeznać się w pani sprawie, może uda się coś pomóc.

Pracownik Urzędu Miejskiego: — *Czy są jakieś możliwości otrzymania mieszkania? Ze względów zdrowotnych przyjechałem z rodziną do Zakopanego. Żona jest nauczycielką.*

Naczelnik: — W najbliższych 20 latach nie ma żadnych możliwości. W Zakopanem brak 88 pedagogów, ale nie mamy dla nich mieszkań. Na lokale spółdzielcze czeka 2500 stałych mieszkańców. Na przydział mieszkań z puli urzędu w roku 1982 i 1983 czekało 236 osób, a rocznie możemy przydzielić około... 12 mieszkań. Gdyby zwyczajem innych państw można było zajmować puste prywatne budynki, wykorzystałbym je dla nauczycieli i dla lekarzy. Niestety, nasze prawo jak na razie na to nie zezwala.

Znany mistrz narciarski: — *Tak nie może być, panie naczelniku. Ludzie nie mogą sobie bimbać z urzędu. Wydział Architektury wydał zezwolenie na budowę memu sąsiadowi. Dom miał być murowany, z cegły, od mojego oddzielony ścianą ogniodporną z uwagi na małą odległość. Były naczelnik wstrzymał budowę, stwierdzając — słusznie zresztą — że jest wznoszona nielegalnie. Tymczasem dom ukończono, i to nie z cegły, lecz z drewna. Muru, który miał być wykonany do końca maja br., nadal nie ma. Czy to jest w porządku?*

Naczelnik sięga po słuchawkę telefoniczną, wydaje polecenie pracownikowi Wydziału Architektury: — Jutro o godz. 11 proszę udać się na wizję a następnie ukierunkować postępowanie zgodnie z prawem. Pisemnie proszę mnie powiadomić o załatwieniu.

Józef K.: — *Dom, w którym mieszkam z rodziną, wymaga remontu. Właściciel nie interesuje się nim. Mam 5 dzieci. W zimie marzniemy. Oprócz mnie w budynku mieszkają 3 starsze kobiety. Może pan naczelnik pomógłby mi wykupić ten dom lub przeprowadzić tak potrzebny remont?*

— Kupić można. Deklaruję się odstąpić od prawa pierwokupu, ale najpierw trzeba porozumieć się z właścicielem. Może sam zajmie się budynkiem. Właściciel domu podlegającego gospodarce kwaterunkowej może obecnie uzyskać 140-tysięczną bezzwrotną pożyczkę na remont. Gdyby panu udało się wykupić dom, można z tej pożyczki skorzystać.

Dochodzi godz. 13. Naczelnik przyjął już 20 interesantów. W przerwach między wizytami prowadził rozmowy z pracownikami urzędu, wydawał bieżące polecenia.

— *„Otwarte poniedziałki" to trudne dni?* — pytam.

— Tak, nawet bardzo trudne. Czasami przez dwa następne dni muszę wracać do formy. Ludzie są nerwowi, nie rozumieją podstawowych spraw. Uważają, że urząd jest z góry ustawiony „na nie".

— *Są stali bywalcy poniedziałkowi...*

— Uważają, że przychodzenie co tydzień przyspieszy załatwienie ich problemów, że uprzykrzą mi się i wydam decyzję, na którą od dawna czekają. Przeważają sprawy mieszkaniowe, a tych nie jestem w stanie załatwić. Zakopane odczuwa ogromny głód mieszkaniowy. Bogate zakłady pracy zatrudniają przyjezdnych, nie troszcząc się o ich dalsze losy. Z upływem lat ludzie ci mają dość mieszkania kątem i zaczynają nękać urząd. Zwykle na próżno. Lokali nie ma nawet dla stałych mieszkańców. Czasem, w skrajnych przypadkach, uda mi się coś pomóc ludziom starszym, schorowanym, ale na kilkaset interwencji rocznie — udaje mi się załatwić może kilkanaście...

— *Z jakimi sprawami, oprócz mieszkaniowych, spotyka się Pan podczas poniedziałkowych wizyt?*

— Przedmiotem rozmów bywają sprawy naruszenia własności prywatnej, kupna, sprzedaży, zezwoleń na budowę czy na remont. Dużo jest i problemów wynikających ze sporów, konfliktów między sąsiadami, w rodzinach.

— *Czy znalazłby Pan sposób na to, by poniedziałkowe wizyty przebiegały w spokojniejszej atmosferze?*

— Trudno tu coś wymyślić. Problemy, z którymi przychodzą mieszkańcy, są najczęściej nie do rozwiązania. Apelowałbym przede wszystkim o spokój. Wszelkie irytacje, połączone z inwektywami i straszeniem, nie na wiele się przydadzą, a tylko przysporzą obu stronom zdenerwowania. Moje możliwości pomocy w załatwieniu wielu trudnych spraw są uzależnione od aktów prawnych, od szeregu bardzo różnorodnych czynników. Rozumiem, że ktoś, czyjej sprawy nie mogę załatwić, nie będzie mnie darzył sympatią, pragnąłbym jednak, aby zdobył się na choćby odrobinę zrozumienia.

MAGDA HALINA KRÓL

KĄCIK majora Czesława Glińskiego

Prawda jak oliwa

Stanisław K. — uczeń Wieczorowego Technikum Budowlanego dla Pracujących (choć dotychczas pracą się nie skalał) w Zakopanem wybrał się pewnego dnia na dyskotekę do modnego lokalu, czyli remizy strażackiej w Kościeliskach, na Wojdyłówce. Wypił duszkiem setkę mocniejszego napoju dla pobudzenia junackiej fantazji, potem przyszła mu ochota na następny kieliszek, kolejny zaś wychylił na podtrzymanie dobrze rozpoczętej przyjaźni z dopiero co poznaną panienką. Wlane w Stanisława K. procenty zaczęły procentować: było mu dobrze i wesoło. Wszystko jednak co dobre z reguły szybko się kończy. Tak też i było w tym przypadku: około północy przyszło opuścić gościnny lokal, gdyż maestro dyskotekowy zamknął aparaturę, a rozbawione towarzystwo dość obcesowo wyprosił na ulicę.

W gronie opuszczających przybytek tańca znalazł się i Stanisław K. Z chłodnym wiatrem przyszło lekkie otrzeźwienie. Zaczął nasz bohater kalkulować: do domu na Krzeptówkach daleko, nogi dość sfatygowane w tańcu, głowa zmożona procentami, a przed remizą zachęcająco oczekiwał świeżo zakupiony „Wartburg". Decyzja była szybka: na pohybel wszystkiemu i wszystkim! Do samochodu wtaszczył się jeszcze przyjaciel i jego dama do towarzystwa. „Wartburg" ruszył przed siebie. Kilometrów na liczniku przybywało, minęli Wojdyłówkę i Karpielówkę. W Kościelisku jednak na drodze samochodu wyrosła przeszkoda: prawidłowo zaparkowany autobus. Drugą stroną ulicy szeroką ławą szło rozbawione dyskotekowe towarzystwo. W tym trudnym momencie jeździeckie umiejętności zawiodły. Stanisław K. nie chcąc „Wartburga" uszkodzić — odbił zbyt gwałtownie w lewo, roztrącając dyskotekowiczów. Rozległy się krzyki i jęki. Stanisław K., nie zważając na to, pojechał dalej. Jego pasażerka zaczęła spazmować, co tak wyprowadziło umykającego kierowcę z równowagi, że wyrzucił ją razem z kolegą na najbliższym rozstaju dróg. Sam podjechał z fantazją pod swój dom i ułożył się spokojnie na wypoczynek. W środku nocy sen jego zakłócili jednak milicjanci, którzy ze strzępków informacji uzyskanych od poszkodowanych wywnioskowali, że sprawcą wypadku może być Stanisław K. Podejrzenia te potwierdził wygląd „Wartburga": brakowało szyb bocznej i przedniej, a lakier był miejscami uszkodzony. Stanisława K. zabrano więc do Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych.

Milicjantów pewnych, że mają sprawcę wypadku w rękach, spotkała nieprzyjemna niespodzianka. Stanisław K. błysnął cwaniactwem i przebiegłością: od przesłuchujących go funkcjonariuszy zażądał przyjęcia zawiadomienia o kradzieży na jego szkodę „Wartburga" zaparkowanego przed kilkoma godzinami pod dyskoteką. Milicjanci, chcąc nie chcąc, protokół taki spisali, uprzedzając oczywiście Stanisława K. o odpowiedzialności za zawiadomienie organu powołanego do ścigania o niepopełnionym przestępstwie. Czynności milicyjne trwały nadal, ze wzmożoną energią i szybko ustalono, że sprawcą wypadku jest jednak Stanisław K.

*

W rejonie Jaszczurówki w godzinach pourzędowych funkcjonariusz ruchu drogowego usiłował zatrzymać do rutynowej kontroli samochód dostawczy jednego z domów wczasowych w Zakopanem. Kierowca nie miał jednak ochoty spotkać się z „panem władzą" i szybko pomknął w kierunku centrum. Za nim ruszył spiesznie milicyjny pościg. Na ulicy Chałubińskiego — widząc, że milicyjny samochód jest znacznie szybszy — ścigany kierowca zatrzymał samochód i porzucił go, a sam pieszo uciekł międzyparkowe drzewa. Milicjantom, którym udało się zapamiętać z grubsza rysopis uciekającego, nie pozostało nic innego jak odprowadzić porzuconego „Żuka" na strzeżony parking.

Następnego dnia w godzinach rannych Stanisław D. przybył do RUSW w Zakopanem by zgłosić, iż nieznani sprawcy uprowadzili w nieznanym kierunku jego narzędzie pracy czyli samochód marki „Żuk" powodując tym straty w mieniu społecznym wysokości około pół miliona złotych. Zaparkował samochód — jak zeznał — we właściwym miejscu przed domem wczasowym, a nieeczni złodzieje nie pozwalają mu uczciwie pracować.

Milicjantom pełniącym uprzedniego dnia służbę w rejonie Jaszczurówki sylwetka Stanisława D. wydawała się dziwnie znajoma. Jeszcze w czasie jego pobytu w budynku RUSW podjęto więc odpowiednie ustalenia, które okazały się niezbyt przyjemne dla Stanisława D. Stwierdzono, że poprzedniego dnia przejawiał on wielką ochotę do trunkowania, że napotkanego przypadkowo palacza sąsiedniego domu wczasowego częstował ochoczo płynem 45-procentowym, a i sam nie uchylał się od spełniania toastów. Libacyjka odbywała się w „Żuku", którym później Stanisław D. odjechał. Z innym pracownikiem tegoż domu Stanisław D. raczył się winem. Nic więc dziwnego, że po tak pracowicie spędzonym dniu kierowca-zaopatrzeniowiec nie miał ochoty na spotkanie z Milicją.

*

Maciej D. podróżując w towarzystwie kolegi i uroczej, nowo poznanej dziewczyny, uderzył swym samochodem w przydrożny słup. Samochód został dość znacznie zniszczony, cóż to jednak znaczyło dla rozbawionego alkoholowo towarzystwa. Kolega Macieja D. miał receptę na uzyskanie ubezpieczenia i uniknięcia odpowiedzialności za spowodowanie wypadku w stanie nietrzeźwym. Wymyślił — niezbyt oryginalny — cwaniacki sposób: zgłoszenie o kradzieży samochodu przez nieznanego sprawcę.

Kto zawiadamia o przestępstwie organ powołany do ścigania wiedząc, że przestępstwa nie popełniono, podlega karze pozbawienia wolności do lat 2, ograniczenia wolności albo grzywny. Stanisław K., Maciej D. i Stanisław D. odpowiedzieli lub odpowiedzą więc za to przestępstwo, jak i za inne związane z nim i dokonane uprzednio.

proszę o głos

W służbie przyjaźni

Wraz z jubileuszem Polski Ludowej — swoje 40 urodziny obchodzi TPPR. Bogata i ciekawa jest historia tych kilkudziesięciu lat działalności na rzecz umacniania przyjaźni między narodami i krajami.

W pomnażaniu dorobku Towarzystwa ma spory udział nowosądecka organizacja, od 1978 roku współpracująca z Obwodem Uljanowskim w ZSRR. W tym nadwołżańskim mieście urodził się w 1870 roku W. I. Lenin, który w latach 1912—14 przebywał pod Tatrami i prowadził tu rewolucyjną działalność.

O związkach między zaprzyjaźnionymi bratnimi miastami mówiono wiele podczas ostatniej wizyty delegacji Obwodowego Komitetu KPZR w naszym województwie. Przyjęty atrakcyjny program współpracy na najbliższe lata obejmuje również współpracę obu Towarzystw Przyjaźni. Już wkrótce grupa 40 dzieci i opiekunów, w tym laureaci konkursów prowadzonych przez TPPR, wypoczywać będzie na kolonii w Uljanowsku. W tym samym czasie grupa pionierów radzieckich przyjedzie na wypoczynek do Sidziny koło Jordanowa. Z początkiem lipca do ZSRR wyjedzie także 40 aktywistów TPPR, głównie nauczycieli. Na trasie podróży znajduje się również Uljanowsk.

Rozwój wzajemnych kontaktów między TPPR i TPRP był przedmiotem seminarium które odbyło się 9 czerwca br. w Zielonej Górze z udziałem przedstawicieli obu Towarzystw. Widowni XX Festiwalu Piosenki Radzieckiej zaprezentował się w widowisku „Dajcie dzieciom słońce" zespół wokalny „Triola" z Ogniska Pracy Pozaszkolnej w Rabce.

Główne akcenty obchodów 40-lecia TPPR przewidziane są na miesiące jesienne jednakże szereg interesujących imprez odbędzie się już teraz. W nowosądeckim KMPiK udostępniona zostanie w lipcu wystawa afiszy i prasy nowosądeckiej z pierwszych tygodni po wyzwoleniu (znajdujących się w zbiorach ZW TPPR). W sierpniu do Brna w Czechosłowacji uda się 40 uczniów szkół średnich, by — nie tylko wypoczywać, ale i przez 4 dni pracować na rzecz funduszu Festiwalu Młodzieży i Studentów — Moskwa' 85. Również w sierpniu odbędzie się wspólne wejście członków ZSMP i SZM na Rysy upamiętniające zdobycie tego najwyższego polskiego szczytu przez Lenina w 1913 roku. Wśród zapowiedzianych gości naszego województwa jest zespół folklorystyczny „Sasunik" z dalekiej Armenii, który weźmie udział w Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem. Bogaty program obchodów jubileuszu TPPR w sposób znaczący uatrakcyjni uroczystości 40-lecia Polski Ludowej. A trzeba pamiętać, że te rocznice są nierozerwalnie złączone ze sobą.

PIOTR A. KRUK
sekretarz Zarządu Wojewódzkiego TPPR

WSPÓLNA SPRAWA

Rejon Krościenka nad Dunajcem od dawna uznawany był za teren uzdrowiskowy, wczasowy i turystyczny. Obecnie, wskutek przekroczenia norm zanieczyszczenia powietrza atmosferycznego, powinien wypaść już z tej kategorii. Pragnąc ten stan naprawić, należy dążyć do gazyfikacji. Z różnych przyczyn jest to teraz prawie niemożliwe, nasuwa się jednak rozwiązanie przynajmniej częściowo niwelujące owo zanieczyszczenie. Trzeba tylko skorzystać z uprawnień służb zaopatrzenia Gminnych Spółdzielni i sprowadzać lepszy węgiel oraz koks, które mają mniejszy stopień zasiarczenia niż stosowany dotychczas. Jest tu pole do popisu dla naczelnika gminy.

Można też przynajmniej częściowo ograniczyć zatruwanie atmosfery przez pojazdy mechaniczne, lokalizując parkingi na obrzeżach Krościenka.

O wiele więcej można zrobić w zakresie podniesienia stanu czystości wód. Choć bowiem zbudowanie oczyszczalni ścieków z prawdziwego zdarzenia dla Krościenka to plany na dość daleką przyszłość — należy dążyć do — budowy odpowiednio szczelnych gnojowni i szamb, zabezpieczając odpowiednią ilość cementu i żelaza zbrojeniowego; likwidacji „dzikiego" mycia pojazdów mechanicznych w okolicznych potokach; uniemożliwienie wyrzucania śmieci do cieków wodnych przepływających przez teren gminy przez zlokalizowanie w dobrze dobranym miejscu specjalnego wysypiska.

Pragnąc podnieść zdrowotność produktów rolnych, jak i poprawić czystość gleb, należy dążyć do — wprowadzenia na obszarze całej gminy tzw. „rolnictwa ekologicznego", które nie stosuje nawozów sztucznych i chemicznych środków ochrony roślin. Ewentualną zniżkę plonów można zrekompensować poprzez wyższe ich ceny. Wprowadzono to już w niektórych regionach Polski. Stosowanie tych metod upraw rolnych pozwoli na utrzymanie całego szeregu zjawisk i powiązań występujących w „naturalnej" przyrodzie, a tym samym przyczyni się do ochrony substancji przyrodniczej Pienińskiego Parku Narodowego. Po zaprojektowaniu tego posunięcia w planie zagospodarowania przestrzennego gminy — należy baczyć na jego prawidłową realizację.

Biorąc pod uwagę krytyczną sytuację wielu gatunków drzew iglastych w lasach gminy — należy wprowadzić bardziej odporne gatunki drzew liściastych. Niezbędne jest przy tym [illegible] większej uwagi na ochronę [illegible], a także nal[illegible]malne unikanie sztucznych, chemicznych oprysków lub oprysków. Zabiegi te można zastąpić nowszymi metodami biologicznymi.

Dużą uwagę należy zwrócić na zaopatrzenie Krościenka i sąsiednich miejscowości w wodę pitną. Obecnie istniejące, lokalne ujęcia w przyszłości okażą się niewystarczające. Dalsze przyłączanie źródeł jest rozwiązaniem cząstkowym. Dlatego też należy dążyć do kompleksowego rozwiązania tego problemu przez ujęcie wody z dennej terasy Dunajca w rejonie Piasków. W przeprowadzeniu tej dużej inwestycji pomocna będzie istniejąca sieć wodociągowa poszczególnych spółek wodnych.

Dalszy żywiołowy rozwój turystyki stanowi istotne niebezpieczeństwo dla Pienińskiego Parku Narodowego. Trzeba dążyć do tego, by ilość zwiedzających go turystów nie przekraczała tak zwanej pojemności turystycznej. Należy także przyjść dyrekcji parku z pomocą w zakupie materiałów budowlanych niezbędnych dla remontu szlaków turystycznych. Sprawą nie cierpiącą zwłoki jest też przyłączenie części Małych Pienin do Parku Narodowego.

Biorąc pod uwagę rozwój budownictwa w szerokim tego słowa znaczeniu — należy zwrócić uwagę na jego wyraz architektoniczny. Nowo powstające obiekty muszą nawiązywać do regionalnych tradycji.

Nie bez znaczenia jest sprawa uświadomienia całemu społeczeństwu roli naturalnego środowiska człowieka. Dużą rolę mają tutaj do odegrania szkoły i realizowane przez nie programy nauczania. Trzeba jednak rolę, jaką odgrywa w życiu ludzi przyroda, ukazywać nie na abstrakcyjnych, lecz na konkretnych przykładach.

RAJMUND BARTYZEL
Krościenko

Krowie trojaczki

Jan Salomon „Kok", mieszkaniec Szczawnicy, jest kierownikiem Zakładu Zieleni Parkowej PPU. Jest również rolnikiem — jako właściciel 1.64 ha gruntu. Ponieważ już wkrótce przejdzie na emeryturę, postanowił lepiej się zająć drugim „zakładem pracy". W tym celu między innymi kupił od Bolesława Bocheńskiego młodą krowę rasy holenderskiej.

I oto spotkała go wielka radość. Krowa ta powiła trojaczki: dwa byczki i cieliczkę — dwoje cieląt o wadze ponad 30 kg jedno mniejsze. Matka i maleństwa czują się dobrze. Natomiast gospodarz musi kupować mleko i dokarmiać liczną krowią rodzinkę. Zastanawia się też, kogo zaprosić w kumotry. Wiele osób chce odkupić od niego cielęta jednak Jan Salomon zamierza pozostawić dla siebie cieliczkę i byczka.

(J. W.)

Zaprosili nas

● **Dyrekcja i Samorząd załogi PBP „Chemobudowa — Kraków" oraz Kierownictwo Wielkiego Zespołu Budów w Nowym Sączu na uroczystą akademię z okazji 35-lecia działalności przedsiębiorstwa;**

● **I Sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR Węzła PKP w Nowym Sączu na otwarcie wystawy obrazującej dorobek sądeckich kolejarzy w 40-leciu Polski Ludowej;**

● **Młodzieżowy Dom Kultury w Nowym Sączu na otwarcie Galerii Sztuki Dzieci i Młodzieży;**

● **Oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Krynicy na imprezę dla przedszkolaków pn. „Rajd pierwszego kroku".**

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

NOTATKI ZAKOPIAŃSKIE

Są sprawy, których rozwiązanie nie wymaga wielkich nakładów finansowych i gigantycznych mocy przerobowych, a które przy odrobinie dobrej woli można by załatwić od ręki. I właśnie kilka takich kwestii zamierzam zgłosić pod adresem władz zakopiańskich. Jeśli można, do natychmiastowej realizacji.

Na tablicy umieszczonej na frontonie willi „Turnia" przy ul. Kościuszki widnieje napis informujący, że mieszkał tu Józef Conrad Korzeniowski. Jest to wierutna bzdura gdyż Conrad nigdy w tymże budynku nie mieszkał (co najwyżej jadał obiady). Znakomity pisarz podczas swej bytności w Zakopanem kwaterował w „Konstantynówce" przy ul. Jagiellońskiej, w budynku zajmowanym dziś przez biura TPT „Tatry". Sposób naprawienia tego błędu jest prosty: wystarczy przewiesić ową tablicę. Miłośnicy Zakopanego będą na pewno wdzięczni. Nie trzeba będzie się rumienić ze wstydu, gdy bardziej obeznani z tematem turyści i wczasowicze zaczną wytykać mieszkańcom i władzom tę nieścisłość.

Podobnie ma się rzecz z tablicą znajdującą się na willi „Borynia" przy ul. Grunwaldzkiej, która z kolei informuje, że w tym budynku mieszkał autor „Chłopów". To też nieprawda, gdyż w tej willi zamieszkiwała jedynie wdowa po Reymoncie. Gdzie mieszkał znakomity pisarz, trudno mi w tej chwili powiedzieć, ale służę adresami i telefonami osób kompetentnych. Ich usługi w tym zakresie proponuję również rozwieszającym takie tablice w przyszłości. Uniknie się nieporozumień, komplikacji dodatkowej roboty, sprostowań itp.

A skoro już jestem przy tablicach pamiątkowych, po raz któryś z rzędu przypominam: w przyszłym roku mija setna rocznica urodzin Witkacego. Przydałoby się umieścić tablicę na którymś z domów, gdzie wielki artysta mieszkał. Nie zaszkodziłoby także jego imieniem nazwać którejś z ulic zakopiańskich. Stanisław Ignacy Witkiewicz tak bardzo był związany z Zakopanem, że nie wypada, aby nie miał w tym mieście swojej ulicy. Z góry uprzedzam: proszę nie zwracać mi uwagi, że w Zakopanem jest ul. Witkiewicza, bo ojca od syna jeszcze na szczęście potrafię odróżnić. A że niektórzy mają z tym kłopoty, to już ich prywatna sprawa; byle nie brali się za poprawianie i pouczanie.

Nie doczekał się swojej ulicy inny wielki mieszkaniec Zakopanego, ksiądz Stolarczyk. Władze przespały ubiegłoroczną 90. rocznicę jego śmierci. A przypominaliśmy, przypominaliśmy... Nawet uliczka była już wybrana. Wypadałoby naprawić to niedopatrzenie. W końcu porządny był chłop z proboszcza, wiele dobrego zrobił i dla górali, i dla Zakopanego. Skoro jego następca, ksiądz Kaszelewski ma swoją uliczkę, to i dla Stolarczyka powinna się znaleźć. A właściwie jest już znaleziona, trzeba ją tylko oficjalnie „ochrzcić".

I na koniec coś z trochę innej parafii. Odbył się walny zjazd Polskiego Związku Narciarskiego. O jego przebiegu, nowo wybranych władzach — donosiła codzienna prasa, nie tylko sportowa, więc nie mam zamiaru się powtarzać. Zastanawia mnie natomiast jedno: kiedy w końcu to nasze narciarstwo, najbardziej masowo uprawiany sport, wzniesie się na przyzwoity, europejski — nie mówiąc już światowy — poziom? Przecież na dobrą sprawę — poza pojedynczymi „wyskokami" — nigdy nie potrafiliśmy dołączyć chociażby do poziomu średniaków. Czy z obrad zjazdowych wyciągnięte zostaną właściwe wnioski? Czy narciarstwo zrobi wreszcie krok do przodu? Szkoleniowców nam podobno nie brakuje. Większość tegorocznych absolwentów zakopiańskiej Szkoły Mistrzostwa Sportowego wybrała za przedmiot dalszych studiów wychowanie fizyczne; w przyszłości na pewno zasilą kadrę trenersko-instruktorską. Materiału ludzkiego uzdolnionych zawodników — chyba również nie brak. Po raz pierwszy w tym roku do ZSMS przyjmuje się kandydatów po specjalnym egzaminie sprawnościowym. Czy tak nie powinno być od początku istnienia szkoły? Tyle, że wówczas potrzebna byłaby w tej dzielnicy [illegible] „zwykła" szkoła rejonowa, ale to już odrębny problem. Czy z tegorocznych absolwentów wyrosną naszymi trenerami? Czy z nowo przyjętych dzieci będą w przyszłości mistrzowie olimpijscy? Z[illegible]ym"

proszę o głos

Pienińscy flisacy

Jest w starym kościele w Krościenku mocno zatarte przez czas malowidło ścienne, na którym niejaki Jan Koleb z Nowego Targu przedstawia postacie flisaków. Malowidło sygnowane jest datą trudną dziś do odczytania, chociaż niektórzy twierdzą, że napisano tam: „A. D. 1589”.

Czy ów fresk świadczy, że już w XVI wieku górale pienińscy parali się flisactwem? Jeśli nawet, to niewiele miało ono wspólnego z dzisiejszym spływem turystycznym. Początków spływu należy szukać u progu XVIII wieku, gdy odkryto właściwości lecznicze klimatu i wód Szczawnicy. Natomiast formę zorganizowaną przyjęto dopiero 18 lutego 1934 roku. Odbyło się wówczas zebranie założycielskie flisaków, które dało początek obecnemu Stowarzyszeniu. Przyjęcie formy zorganizowanej wynikało z pilnej potrzeby obrony interesów wszystkich flisaków i zrównania ich w prawach. Ci bowiem, którzy wykazywali więcej sprytu — wcześniej pozyskiwali turystów, spływali częściej od innych, pozostali zaś całymi dniami mogli przesiedzieć w rowie o głodzie i chłodzie i nic nie zarobić.

Zachował się protokół owego pierwszego zebrania z porządkiem dziennym, wypowiedziami poszczególnych uczestników, uchwałami, treścią statutu itp. Organizacja przyjęła nazwę Związek Flisaków.

Pierwszym przewodniczącym został inżynier Owczarek z Krościenka, zaś jego zastępcami Jakub Borzęcki ze Sromowiec Niżnych, Mikołaj Górecki ze Sromowiec Wyżnych i Jan Biela z Krościenka. 30 maja tegoż roku przemianowano związek na „Stowarzyszenie Polskich Flisaków Pienińskich na rzece Dunajcu” i nazwa ta obowiązuje do dziś. Ustanowiono jednolitą opłatę, t.zw. wpisowe, oraz wysokość podatku na rzecz Stowarzyszenia, pobierane od każdego kursu z turystami w dół rzeki. Zarobki flisaków były niezłe. Za przejazd z Czorsztyna do Krościenka płaciło się wtedy 28 złotych, co równało się niedzielej czwartej pensji wiejskiego nauczyciela bądź wartości pełnego prosiaka.

Transport łodzi w górę rzeki nie należał do łatwych. Albo ciągnięto je niżej rzeką pod prąd (czego wkrótce zaniechano ze względu na uciążliwość) albo drewnianymi wozami przewożono nocą przez przełęcz Kluszkowiecką kilkanaście kilometrów z Krościenka do Czorsztyna. Było to zajęcie kobiet i dzieci podrastających dzieci. Flisacy powrotną drogę najczęściej wędrowali pieszo ścieżkami przez góry.

Rejestr z 1935 roku mówi o stu członkach należących do Stowarzyszenia, zaś w kilka lat później już o około stu osiemdziesięciu.

W 1936 roku wprowadzono obowiązek przywdziewania na czas „służby” stroju regionalnego oraz egzaminy kwalifikacyjne potwierdzające przydatność do wykonywania zawodu. Wówczas też powstają pierwsze zalążki działalności kulturalnej.

Latem 1938 dochodzi do tragicznego wypadku: tonie flisak Marian Koterba. Zabrał więcej osób niż przewiduje regulamin. Zalane wodą dłubanki idą na dno.

Pierwsze powojenne Walne Zgromadzenie Delegatów odbywa się w lipcu 1946, wtedy też postanowiono wznowić spływy. W następnym sezonie flisacy dochodzą do wniosku, że sami nie będą w stanie obsłużyć narastającej fali turystów i szukają wspólnika w sprawach organizacyjnych. Pierwszym takim wspólnikiem jest ORBIS, zaś po nim PTTK.

Organizacja flisacka krzepnie, jest coraz silniejsza. Stare budynki przystani już nie wystarczają i dyrekcja Pienińskiego Parku Narodowego „funduje” flisakom okazały obiekt mieszczący kasy, bufet i składy na łodzie.

15 czerwca 1960 roku na wodach Dunajca ma miejsce zbiorowa tragedia: tonie 18 młodych ludzi. Wypadek przysparza sporo kłopotów organizatorowi i flisakom, przewodnicy wycieczek zaczynają omijać ten region, rezygnując ze spływu.

Czas zabliźnia rany. Sezon 1965 roku przynosi nie spotykany dotąd rekord: sto pięćdziesiąt tysięcy przewiezionych osób. Lata następne liczbę tę zwiększają.

Najnowsza historia Stowarzyszenia to batalia o sprawną obsługę ciągle rozwijającego się ruchu turystycznego. Wprawdzie łodzie dowozi się teraz samochodami, a flisaków autokarem, samo jednak sterowanie tratwą nie zmieniło się: te same „spychy” do odpychania, podobne mielizny i naszpikowane głazami dno rzeki. Nie ma motoru czy żagla, są tylko ręce o spękanych dłoniach i ciężki, z oporem poddający się człowiekowi zestaw pięciu czółen połączonych linką. Trasa spływu od kilku lat jest znacznie krótsza: już nie z Czorsztyna, lecz z nowej przystani w Kątach.

Rok ubiegły, chociaż pod wieloma względami pomyślny zaznaczył się dla flisaków pewnymi kłopotami, które na szczęście rozwiązano. Przewiezienie 205 tysięcy turystów to nie lada wysiłek, za który należą się wszystkim bez wyjątku słowa uznania. Nowotarski Oddział PTTK „Podhale”, organizator spływu, współpracuje ze Stowarzyszeniem od dwudziestu lat i chyba dobrze służy flisakom, bo obydwie firmy przedłużyły umowę. Co przyniesie sezon 1984? Przede wszystkim spodziewają się flisacy większego napływu turystów niż w roku ubiegłym. Postanowiono więc zwiększyć ilość jednostek pływających o 10 kompletów. Kierować dunajecką flotyllą będzie 552 flisaków.

Podnoszeniu kwalifikacji poświęca się tu sporo uwagi. Właśnie rozpoczęto szkolenie kandydatów na flisaków oraz pomocników. Weryfikacji dokonuje specjalna komisja, zaś kryteria, którym muszą odpowiadać egzaminowani, są stale zaostrzane.

Dosyć często kwestionuje się wysokość opłaty za spływ. Nie jest ona niska, ale rzutuje na nią wiele czynników. Stosunkowo wysoki koszt łodzi — jeden zestaw wart jest 50 tysięcy złotych. Strój regionalny flisaka — około 20 tysięcy. Pracy flisaka nie można też przeliczać według stawki ośmiogodzinnego dnia pracy. Musi on przecież przygotować sprzęt, nierzadko spędza sporo czasu czekając na swój „kurs”, po spłynięciu ma obowiązek zadbać o załadunek łodzi na samochód. W dodatku jest to zajęcie wybitnie sezonowe. Od listopada do połowy maja nie ma spływu, a zatem i pracy, a możliwości innego zatrudnienia w tym okresie są raczej znikome.

Na czele Zarządu stanął w drugiej już kadencji doświadczony flisak **Franciszek Borzęcki**, rodowity góral pieniński ze Sromowiec Niżnych, zaś jego zastępcą jest **Stanisław Bankosz**, a sekretarzem **Stanisław Kowalczyk**. Najbliższe zamierzenia zarządu skupiają się wokół starań o budowę Domu Flisaka pod Trzema Koronami. Obiekt ten spełniałby wielorakie funkcje, a przede wszystkim stanowił oficjalną siedzibę Stowarzyszenia. Jak dotychczas mieści się ona na powierzchni 8 m kw.

Prezes Borzęcki twierdzi, że sprawa budowy jest na dobrej drodze. Opracowuje się plany przyszłej siedziby, gromadzi materiały budowlane, jest już pewna kwota pieniędzy. Częściowo budynek będzie wznoszony czynem społecznym zadeklarowanym przez mieszkańców wsi, z których wywodzą się flisacy.

Rok bieżący zapowiada się atrakcyjnie: szereg imprez o charakterze turystyczno-sportowym oraz kulturalnym odbędzie się już w najbliższym czasie. Powołano Komitet Organizacyjny obchodów 50-lecia, które ma ponoć uświetnić wielki festyn flisacki, jakiego dotychczas Pieniny i okolica nie widziały.

ANDRZEJ NIEMIEC

Gdzie jest nadzór?

Nie ma Zakopane szczęścia do robót komunalnych. Powszechnie znane są skandaliczna budowa oczyszczalni ścieków czy wadliwie zbudowany kolektor sanitarny na Olczy.

Mieszkańcy Kościeliska wyrazili zgodę na budowę kolektora pod warunkiem, że prace będą przebiegały szybko i sprawnie, nie utrudniając dojazdów do domów oraz powodując jak najmniejszą dewastację naturalnego środowiska człowieka. Obserwuję prace przy budowie tego kolektora. Przebiega ona w ślamazarnym tempie. Robotnicy przywożeni są zwykle koło godziny 11, trochę popracują, koparka wybierze kilka łyżek ziemi i... Zwykle już po godzinie żółwiego poruszania się koło wykopu nie widać nikogo. Jeżeli pada, to nikt nie pracuje, bo pada. A jeżeli jest dobra pogoda, to też nikt nie pracuje, bo widocznie za gorąco... Po wąskiej drodze prowadzącej na osiedle jeździ ciężki sprzęt, nawożąc masę błota, utrudniając dojście do domów. Współczuć trzeba małym dzieciom podążającym tędy do szkoły. Za kilka dni budowa wejdzie między budynki, na wąską drogę. Zbliża się okres sianokosów i zwózki siana do domów. Musi też czasem dojechać pogotowie ratunkowe, a także straż pożarna. Jak? To nikogo nie obchodzi.

Jeżeli robotnicy będą pracować w takim tempie, to mieszkańcy bardzo długo będą brnąć po kolana w błocie, po drodze, która sama — pracujące społecznie — utwardzili. Ale to oczywiście nikogo również nie obchodzi. Tym gdzie prawie la budowa pozostanie krajobraz, który można by nazwać „księżycowym”.

Czy w tej kosztownej zabawie o pracę chodzi, czy tylko o przychodzenie do „pracy” i zaliczenie „milionowego przerobu”? Przecież takie branie pieniędzy za grę w karty, picie piwa i spanie w trawie powoduje tylko dalsze powiększanie nawisu inflacyjnego! Dlaczego nie zainteresują się tym władze zwierzchnie owych „robotników”, biorące niemałe pieniądze za nadzór budowlany?

Ciągle słyszymy o braku rąk do pracy i wcale się nie dziwię, skoro widzę, ile dniówek pochłania budowa kolektora w Kościelisku.

Warto by nakręcić film dokumentalny pt. „Polak pracuje” aby przyszłe pokolenia mogły sobie obejrzeć to nasze wychodzenie z kryzysu.

ZYGFRYD DZIEKAŃSKI
Kościelisko

Spółdzielnia „Pokój”

Z odzieżą dla dzieci do lat piętnastu nie ma większych kłopotów, bo produkcja jej objęta jest programem rządowym. W gorszym położeniu są, niestety, dorośli obywatele.

Prognozy dotyczące zaopatrzenia rynku w konfekcję dla dorosłych utrzymane są w tonie minorowym. Brakuje właściwie wszystkiego: tkanin, nici, a nawet szpilek krawieckich. W tej sytuacji kupno zwykłej, męskiej koszuli staje się problemem. Jak go rozwiązać? Producenci odzieży z wielkich kombinatów twierdzą, że połowę potrzeb konfekcyjnych powinna pokryć spółdzielczość pracy. Czy nie są to tylko pobożne życzenia i odsyłanie do kolegi?

Prezes Nowosądeckiej Spółdzielni Odzieżowej „Pokój”, **Marian Iskało,** przyznaje, że spółdzielcze organizmy są bardziej elastyczne i łatwiej mogą dostosować się do nowych warunków. Najlepszy dowód, że w okresie załamania gospodarczego, kiedy stały duże fabryki, prawie żadna ze spółdzielni nie miała przestoju. Prawdą jest jednak także, że wymaga się od spółdzielczości coraz więcej, nie biorąc pod uwagę warunków, w jakich pracuje. A jest kilka spraw, które proszą się o rozwiązanie. Na pierwszym miejscu prezes Iskało wymienia Fundusz Aktywizacji Zawodowej. Obecne jego zasady powinny ulec zmianie, gdyż — np. w spółdzielni „Pokój” — uniemożliwiają one znaczniejszą podwyżkę płac. A przecież załoga pracuje ofiarnie, zwiększając każdego roku wydajność o około 10 procent, a w 1983 roku nawet o 36 procent. Niestety, ten wysiłek nie znajduje odzwierciedlenia w zarobkach. Przeciętne wynagrodzenie wyniosło w minionym roku niewiele powyżej 11 tys. zł, zaś wartość sprzedanych wyrobów — 274 mln zł.

Pod względem zarobków panują w spółdzielni znaczne dysproporcje: niektórzy „wyrabiają” miesięcznie 20 tys. zł, inni zaledwie 5 tys. zł. Skąd ta rozpiętość? Prawie 90 procent z 470-osobowej załogi stanowią kobiety. Większość z nich nie przekroczyła trzydziestego roku życia. Są więc tego konsekwencje. W ubiegłym roku odnotowano wprawdzie spadek absencji chorobowej i nieobecności z powodu opieki nad chorym dzieckiem, wzrosła natomiast o 10 procent ilość urlopów macierzyńskich. Rok w rok prawie sto pracownic przebywa na urlopach wychowawczych.

Pracy nie ułatwiają także nierytmiczne dostawy surowców. Są tygodnie, gdy szwaczki pracują na zwolnionych obrotach, a są i takie — zwłaszcza w ostatnim kwartale roku — gdy nie można nadążyć z robotą. Daje się to szczególnie odczuć przy produkcji na eksport. Jeszcze niedawno spółdzielnia sprzedawała swoje wyroby do Francji i Anglii, ale ze względu na małą opłacalność eksportu na Zachód, handluje wyłącznie z ZSRR. — *Radziecki rynek jest niezwykle chłonny* — wyjaśnia Marian Iskało — *przyjmuje długie serie towarów i — co ważne — tamtejsi odbiorcy nie żądają zbyt krótkich terminów, dlatego wysyłamy do ZSRR 19 procent naszej produkcji.*

Specjalnością „Pokoju” są ubrania męskie i młodzieżowe. Niestety z braku odpowiedniej ilości surowców, podjęto produkcję zastępczą — głównie na zlecenie Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego — (pościel, koszule, podomki, obrusy, ręczniki, piżamy), a także — najbardziej opłacalną — odzież roboczą.

Od trzydziestu sześciu lat spółdzielnia boryka się z kłopotami lokalowym. Z wyjątkiem jednego zakładu w Limanowej, pozostałe: w Krynicy, Starym i Nowym Sączu mieszczą się w wynajętych lokalach. Nie ma zgody na budowę własnych obiektów. Nie powiodły się również próby kupna starego młyna w Nowym Sączu. Od sześciu lat spółdzielnia podejmuje bezskuteczne starania, aby z zaplecza zakładów w Nowym Sączu, usunąć prywatne garaże. Przy obecnej ciasnocie trudno nawet marzyć o zapewnieniu załodze właściwych warunków socjalnych.

Jeśli więc spółdzielczość pracy wraz z przemysłem ma nas zaopatrywać w odzienie, którego tak brakuje, i być w tej batalii równorzędnym partnerem, to trzeba jej zagwarantować w miarę dobre warunki pracy.

D.B.

Antoni Sitek (6)

PAMIĘTNIK

W pracy wychowawczej miałem też incydenty „grubszego kalibru". Pewnego razu przybyli do naszego miasta artyści scen krakowskich i dawali inscenizację fragmentów „Pana Tadeusza". Byłem wtedy zastępcą dyrektora i zorganizowałem spektakl zamknięty dla I Liceum. Wraz z nauczycielami i młodzieżą udaliśmy się „klasami" do Domu Kultury Kolejarza.

W pewnym momencie aktor będący narratorem-Mickiewiczem chwycił się dłonią pod okiem, schylił się, podniósł coś ze sceny i... kurtyna się zasunęła. Przerwano występ, poszedłem za kulisy, okazało się, że aktor został postrzelony z procy zakrzywionym gwoździkiem przez kogoś z sali.

Przeprosiłem i ubłagałem aktorów, aby kontynuowali przerwany spektakl, najadłem się wstydu za „moją szkołę"... Po przedstawieniu przeprowadziłem śledztwo, ustaliłem sprawców, na nadzwyczajnym posiedzeniu Rady Pedagogicznej zreferowałem sprawę i postawiłem wniosek o „niedostateczną" ocenę ze sprawowania, który przeszedł jednogłośnie: główny sprawca oraz jego pomocnicy zostali ze szkoły usunięci. Kuratorium zezwoliło na przyjęcie ich do „ogólniaka" w Starym Sączu, gdzie byli wzorowymi uczniami i zdali maturę.

Pod koniec mojej pracy pedagogicznej miał miejsce następujący wypadek: Pewien uczeń klasy I, która miała naukę po południu, nie był obecny na lekcjach, ale pożyczywszy klucz od przewodniczącego Zarządu Szkolnego ZMS przebywał w lokalu Koła i grał sobie na gitarze. Był to syn jakiegoś fachowca, który pracował w polskiej ekipie montażowej w Libii, zarabiając świetnie. Toteż mamusia dawała synalkowi dużo pieniędzy bez rozliczenia. Na przerwie posłał on kolegę do sklepu po wino. Zaprosili na libację dwie koleżanki również z I klasy i spili się... Kiedy się sprawa wydała, kiedy obaj dyrektorzy w przytomności rodziców tych dzieci (przywiezionych taksówkami do szkoły) przeprowadzili śledztwo, winni nawet nie wykazali skruchy, a jedna z panienek była prawie nieprzytomna. Jednomyślną uchwałą Rady Pedagogicznej zostali oni wszyscy dla przykładu usunięci ze szkoły, celem zapobieżenia podobnym faktom na przyszłość.

Praca wychowawcza nad kształtowaniem świadomości i postaw moralnych stawała się z biegiem lat coraz trudniejsza, młodzież bardzo wcześnie zaczynała palić papierosy, pić wino, piwo i wódkę, w domu i poza domem, a nawet na zabawach szkolnych (nieoficjalnie!) wciąż nie doceniała [illegible]...

Trzon młodzieży jest zdrowy, ale jednostki dają zły przykład i porywają za sobą innych... Owoc zakazany smakuje lepiej! Wszelkie tego rodzaju działania i ekscesy są ucieczką przed „nudą".

Miałem siedem lat i ukończoną klasę I szkoły powszechnej w Zatorze, kiedy przybyłem z rodzicami na stałe do Nowego Sącza. Kto mieszka w tak uroczej okolicy, ten musi być turystą! Oto, jakie czynniki na to się złożyły, że i ja nim wkrótce zostałem.

Po ukończeniu klasy II w Szkole im. A. Mickiewicza, a więc mając nie pełna 8 lat, byłem uczestnikiem kolonii letniej w Muszynie. Na kolonię miał jechać mój starszy o 16 miesięcy brat, ale że był kondycyjnie słabszy rodzice moi postanowili, że pojadę ja! Mama uszyła mi mały plecak, ojciec odprowadził mnie do punktu zbornego na dworcu kolejowym i pojechałem...

To była wspaniała kolonia. Nie należałem do harcerstwa, nie uczestniczyłem w żadnym obozie przysposobienia wojskowego, a jednak zostałem turystą! Już wtedy powstał we mnie żywiołowy pęd do poznania kraju. Ukochałem Przyrodę i Przygodę!

Przez 9 lat mieszkałem w dzieciństwie przy ul. Kraszewskiego, w dzielnicy zwanej wówczas „Przetakówką", w pobliżu ujścia Kamienicy do Dunajca. Od maja do października chodziłem boso, jak wszyscy moi rówieśnicy w krótkich porteczkach, ostrzyżony przez ojca „pulką" do gołej pały i wolny czas spędzałem w naddunajeckich bujnych wiklinach, gdzie ćwiczyliśmy podchody, mieliśmy szałas z piecem i saganem, graliśmy w pliszki, w palanta oraz w piłkę nożną na pastwisku Miczyńskiego, przeganiani przez gospodarza majątku, Lebdę, łowili ryby, kąpali się, jeździli czółnem, bo ojciec Kazka Strojnego był zawodowym rybakiem.

W ramach nauki biologii w niższych klasach gimnazjalnych zbieraliśmy jesienią nasiona drzew i krzewów, wiosną zaś rośliny. W soboty lub niedziele robiliśmy wyprawy do lasu na Naściszową i Falkową, do Chełmca i Rdziostowa, do Bielowic oraz na Majdan. Były to — jak na nasze krótkie nóżki — poważne kilkukilometrowe spacery. Wracaliśmy z naręczami rozmaitych zielsk, które oznaczaliśmy przy pomocy „Klucza do oznaczenia roślin" Rostafińskiego, suszyli i wklejali do zielników, które były dla wszystkich uczniów obowiązkowe. W ten sposób poznałem najbliższe okolice mojego miasta, ich florę i faunę (owady, motyle, gady, płazy, ptaki i drobne ssaki).

W niższych klasach były organizowane w I Gimnazjum „majówki" z ewentualnym dojazdem pociągiem w dolinę Popradu czy Łososiny, w ten sposób znajomość regionu zataczała coraz szersze kręgi. W klasie VI tradycyjną stała się w „mojej Szkole" 3-dniowa wycieczka do Pienin. Było to w maju 1929 r. Pociągiem pojechaliśmy w godzinach wczesnorannych do Rytra, skąd szlakiem turystycznym pod przewodnictwem opiekuna którym był prof. Julian Hein na Przehybę, gdzie przy źródełku ugotowaliśmy herbatę i po odpoczynku zeszliśmy przez Szlachtową do Szczawnicy, aby zanocować w stacji turystycznej Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid" w Nowym Sączu — w Szczawnicy Niżnej „Na Piaskach". Nazajutrz przeszliśmy poprzez drewniany kryty most nad Dunajcem, poszliśmy pod Sokolicę, potem w dół do potoku Pienińskiego i znów w górę zakosami na Górę Zamkową, a po wypiciu smacznej herbatki u pustelnika (brata Wincentego Kasprowicza) na Trzy Korony i w dół przez Wąwóz Sobczański do Sromowiec Niżnych, skąd spłynęliśmy „czwórakami" przez uroczy Przełom Pieniński Dunajcem do Szczawnicy Niżnej. W trzecim dniu po zwiedzeniu Szczawnicy Wyżnej (uzdrowiska) poszliśmy pieszo przez Szlachtową do Wąwozu Homole i przez Jaworki — Obidze — Suchą Dolinę — Kosarzyska do Piwnicznej Zdroju, skąd popołudniowym pociągiem wróciliśmy do domu.

(ciąg dalszy nastąpi)

WiLLA „OKSZA"

Ażeby poznać historię zakopiańskiej willi „Oksza" (ul. Zamojskiego 25), kontaktowałem się z Muzeum Tatrzańskim, Biblioteką Miejską im. Stefana Żeromskiego i z dziewięcioma różnymi osobami. Willa ta — jak się dowiedziałem — przechodziła z rąk do rąk. Wybudował ją w roku 1893 Wincenty Korwin-Kossakowski, dyrektor kopalni Milowice; tu wraz z rodziną przemieszkiwał w okresach letnich i zimowych, w pozostałych zaś miesiącach budynkiem opiekował się Roj, ówczesny poseł na Sejm. Dom pierwotnie nazywany „Korwinówką", przeszedł następnie w posiadanie Okszy-Kęszyckiego i od tej pory nazywa się „Oksza". Opowiedziała mi o tym Zofia Drabikowa, która kiedyś była dziennikarką, wnuczka Korwin-Kossakowskiego. Odwiedziłem ją w jej willi „Śmigło", uroczo położonej nad potokiem, niedaleko Regli, przy drodze do Daniela, gdzie z „Chimery", w której mieszkam — idzie się laskiem, polami, polnymi dróżkami. Piliśmy kawę, na stole stały piękne stylowe przybory: srebrna cukiernica, mlecznik, dzbanuszek do kawy, dzbanuszek do herbaty, szczypce do cukru — wszystko wykonane według projektu Stanisława Witkiewicza, który projektował także „Korwinówkę" — obecną „Okszę". Zofia Drabikowa przyniosła kilka fotografii, dużego formatu, naklejonych na gruby karton, przedstawiających różne stadia budowy domu, a na jednej z nich obejrzałem uroczystość poświęcenia budynku. Na zdjęciu goście, górale oraz rodzina (prababka, babka, dziadek, matka i mała dziewczynka — obecna moja rozmówczyni). Obok stoją Maria Witkiewiczowa z kilkuletnim chłopczykiem — Stanisławem Ignacym, czyli Witkacym. Stanisława Witkiewicza (ojca) zasłonił jeden z górali, widać tylko ogromny kapelusz. W „Korwinówce" — jak mówi Zofia Drabikowa — zatrzymał się na pewien czas w okresie formowania I Brygady Legionów Józef Piłsudski.

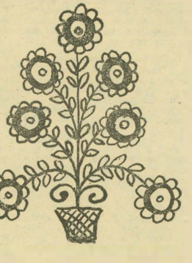

Andrzej B. Krupiński

Napierski

Był początek czerwca 1651 roku, gdy do króla Jana Kazimierza przebywającego wraz z wojskiem w obozie pod Sokalem nad Bugiem dotarły z Krakowa pierwsze niepokojące wiadomości o rozruchach chłopskich na Podhalu. Od trzech już lat toczyła Rzeczpospolita krwawą wojnę z kozackimi powstańcami Bohdana Chmielnickiego, wspomaganymi przez Tatarów krymskich, państwo carów moskiewskich oraz króla węgierskiego Jana II Rakoczego. Miała już za sobą niesławne klęski szlacheckiego pospolitego ruszenia pod Żółtymi Wodami, Korsuniem oraz Piławcami, i jedno tylko zwycięstwo odniesione w sierpniu 1649 roku pod Zborowem. Ale owego czerwca długotrwały kryzys, z jakim borykała się Polska, zdawał się już oddalać, a Polacy przygotowywali się do walnej rozprawy z połączonymi wojskami kozackimi, tatarskimi i tureckimi. Doszło do niej podczas bitwy w dniach 28 i 29 czerwca pod Beresteczkiem, z której Jan Kazimierz wyszedł jako zwycięzca. I właśnie w tym czasie, a dokładnie 14 czerwca 1651 roku Aleksander Kostka Napierski zajął wraz z grupą górali podhalańskich nadgraniczny zamek w Czorsztynie.

Zamek czorsztyński należał w przeszłości do najważniejszych ogniw w systemie obronnym doliny Dunajca, a nawet całej południowej rubieży Polski. Początki jego sięgają połowy XII w. (a więc czasów, gdy król węgierski Koloman przesunął granicę niegdysiejszego państwa Bolesława Chrobrego znad rzeki Hornad po Dunajec). Był on wówczas drewnianym gródkiem zwanym Wroninem, który w połowie XIII w. przekształcono w kamienną strażnicę, a w XIV rozbudowano w sporych rozmiarów zamek obronny.

Z racji swego usytuowania przy szlaku handlowym prowadzącym z Krakowa do Budy i nad Adriatyk był zamek czorsztyński świadkiem wielu ważnych wydarzeń historycznych. Schronił się tu przed Tatarami w roku 1241 Bolesław Wstydliwy. Tu zatrzymywali się Kazimierz Wielki i królowa Jadwiga. Na Czorsztynie wreszcie schronił się uchodzący przed Szwedami Jan Kazimierz, a sto lat później — konfederaci barscy. Dodajmy, iż od początków swego istnienia aż po rok 1797 był zamek siedzibą starostów czorsztyńskich.

Dzisiejsza ruina nie oddaje w całej pełni monumentalności średniowiecznego Czorsztyna. Był to typowy zamek górski. Wzniesiono go z kamienia łamanego na szczycie skalistego wzgórza. Składał się on z dwóch części: zamku górnego i dolnego. Zasadniczym jego elementem był trzykondygnacyjny budynek mieszkalny chroniony od południa stromizną nagiej skały, z pozostałych stron murami tarczowymi i osłonowymi, w których od wschodu znajdowała się czworoboczna baszta z otworem bramnym w przyziemiu. Zamek posiadał własną kaplicę, ale nie było w nim studni, dlatego też wodę musiano donosić ze źródła

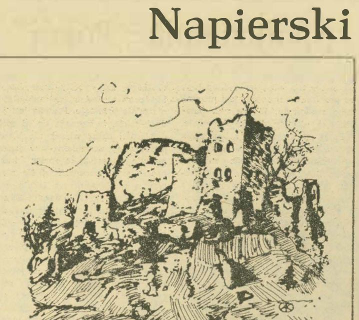

Ruiny zamku w Czorsztynie. Rys. AUTOR

Później dom, już jako „Okszę", nabyła Klara Jelska (1871—1948), która spoczywa na zakopiańskim cmentarzu Zasłużonych razem z Marią Chylinską (1890—1950). Panie te były założycielkami Domu Zdrowia Polskiej Młodzieży Katolickiej „Odrodzenie", dziś sanatorium im. Olgierda Sokołowskiego. Przy okazji: dlaczego nazwiska fundatorek, które wybudowały i założyły sanatorium, nie figurują w nazwie owej placówki zdrowia?

Klara Jelska „Okszę" zakupiła i przekazała na cele charytatywne. Był tu Dom Zdrowia Młodzieży (prewentorium). Przyjmowano do „Okszy", tak jak i do „Odrodzenia", młodzież najbardziej potrzebującą leczenia i najbiedniejszą. Na takie to cele obie panie — Jelska i Chylińska — poświęciły cały swój majątek (dobra ziemskie) i swoje życie. W następnych latach w „Okszy" powstał internat dla młodzieży szkolnej, w którym przebywał także nasz słynny alpinista i himalaista, dr Hajdukiewicz. W okresie okupacji hitlerowskiej mieściła się tu Szkoła Koronkarska (założona jeszcze przez Helenę Modrzejewską), a także Szkoła Gospodarcza, prowadzona przez Koczorowską. Po okupacji, do końca 1952 r., znalazły tu przytulisko dzieci i młodzież z Powstania Warszawskiego, a następnie przebywały w „Okszy" dzieci górników ze Zjednoczenia Jaworznicko-Mikołowskiego. Od 1 stycznia 1953 r. Ministerstwo Zdrowia zajęło „Okszę" na Dom Zdrowia dla dzieci i młodzieży, a od 1 lipca 1965 r. jest w tej willi Dom Wczasowy Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie. Opowiadziała mi o tym mgr Janina Kowalska (dziś emerytka), która była nauczycielką Szkoły Koronkarskiej, a następnie Technikum Tkactwa Artystycznego im. Heleny Modrzejewskiej. Dzięki staraniom Janiny Kowalskiej przywrócono pięknym wnetrzom „Okszy" ich pierwotny stylowy wygląd.

Willę „Okszę" — jak już wspomniałem — projektował Stanisław Witkiewicz. Jest ona dziś zabytkiem architektonicznym i kulturalnym i jako taka podlega ochronie prawnej.

ALEKSANDER ZACZYŃSKI
Zakopane

List z Rabki

„Impresjoniści, surrealiści, prymitywiści" — malarze reprezentujący wszystkie kierunki wzięli udział w wielkiej wystawie, jaka odbyła się z okazji Dnia Dziecka w Galerii Ludowej Sztuki Współczesnej i Rękodzieła Artystycznego — „Millenium". Pani **Danuta Daszyńska** prowadząca tę nowo otwartą w Rabce Galerię Sztuki — zainaugurowała jej działalność zapraszając do udziału w wystawie malarzy i malarki w wieku od 7 do 15 lat. Był to konkurs pod hasłem — jak widzą Rabkę dzieci przebywające na leczeniu w sanatoriach. Młodzi artyści nadesłali wiele prac. Wśród nich były rzeczy naprawdę interesujące. Nagrody, chociaż symboliczne, sprawiły dzieciom wiele radości. A mieszkańcy Rabki interesujący się sprawami kultury są zadowoleni, że nowo otwarta Galeria nie jest zwykłym salonem sprzedaży, lecz zaczyna pełnić funkcje salonu wystawowego. Czekamy na nową inicjatywę.

J. W. K.

W zakopiańskiej Galerii BWA czynna jest wystawa dzieł sztuki, które w ostatnich trzech latach wzbogaciły zbiory Muzeum Tatrzańskiego. Najwięcej znalazło się tu prac malarskich, wśród których nie brak cennych portretów pędzla Stanisława Ignacego Witkiewicza czy obrazów Rafała Malczewskiego. Wśród prac współczesnych twórców zwracają uwagę dzieła **Emila Krchy, Władysława Hasiora i Tadeusza Kurka**, reprezentujące różne tendencje i style: od postimpresjonizmu po malarsko-rzeźbiarskie kompozycje przełamujące wszelkie konwencje. Jest tu także barwne malarstwo na szkle i rzemiosło artystyczne świadczące o kontynuacji ludowych tradycji. Dominują zakopiańczycy, którzy w różnorodnych dziedzinach sztuki plastycznej i rozmaitymi technikami udowadniają swoje mistrzostwo, jak **Maria Bujakowa i Urszula Kołaczkowska** — w tkaninach artystycznych a **Michał Szostak Gąsienica** — w górskich pejzażach kształtowanych w metalu.

Wystawa będzie trwała do 8 lipca

Notatnik KULTURALNY

LUCYNA KASZUBA

◆ Namiot widowiskowy w Nowym Sączu znów rozbrzmiewał muzyką. Wystąpił tu regionalny zespół pieśni i tańca z Bułgarii — „Pirin", **a rewia cyrkowa z Lublina przedstawiła program „Scena i arena"**. Na początek lipca Wojewódzki Ośrodek Kultury planuje występy kabaretu Bogdana Łazuki. Od połowy miesiąca do 29 lipca — w namiocie będą odbywać się dyskoteki.

◆ W Młodzieżowym Domu Kultury w Nowym Sączu otwarto Galerię Sztuki Dziecięcej. Przez całe wakacje można oglądać prace dzieci z Nowego Sącza i Gorlic. Galeria będzie działać już stale; tutaj młodzi plastycy z całego województwa znajdą okazję do zaprezentowania swych umiejętności w czasie kolejnych wystaw.

MDK dopiero od kilku miesięcy pracuje w wyremontowanym budynku. Przybyło kilka pomieszczeń, prowadzi się zajęcia w ponad pięćdziesięciu kołach zainteresowań. 130 dzieci uprawia malarstwo, a także grafikę pod opieką **Anny Janik i Magdaleny Olszak.**

Dwa razy w tygodniu wyświetla się filmowe bajki oraz cieszące się powodzeniem dzieła historyczne i przygodowe, jak „Pan Wołodyjowski" czy „Awantura o Basię". Własny autokar MDK pozwala na organizowanie wycieczek krajoznawczych i wyjazdów na spektakle teatralne. Zimą dowożono też dzieci na lodowisko do Krynicy.

Powstaje koło modelarskie, działają koła muzyczne, fotograficzne, rytmiki, aerobiku, zespół piłki ręcznej, a największą dumą placówki jest zespół regionalny „Sądeczoki", prowadzony przez **Jerzego Żeczyńskiego**. „Sądeczoki" działają od 1980 roku, a ich założycielką była **Lidia Michalik**. Zespół często występuje, jest zapraszany przez sądeckie zakłady pracy, współpracuje także z Teatrem Regionalnym w Krakowie. W ubiegłym roku „Sądeczoki" z powodzeniem reprezentowały folklor podegrodzki w Jugosławii, na festiwalu dziecięcych grup regionalnych „Radość Europy". W lipcu br. wystąpią we Włoszech, w Salerno, w czasie Międzynarodowego Festiwalu Filmowego, a w sierpniu — w Szczecinie.

Młodzieżowy Dom Kultury ma również pod opieką „Małe Łącko" i „Małych Szczyrzycan". Może się także pochwalić zespołem teatralnym **Natalii Józefów**, który z dużym wyczuciem potrafi inscenizować spektakle poetyckie.

Dyrektor placówki, **Maria Pacholarz**, pragnie stworzyć tu ośrodek kulturalny opiekujący się dziećmi nie tylko sądeckimi, lecz także tymi, które mieszkają w małych miejscowościach województwa. Temu służyć mają m. in. wycieczki na spektakle teatralne (ostatnio dla dzieci z Paszyna i Falkowej, otwarta galeria i pomoc instruktorska dla zespołów

◆ Od niedawna Gminny Ośrodek Kultury w Czarnym Dunajcu prowadzi **Ryszard Sitek**. Ciągłe zmiany dyrektorów GOK nie wychodziły na dobre czarnodunajeckiej kulturze. Jest nadzieja, że wreszcie sytuacja się unormuje. Nowy kierownik zorganizował tu wystawę wypożyczoną ze zbiorów Muzeum w Poroninie „Leninizm — socjalizm — pokój", złożoną z fotogramów i elementów plastycznych, ukazujących świat współczesny, walkę o pokój i wyzwolenie narodowe krajów latynoamerykańskich, a także ważniejsze wydarzenia z historii 40-lecia Polski Ludowej.

Przez pewien czas brakowało w Czarnym Dunajcu imprez. Rozpadł się zespół teatralny Stanisława Zmarzlińskiego. Obecnie znów zaczyna się coś dziać. Niedawno wystąpili tu z programem poświęconym Kornelowi Makuszyńskiemu uczniowie zakopiańskiej Państwowej Szkoły Muzycznej. Ryszard Sitek tworzy na nowo zespół teatralny i przygotowuje sztukę Ireneusza Iredyńskiego „Jubileusz". Chciałby także zapewnić mieszkańcom gminy interesujące imprezy z zewnątrz; liczy na współpracę z placówkami kulturalnymi, regionalnymi towarzystwami sądecką i zakopiańską Galerią BWA

◆ Od 1980 w Sidzinie działa zespół „Mała Koliba" prowadzony przez **Anatola Kocyłowskiego**. Dzieci z „Małej Koliby" mają na swoim koncie wiele sukcesów i poziomem dorównują znanej przed laty „Kolibie" — zespołowi dorosłych, po którym pozostały do dziś jedynie wspomnienia i piękne stroje. Już niedługo będą one wykorzystane przez młodych tancerzy Anatola Kocyłowskiego. W lipcu „Mała Koliba" wystąpi w czasie Harcerskiego Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej w Kielcach, gdzie przed dwoma laty zdobyła Brązową Jodłę. Ostatnio, w czasie Święta Ludowego, mieli okazję oglądać występy zespołu mieszkańcy Jordanowa.

◆ Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Limanowej ogłasza konkurs plastyczny i literacki „Moje miasto Limanowa i region w 40-leciu PRL". Celem konkursu jest zebranie materiałów z najnowszej historii miasta i Ziemi Limanowskiej oraz wspomnień.

Dzieci ze szkół podstawowych mogą wziąć udział w konkursie rysunkowym. Młodzież starsza i dorośli mogą dostarczyć prace literackie: wspomnienia lub zapis wydarzeń politycznych gospodarczych czy kulturalnych

Termin konkursu upływa 15 października br. Bliższe informacje można uzyskać pod adresem: Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy, 34-600 Limanowa ulica Orkana 13, numery telefonów 140 i 610.

KRAJOBRAZY HISTORYCZNE

na Czorsztynie

znajdującego się już poza obrębem murów. W średniowieczu obsadzano go liczną i dobrze zaopatrzoną załogą. Jednakże w połowie XVII wieku stał niemal opuszczony. Całe jego *praesidium* składało się z Żyda-arendarza, hajduka oraz jakiejś kobiety. Tak to zabezpieczoną, jedną z ważniejszych strażnic Rzeczpospolitej zajął Napierski, który *„upatrzywszy tedy czas ten, zebrawszy zrazu do 40 chłopstwa, zasadził się w nocy pod zamkiem, a gdy rano zamek otworzono, ubiegł zamek i opanował"*

Aleksander Kostka Napierski pojawił się na Podhalu wiosną 1651 roku i od razu zaczął wzywać górali do zbrojnego powstania przeciw szlachcie. Czynił to rzekomo z zamiarem wyzwolenia ludu spod ucisku feudalnego i w imię króla, który miał być przez szlachtę zagrożony. *„Chce szlachta Rokosz przeciwko królowi J.M.C. Panu naszemu miłościwemu podnieść* — pisał Napierski w jednym z uniwersałów rozsyłanych z zamku czorsztyńskiego po wsiach Podhala — *a przeto kto życzliwy jest J.K. Mości, niechaj czem prędzej garnie się pod skrzydła moje pod Czorsztyn... Obiecuje przytem J. K Mość wszelkie wolności wszystkim, którzy teraz przy nim stać będą; i będą dwory szlacheckie wasze, i to wszystko, cokolwiek w nich zastaniecie... Mają oni* (szlachta) *was wniwecz obracać do ostatka, lepiej, że ich sami obrócicie... Na św. Jan pójdziem pod Kraków"...*

Mógłby do dziś w świetle tych uniwersałów Napierski uchodzić za bezinteresownego orędownika sprawy wyzwolenia ludu spod ucisku feudalnego i jedności państwa, gdyby nie to, że wszystkie listy i dokumenty królewskie, jakimi się posługiwał i na jakie się powoływał na Podhalu, były co do jednego sfałszowane. Miały mu one pomóc w zjednywaniu sojuszników i w przekonaniu górali o szlachetności intencji. Mało kto jednak wiedział, iż — na przykład — w liście z 25 czerwca 1651 roku, wysłanym do Stanisława Łętowskiego z Czorsztyna, pisał: *„Pójdziem wszyscy pod Kraków, i dalej przez wszystkę, jeśli wola będzie, Polskę. Mamy dobrą zmowę z Chmielnickim i z Tatarami, i niemieckie wojsko przyjdzie nam na pomoc.* A więc czy tylko o wyzwolenie spod ucisku feudalnego chłopów cała rzecz szła? Czy nie mylili się i Jan Wiktor, i Jalu Kurek kreśląc w swoich utworach jednoznaczne portrety „bohatera"? Rola, jaką miał do odegrania Napierski w okresie decydujących zmagań Rzeczypospolitej z Kozakami i ich sprzymierzeńcami, budzi kontrowersje. Również on sam i jego przeszłość w dalszym ciągu są dla nas zagadką, gdyż nawet podczas przesłuchań na zamku krakowskim, przeprowadzanych po jego uwięzieniu, podawał dwie różne wersje swego pochodzenia. Według jednej miał być naturalnym synem króla Władysława IV oddanym na wychowanie staroście malborskiemu, Stanisławowi Kostce. Zgodnie z tą wersją nazywał się Aleksander Leon Kostka Napierski. W dzieciństwie miał być paziem królowej Cecylii Renaty, a później, podczas wojny 30-letniej, oficerem w służbie szwedzkiego gubernatora Pomorza, Karola Wrangla. W roku 1646 Władysław IV miał go ponoć wysłać do Szwecji jako emisariusza w związku ze zbliżającą się wojną turecką. Według drugiej wersji był wielkopolaninem urodzonym w 1617 roku. W wieku szesnastu lat wstąpił do nowicjatu krakowskich jezuitów. Nazywał się zaś Stanisław Bzowski. Naoczny świadek wydarzeń 1651 roku, rajca miasta Kazimierza, Marcin Goliński, tak go opisuje: *był niewielkiego wzrostu, cienki, młody; wąs czarny sypał mu się dopiero; bródka mała spiczasta, włosy długie w kędziorach z szwedzka przycięte. Nosił się czarno po szwedzku, miał nadzwyczajną łatwość zbliżania i zastosowania się do najrozmaitszych ludzi i obejście wielkiego pana*

Czas jednak wrócić do wydarzeń na Podhalu. Otóż, zanim Napierski ruszył na Czorsztyn, nawiązał kontakt z sołtysem czarnodunajeckim, Stanisławem Łętowskim (wsławionym w walkach przeciw staroście nowotarskiemu, Komorowskiemu) oraz z Marcinem Radockim, nauczycielem z Pcimia. Zadaniem ich było zjednywanie dla jego poczynań zwolenników spośród górali podhalańskich i chłopów spod Myślenic. Zamek czorsztyński zajął mając przy sobie około 40 ludzi. Dziwnym może wydawać się, iż doświadczony żołnierz, jakim Napierski był niewątpliwie, zdecydował się z tak szczupłym oddziałem bronić przed tysiącosobowym oddziałem wysłanym pod Czorsztyn przez biskupa krakowskiego, Piotra Gębickiego, w celu stłumienia powstania. Najpewniej oczekiwał pomocy, jaka miała przyjść ze Śląska i z Węgier, a o którą występował w uniwersałach wysyłanych jeszcze w kwietniu z Tyńca. Pomoc ta jednak nie nadeszła, a Napierski, Łętowski i Radocki zostali wydani żołnierzom biskupa przez własnych towarzyszy, by po kilkutygodniowym śledztwie zakończyć życie w rękach kata na podkrakowskiej górze Lasota. Stało się to 18 lipca 1651 roku za pełną aprobatą króla Jana Kazimierza, którego Napierski mienił się obrońcą i bratem

ELŻBIETA GLINKA

„PIRACKA" FLOTYLLA

Polscy marynarze zapisali chlubną kartę w dziejach zmagań z hitleryzmem, a wśród licznych zadań, jakie przypadło im wówczas wykonywać, były również operacje przeprowadzone na kutrach tak zwanej flotylli „pirackiej" na Morzu Śródziemnym. Mało znany to epizod, a informacje o nim można znaleźć w unikalnym dziś albumie *„Polska Marynarka Wojenna — od pierwszej do ostatniej salwy w II wojnie światowej"*, wydanym w 1947 roku. Flotyllę zorganizował w 1941 r. ówczesny szef Polskiej Misji Morskiej na Morzu Śródziemnym, kpt. mar. Marian Kadulski. Początkowo chodziło o dopomożenie Polakom, którzy pozostali jeszcze w okupowanej Francji, w przedostaniu się do aliantów, później zaś — o wspieranie francuskiego podziemia: *maquis*, dostarczanie żywności partyzantom i przerzuty agentów alianckiego wywiadu.

Sądeczanin JAN ZIAJA był jednym z niewielu polskich radiotelegrafistów w marynarce, którzy znali na tyle język angielski, by radzić sobie samodzielnie z obsługą radiostacji. W maju 1943 roku przypłynął do Gibraltaru, a następnie został skierowany do Algieru, na motorowy kuter rybacki — MFV „Sea Wolf", będący jedną z trzech ówczesnych jednostek flotylli „pirackiej". Dowodził kutrem por. mar. Maciej Michałkiewicz, ps. „Lucas", Ziaja był „radio", a resztę załogi stanowiło 3 motorzystów i 3 marynarzy pokładowych. Ta garstka ludzi musiała na swej łupince wykonywać trudne, odpowiedzialne zadania; pokonywać przestrzenie Morza Śródziemnego, by do okupowanych brzegów Francji bądź Włoch dowieźć szpiegów prowadzących wywiad na rzecz aliantów. Ileż razy dopiero po dłuższym czasie dowiadywali się z satysfakcją, że dane w których zdobyciu pomagali, ułatwiły przeprowadzenie ważnych operacji wojennych!

Ani załoga kutra, ani przewożony przez nią agent nie mieli przy sobie żadnych dokumentów żadnej odzieży, które mogłyby ich zdemaskować — przecież grali role rybaków pracowicie zarabiających połowem na chleb. Nie mogli też oczywiście, mieć żadnej broni. To najbardziej męczyło i niepokoiło. Wszak nieraz byli śledzeni przez wroga, krążyły nad nimi samoloty okrążały niemieckie pościgowce. Całą „broń" załogi kutra stanowiły parciane pasy każdy wypchany 50 tysiącami franków i 50 tysiącami lirów, za które należało wykupić się z wrogich rąk lub zdobyć łódź niezbędną w ucieczce, gdyby komuś przytrafiło się [illegible] e pozostania na lądzie. Każdy miał też małą jedwabną chustkę z nadrukowaną mapką 1 kilometra kwadratowego rejonu lądowania. — *Pamiętam* — wspomina Jan Ziaja — *jak po nalocie na „Sea Star" dwóch Polaków uzupełniło angielską załogę i pech chciał, że przewożąc na ląd agenta — rozbili się na skałach. Stało się to 23 stycznia 1944 r., a 25 kwietnia — opłakani już przez nas — powrócili zakupioną za ową gotówkę łodzią. Zanim jednak to im się udało, przechowywali ich gospodarze pewnego domu w Porto St. Giorgio. Później, gdy ten rejon Włoch został wyzwolony, odwiedziliśmy owych gospodarzy, a całe miasteczko witało nas entuzjastycznie.*

Warunki na kutrach były okropne: strasznie ciasno, bo na pokładzie mogły przebywać tylko 2 osoby, udające, że zajmują się połowem, a pozostałe kryły się pod pokładem. — *Gdy musiałem nadać meldunek* — mówi Ziaja — *robiłem to w pozycji leżącej. Sznurkiem uruchamiałem silniczek dający energię radiostacji, podciągałem antenę i szybciutko nawiązywałem kontakt z bazą. Miałem na to maksimum 3 minuty o oznaczonej porze, przeważnie 3 razy na dobę. Przed każdą operacją otrzymywałem specjalny plan połączeń i zestaw sygnałów oznaczających poszczególne sytuacje, jakie mogą się nam przytrafić. W razie wpadki — przede wszystkim należało zniszczyć ten plan. Nie wiem, jakim cudem udało mi się do dziś zachować jeden z tych dokumentów.*

Początkowo pływali na kutrach hiszpańskich, potem na włoskich. Właśnie włoski „Sea Flower" przysparzał im niemałych kłopotów, gdyż bardzo często iskrzył komin. A przecież warunkiem powodzenia akcji było ukrycie się przed okiem wroga i nie przypadkiem operacje odbywały się jedynie w bezksiężycowe noce.

Podpływali kutrem jak najbliżej brzegu, a następnie spuszczali dwuwiosłową jolkę, na którą zabierali agenta z malutką walizeczką radiostacji lub skrzynie z żywnością. Potem szybko, jak najszybciej wiosłowali do ustalonego miejsca na brzegu, jeden z nich przeprowadzał zwiad by upewnić się, że droga wolna, i dopiero wówczas można było zacząć wyładunek. Agenta z jego walizeczką przenosiło się na plecach, bo przecież nie mógł poruszać się po wrogim terenie mokry. Nieraz zdarzało się, że nie otrzymali sygnałów od *maquis*, albo sztormowa fala uniemożliwiała przeprowadzenie akcji. Najbardziej chyba niebezpieczne było przybijanie do brzegów włoskiego „buta", gdyż po obu jego stronach wzdłuż wybrzeża ciągnęły się szosy i linie kolejowe, pilnie strzeżone przez wroga. Ale nie wystarczyło dostarczyć „ładunku" na brzeg — trzeba było jeszcze wrócić na kuter, nieraz przeciw fali, wypatrując w ciemności nocy kutra. Czas powrotu też był ściśle określony — więc ręce mdlały z wysiłku, pokrywały się pęcherzami od intensywnego wiosłowania, byle tylko zdążyć.. — *Pewnego razu, na północ od Wenecji, gdzie był długi most przez bagna, nie mogłem sobie poradzić z falą i wiatrem* — mówi Jan Ziaja. — *Naraz usłyszałem za plecami (bo na jolce wiosłuje się tyłem) niesamowity szum. Oglądam się, a to woda bije o filary mostu. Zmyliłem drogę! Nie wiem, skąd przybyło mi sił, by powrócić na morze, ale nie mogłem odnaleźć kutra. Musiałem użyć rakietnicy. Na szczęście Niemcy nie zauważyli światła...*

Kiedyś, gdy płynęli z żywnością dla *maquis*, obok Korsyki fala tak ich zalewała, że połowę ładunku musieli wyrzucić, a sami — schronić się do portu Calvi. — *Koledzy zaszli do bistro* — wspomina Ziaja — *i nikt by się nie zorientował, kim są ci „rybacy", gdyby jeden z nich nie zaklął... po polsku. Cudem udało nam się uciec i po 2 dniach krążenia wyładowaliśmy resztę ładunku w Ajaccio. Nie zawsze jednak nasze wyprawy kończyły się pomyślnie. Koło Sardynii, przy podchodzeniu do lądu, fala zmyła z pokładu naszego kolegę; zatonął. W lutym 1944 r. jeden z kutrów angielskich rozbił się na skałach opodal Ancony, na innym Anglicy stracili 2 członków załogi, a 4 następnych mieli rannych. Ja byłem zawsze wyjątkowym szczęściarzem...*

Flotylla miała swą bazę początkowo w Gibraltarze, później w Algerze, zaś od końca listopada 1943 r., gdy już częściowo wyzwolono ziemie włoskie, w Molfetta — na północ od Bari, rodzinnego miasta polskiej królowej Bony.

Służba na kutrach flotylli „pirackiej" była ogromnie wyczerpująca i trudna, narzucała jednak specyficzny rytm: operowano jedynie w noce bezksiężycowe, toteż przez dwa tygodnie w miesiącu można było wypoczywać w bazach. Byli też świadkami niejednej tragedii. 16 lipca 1943 r., podczas niemiecko-włoskiego nalotu na Alger, bomby padły na amerykański statek wyładowany benzyną. W potężnych eksplozjach kanistry rozrzucane były po całym porcie. Dopiero angielski niszczyciel brawurowo podszedł do „amerykanina", zaczepił stalówką o jego kotwice i odholował go w morze. Innym razem, już we Włoszech, dwóch polskich Komandosów skróciło sobie drogę, zamiast pójść wytyczonym szlakiem, i obaj stracili nogi wskutek wybuchu min, jakimi Niemcy szpikowali opuszczane tereny. — *Jednym z wydarzeń, które najmocniej wryły mi się w pamięć* — mówi Jan Ziaja — *było przypadkowe spotkanie z generałem Sikorskim w Algerze. Wyszliśmy właśnie z kościoła i zobaczyliśmy generała wśród grupki Polek. Podeszliśmy, zamieniliśmy parę zdań. Powiedział: Niedługo zobaczymy się w kraju" A nazajutrz dowiedziałem się o tragedii w Gibraltarze.*

NASI NA ATLANTYKU

(2)

Niedziela — 29 kwietnia

Godzina 13.40 — piękny mahoniowy jacht „Dunajec" z biało-czerwoną banderą opuszcza Gdynię i wyrusza z naszymi żeglarzami w pierwszy w dziejach regionu rejs na Ocean Atlantycki.

Na nabrzeżu Basenu Jachtowego im Generala Zaruskiego mimo zimna (zaledwie cztery stopnie powyżej zera) zebrało się dość liczne grono żegnających. Wśród nich kpt. Wabik — ubiegłoroczny zdobywca Hornu; kpt. Leszczyński — komendant Centrum Wyszkolenia Morskiego i Wodnego ZHP; nasz stary przyjaciel — kpt. Mirek Peszkowski i kpt. Pycz-Pyszewski i inni. Jest także żona naszego kapitana Jędrka Mendygrała

Ostatnią cumę oddał nam z życzeniami szczęśliwego powrotu kontroler Urzędu Celnego — rodem z Kolbuszowej. Odprawa w kapitanacie portu, odprawa graniczna WOP i odprawa celna trwa zalewdie 35 minut.

Załoga jachtu dobierała się na rejs chyba ze dwa lata. W podobnym składzie pływaliśmy już wielokrotnie — najdalej na Morze Północne. Teraz — kierunek na Atlantyk.

Żeglarstwo ma coś wspólnego z taternictwem: coraz wyżej, coraz dalej bez liczenia się z trudnościami.

Jest to rejs „samofinansujący się". Uczestnicy pokrywają w zasadzie w całości jego koszty — w tym całe koszty dewizowe z własnych kont i wykorzystują urlopy z pracy — wypoczynkowe i bezpłatne. Rejs mógł dojść do skutku dzięki przychylności władz wojewódzkich i pomocy finansowej prezydenta Nowego Sącza oraz dzięki przekazaniu nam pewnej ilości produktów żywnościowych przez Wojewódzką Spółdzielnię Ogrodniczo-Pszczelarską, Zakład Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego, SZPOW w Nowym Sączu i „Konspol". Jachtową aptekę wyposażył Wojewódzki Szpital Zespolony, zaś Przedsiębiorstwo Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich „ODRA" w Świnoujściu wypożyczyło nam większość map i innych niezbędnych pomocy nawigacyjnych

Bałtyk przywitał nas wiatrem rześkim — ale zimnym. Powietrze ma zaledwie dwa stopnie Celsjusza, temperatura wody wynosi cztery — pięć stopni. Jest jeszcze duży rozkołys po dwudniowym sztormie, w którym morze pochłonęło kuter rybacki z czterema rybakami. Ten dramat, jak i wczorajsze telefoniczne pożegnanie z rodzinami oraz wychodzenie w długi, trudny rejs powodują, że jesteśmy zadumani, skupieni, poważni.

O 16.00 jemy spóźniony przez odprawę obiad: pośpiesznie odgrzewamy gotowe kurczaki w rosole z nowosądeckiego „Konspolu", który przekazał nam swoje produkty do przetestowania na morzu. Smakuje jak w domu. Po obiedzie dalsze klarowanie (porządkowanie) jachtu. Jest w tej ciasnocie jeszcze trochę bałaganu. Aż dziw bierze, gdzie się pomieściła żywność na trzy miesiące, całe wyposażenie jachtu i jeszcze dziewięć przepaścistych worków z osobistym majdanem?

Po kolacji na pokładzie zostały tylko dwie osoby z wachty służbowej. Zwykle w pierwszą noc większość załogi ogląda światła Helu, Jastarni, Rozewia... Dzisiaj jest jednak zimno i daje znać zmęczenie ostatnich dni.

Poniedziałek — 30 kwietnia

Około 5.00 minęliśmy Rozewie. Teraz kurs prosto na Bornholm i dalej na Arkonę. O godz. 6.00 podjęliśmy z morza koło ratunkowe z napisem „NORDSTRAND AS — 145". Poinformaliśmy o tym za pośrednictwem UKF-ki Kapitanat portu we Władysławowie. Nie wiemy, czy morze zmyło to koło z pokładu kutra w czasie sztormu, czy, może kryje się za tym jakaś ludzka tragedia..."

Kpt. **Maciej Smaga** w nadanym w Brunsbüttel liście do żony tak pisał o owych pierwszych dniach żeglugi: *Wiatr jak na zamówienie — ze wschodu do północnego wschodu. Postawiliśmy spinakera i całą dobę ciągnął jak dobry koń, aż siła wiatru osiągnęła 7°B. cały czas piękna i słoneczna pogoda. W efekcie do Kilonii przypłynęliśmy w dwie i pół doby, co chyba jest rekordem tej trasy. „Dunajec" doładowany, ale na fali zachowuje się wspaniale — prędkość do 10 węzłów*

Środa — 2 maja

Poprzednią dobę nazwaliśmy dobą spinakerową. Spinaker — to duży kolorowy i malowniczo prezentujący się żagiel w kształcie części kuli, stawiany przed przednim masztem przy wiatrach wiejących od rufy. Postawiliśmy go w nocy 1 maja przy północno-wschodnim wietrze o sile 4°B. Zaczęła się przepiękna żegluga wzdłuż Morza Bałtyckiego. Przez pewien okres łączna powierzchnia żagli postawionych na „Dunajcu" zbliżała się do 200 m kw. (Warto wiedzieć, że powierzchnia podstawowych żagli „Dunajca": foka, grota i bezana — wynosi 80 m kw)

Wiatr zaczął tężeć, a szybkość była imponująca, chwilami do 10 węzłów. Toteż już o godzinie 2.00 dnia 1 maja doszliśmy do Bronholmu. Teraz kierunek na Arkonę — ale spinakera trzeba zrzucić, bo wiatr stężał do 7°B. Kierunek jednak nadal korzystny. Noc z 1 na 2 maja deszczowa i zimna. Żegluga nadal bardzo dobra, ale wymagająca dużo pracy i wiele uwagi. Są już pierwsze pęcherze na dłoniach, poobijane boki — ale nastroje doskonałe. Martwię się trochę o zapasy, bo wszyscy mają apetyty większe niż przewidywałem. Dzięki wrodzonym zaletom „Dunajca" i niezłej pracy załogi już po dwóch i pół dobach od wyjścia z Gdyni jesteśmy w zatoce Kilońskiej i za 30 minut staniemy przed wejściem do Kanału Kilońskiego w Holtenau. 360 mil morskich w tym czasie — to wynik, który można na tej trasie uznać za wyjątkowo dobry.

(Na podstawie relacji nadanej 2 maja w Kilonii przez II oficera **s/y „Dunajec", JANA PETRYLE**).

SPORT turystyka REKREACJA

Sankami pod górę

W Bielsku-Białej odbyła się narada działaczy sportów saneczkowych, w ktorej uczestniczyli m. in. z naszego regionu: wiceprezes PZSSan., **Stanisław Mirek**, prezes OZSSan., **Ryszard Gurbowicz**, byli zawodnicy **Józef Szymański** i **Ryszard Pędrak-Janowicz**, sędzia **Jerzy Leszczyński**, działacze **Maria Sobol** i **Jerzy Cebula.**

Polskie (i krynickie) saneczkarstwo znalazło się pod kreską zarówno pod względem organizacyjnym, jak sportowym i szkoleniowym. W ciągu 4 lat zmieniło się 3 prezesów zarządu krajowego, który licząc 11 osób pracował praktycznie w 5-osobowym składzie. Gdzie te czasy, gdy podczas mistrzostw świata i Europy graliśmy pierwsze skrzypce?

Jaki jest dzisiejszy stan posiadania? W Krynicy, Karpaczu i Mikuszowicach koło Bielska istnieją 3 naturalne, na okres zimy sztucznie mrożone tory lodowe. Ponadto w Górach Izerskich (Świeradów) i Szczyrku są tory tzw. śniegowe. Żaden z nich nie posiada homologacji FIL (Międzynarodowej Federacji Sportów Saneczkowych). Owszem, zawody międzynarodowe dochodzą do skutku, ale z udziałem trzecich reprezentacji NRD, RFN, Szwajcarii i Austrii. Polskiej kadrze narodowej udostępniono sztuczny tor w Oberhoffie, trenowanie na innych torach jest niemożliwe z powodu wysokich kosztów dewizowych.

Prezes PZSSan. doktor Kazimierz Latoś nie ma zbyt łatwego zycia: — *Nasze sanki odbiegają mocno od sprzętu zagranicznego, tylko nieliczni są wyposażeni w nakładki, stroje i smary firmy austriackiej Gasser. Do FIL należą 22 państwa. Tylko Polska, Francja i Szwajcaria nie uczestniczyły w ostatnich igrzyskach w Sarajewie. Konsekwencją tego kroku jest wyłączenie Polski z organizowania zawodów dużej rangi.*

Podstawowym warunkiem rozwoju saneczkarstwa w naszym kraju jest budowa sztucznego toru. Na świecie jest ich 7: w RFN, NRD, Włoszech, Jugosławii, Austrii, USA i Japonii. Czy stać nas na taki wydatek, skoro bogatsze od nas państwa nie wybudowały jeszcze takich torów? Myślę, że tak. Sekcja saneczkowa w Bielsku poprzez działalność gospodarczą zarabia rocznie ponad 30 mln złotych. Środki więc są, trzeba tylko przełamać skostniałe myślenie. Sprawą najpilniejszą wydaje się homologacja toru w Krynicy. Za dwa lata dla uczczenia obchodów 55-lecia saneczkarstwa w Polsce i 35-lecie istnienia PZSSan. mają się odbyć zawody o Puchar Świata

Rynna krynickiego toru gościła najlepszych saneczkarzy Europy już w 1935 roku. Wtedy to srebrny i brązowy medal zdobyli **Maks Enker** i **Bronisław Witkowski**, obaj kryniczanie. W 1958 roku tytuły mistrzów świata przypadły w Krynicy **Marii Semczyszak** i **Jerzemu Wojnarowi**, wicemistrzowskie — **Ryszardowi Pędrakowi-Janowiczowi**, **Helenie Betcher** i dwójce **Jerzy Kośla — Janina Suszczewska** (wówczas jeszcze obie płcie mogły startować razem), wreszcie brązowe medale — **Barbarze Gorgon** i **Ryszardowi Pędrakowi** z **Haliną Lachetą.** Dla zagranicznych ekip występ polskiej reprezentacji był po prostu nokautem! Kolejne MŚ w Krynicy (1962) dały nam srebro **Jerzego Wojnara** i brąz **Danuty Nycz.** Mistrzostwa Europy juniorów przyniosły złoty medal dwójce **Jan Lindert — Wojciech Kania** i brązowy **Jerzemu Jabłońskiemu** i **Stanisławowi Sosze.** Medalowe żniwo zebrane na krynickim torze **Loteczki** i **Nitribitta** jest więc bogate.

Tymczasem niewesołe wnioski nasuwają się po bielskiej naradzie

— *Nasi saneczkarze* — mówią działacze — *znaleźli się daleko w tyle nawet za średniakami ze Starego Kontynentu. Są, oczywiście, powody obiektywne: trudna sytuacja kraju, braki sprzętowe, nikłe kontakty zagraniczne. Niemniej jednak przyczyn kryzysu w tej dyscyplinie sportu należy upatrywać w złej pracy szkoleniowej i bałaganie organizacyjnym. Nie załamujemy rąk. Wybudowaliśmy letni tor asfaltowy w Mikuszowicach, w Krynicy wzniesiono systemem gospodarczym sztucznie lodzoną wieżę, powstał odcinek toru do treningów startu i testowania sprzętu, nadal modernizuje się tor na Górze Parkowej i obiekt w Karpaczu. Okręg nowosądecki przeprowadził w ciągu 4 lat 38 imprez, liczba sędziów wzrosła do 56*

Co jest więc przyczyną regresu? Zdaniem wielu działaczy niedowład saneczkarstwa wynika z braku koncepcji i programu działania oraz złej pracy szkoleniowej trenera kadry narodowej (trener **Antoni Okniański** został odwołany ze swojej funkcji), z braku bezpośrednich kontaktów trenera-koordynatora Ośrodka Przygotowań Olimpijskich z trenerami klubowymi i Okręgowymi Związkami, ze złej atmosfery panującej w łonie (nielicznej) kadry narodowej, rozluźnienia dyscypliny, złej organizacji obozów i zgrupowań szkoleniowych, niewykorzystywania obiektów sportowych w kraju.

Lista grzechów mogłaby być jeszcze dłuższa. Nie wszystkie — rzecz jasna — obciążają jedynie trenera kadry narodowej i ośrodka w Karpaczu.

Jak więc uzdrowić polskie saneczkarstwo? W trakcie narady podjęto kilka decyzji m. in. zaproponowano 4-letni cykl szkolenia i uruchomienie warsztatów naprawczych sprzętu saneczkowego w Krynicy i Mikuszowicach. Koniecznego uzdrowienia wymagają stosunki między trenerami, nie może być tak, że kadra swoje, a kluby swoje Słuszna jest idea powołania Rady Zawodniczej i utworzenia klas sportowych o profilu saneczkarskim. Ściślejsza powinna być współpraca z władzami oświatowymi w celu popularyzacji saneczkarstwa wśród młodzieży. Ożywić się musi pion sportowy PZSSan

Ryszard Gurbowicz z sądeckiego Dunajca wnioskuje o zwiększenie reżimu treningowego i ściślejszą kooperację między klubami i okręgami. Nie powinni na wyjazdy zagraniczne „załapywać" się stale jedni i ci sami trenerzy i sędziowie

KRÓTKO

Nowym prezesem Okręgowego Związku Piłki Nożnej wybrano **Aleksandra Giertlera**, sekretarza Rady Wojewódzkiej Zrzeszenia LZS.

● Minęła 40 rocznica śmierci **Bronisława Czecha.** Dla uczczenia pamięci tego wybitnego sportowca i patrioty nauczyciel z Krakowa, **Piotr Salakowski** wraz ze studentem z Katowic, **Józefem Pichurą** przebiegli trasę 130 km z Oświęcimia do Zakopanego.

● W Nowym Sączu odbyły się strefowe eliminacje do Mistrzostw Polski inwalidów w lekkiej atletyce. W zawodach uczestniczyło 92 zawodników z 6 województw. Minima kwalifikacyjne Nowosądeckiego uzyskali: **Halina Fiut, Józef Jagiełła, Jan Regiec, Marcin Kos, Adam Gocek** i **Kazimierz Wyszowski.** Organizatorem imprezy było Wojewódzkie Zrzeszenie Sportowe Spółdzielczości Pracy „Start"

● Redakcja katowickiego „Sportu" gościła grupę najlepszych uczennic-sportsmenek ze szkoły podstawowej w Rytrze. Podopieczne dyrektorki szkoły, **Marty Bielawskiej,** spotkały się z żużlowcami Śląska (m. in. z **Pawłem Waloszkiem**), odwiedziły także stadion Ruchu, po którym oprowadził ich prezes **Zbigniew Nowak.**

● W Nowym Targu rozegrano eliminacje w tenisie stołowym do finałów OSM i drużynowych mistrzostw Polski juniorów. W zawodach uczestniczyło 94 zawodników z Krakowa, Rzeszowa, Krosna, Przemyśla, Tarnowa i Nowego Sącza. Drużynowe mistrzostwa strefy wygrały juniorki rzeszowskiej „Tęczy" i juniorzy krakowskiej „Wandy". W obu kategoriach reprezentanci „Gorców" N.

Targ zajęli piąte miejsca. Awans do finałów Ogólnopolskiej Spartakiady uzyskali z naszego województwa: para **Lucyna Faltyn** i **Halina Szewczyk** oraz **Dariusz Wolski** (wszyscy z N. Targu). W grze podwójnej **Dariusz** i **Wojciech Wolscy** zdobyli czwartą lokatę. Największą sensacją zawodów było zwycięstwo Wojciecha Wolskiego (zajął 4 miejsce) nad **M. Kosoniem** z AZS Rzeszów, sklasyfikowanym na 12 miejscu w Polsce wśród juniorów.

● Z narady działaczy saneczkarskich w Bielsku: NRD przekazała naszym zawodnikom dwa bobsleje wartości 12 tys. dolarów. Jak wieść niesie boby powinny znajdować się w Karpaczu. Natomiast znany niegdyś saneczkarz, **Lucjan Kudzia**, pracuje obecnie jako kierownik toru saneczkowego w Koenigsee (RFN).

● Trener szczypiornistów sądeckiej Jedności, **Zbigniew Drobot,** informuje: — Startowaliśmy w mistrzostwach Małopolski juniorów w Sędziszowie. **Sławomir Kolat** przywiózł złoty medal, **Edward Michalski — brązowy. Lesław Matras** i **Wacław Mikulec** wywalczyli IV miejsca. W czołówce uplasowali się również **Rembiasz, Urbańczyk** oraz gorliczanie **Bilski** i **Pyczak.**

● Na krynickim Deptaku Międzyszkolny Ośrodek Sportowy zorganizował VII Spartakiadę Przedszkolaków. Bieg na 40 m wygrali **Grażyna Wiejaczka** i **Sławomir Krzak,** wyścig rowerowy — **Monika Sekula** i **Marcin Chlebda,** najcelniej piłeczką rzucali **Wioletta Cisowska** i **Bartosz Sadkowski,** najdalej piłeczką palantową — **Małgorzata Kowalczyk** i **Maciej Chlodnicki.** Dla większości przedszkolaków były to pierwsze w życiu sukcesy sportowe.

BOGDAN JUSTYNOWICZ

Sport

Czego szukam
w misach wrzących stadionów
za linami jaskrawych ringów

Czego wypatruję
w chrzęszczącym dymie żużlu
gdy motory naprężają
do zerwania prawie
wektor siły odśrodkowej

Czym zadziwiają mnie
hipnotyzerzy kul
łuczniczki mierzące
dyskobole w sprężystym skręcie
bioder
posągi ale pachnące potem
żywe dynamicznie splecione

ruch linia barwa czas siła
szukam krótkiego streszczenia
życia

Kajaki

Szkółka kajakarstwa górskiego w Czorsztynie, którą kieruje trener **Zbigniew Semczuk,** przeprowadziła na Dunajcu regaty z okazji 40-lecia Polski Ludowej. W zawodach uczestniczyło 51 zawodników z klubów Pieniny i Sokolica. Oto wyniki

DZIECI: k-1 dziewczynek — 1. **Maria Plewa,** 2. **Dorota Klos,** 3. **Agata Chryc** (wszystkie Pieniny); c-1 chłopców — 1. **Wojciech Wiercioch,** 2. **Andrzej Klos,** 3. **Jarek Łotkowski** (wszyscy Pieniny); c-2 chłopców — 1. **Ryszard Jaworski — Andrzej Bader,** 2. **Jacek Rogowski — Bogdan Milaniak** (obie pary z Pienin); k-1 — 1. **Dariusz Majerczak,** 2. **Zygmunt Gabryś** (obaj Pieniny), 3. **Piotr Zazięhło** (Sokolica)

MŁODZICZKI: k-1 — 1. **Ewa Krzysztoń,** 2. **Katarzyna Bochnak,** 3. **Grażyna Krzysztoń** (wszystkie Pieniny).

MŁODZICY: k-1 — 1. **Piotr Jandura,** 2. **Piotr Majerczak** (obaj Pieniny), 3. **Zbigniew Zacher** (Sokolica); c-1 — 1. **Grzegorz Sarata** (Pieniny), 2. **Marek Głuc** (Sokolica), 3. **Robert Klos** (Pieniny); c-2 — 1. **Janusz Jandura — Sławomir Oleksy,** 2. **Wojciech Majerczak — Wojciech Zarotyński,** 3. **Adam Jaworski — Krzysztof Kurpiel** (wszyscy Pieniny)

Dzieci z kajakowych rodzin Majerczaków, Gabrysiów, Wiercochów i Węglarzy godnie kontynuują tradycję swoich rodziców.

Co dalej?

Na ostatnie walne zebranie KTH przybyli jedynie nieliczni. Na 13 członków zarządu przyszło tylko 6. Nie zjawił się przedstawiciel wczasowego potentata — FWP ani reprezentanci domów wypoczynkowych. Bankrut zwykle nie miewa przyjaciół

KTH liczy 56 lat. W Krynicy rodził się polski hokej i powstało wielkie saneczkarstwo. Stąd wyszło kilkunastu olimpijczyków i kilkudziesięciu reprezentantów kraju. Tymczasem dziś klub wegetuje. Rozgrywki hokejowe zakończono dzięki podjęciu z prywatnych książeczek oszczędnościowych koniecznych na wyjazdy pieniędzy. Do PKO biegali wówczas olimpijczyk **Władysław Pabisz, Zdzisław Chuchro** i **Maciej Mista.** W klubowej kasie pusto i dług w wysokości 3 milionów 131 tysięcy złotych

Wiem, że Krynica nie jest sportowym Eldorado. Ale istnieje pod Górą Parkową coś, czego żadne pieniądze nie zastąpią: wspaniała tradycja. Wiem też, że każdy mecenas wydaną złotówkę będzie wielokrotnie oglądał. Pora jednak poszukać innych, nowych rozwiązań w finansowaniu krynickiego sportu. Ostatnio dużo się mówi o Funduszu Rozwoju Krynicy, który stworzyły miejscowe przedsiębiorstwa oraz zakłady z całej Polski mające tutaj swoje sanatoria i ośrodki wczasowe. Wśród tysięcy przyjeżdżających tu co roku wczasowiczów i kuracjuszy są na pewno zagorzali kibice.

Oprócz przychylności możnych potrzebna jest też bardziej energiczna działalność klubowego zarządu. Wiele można zrobić samemu. Dziwię się, że do tej pory nie jest najlepiej ze współpracą klubu z miejscowymi zakładami pracy. Zamiast żądać czy prosić trzeba pomyśleć o prowadzeniu własnej działalności gospodarczej. Można uruchomić sklep klubowy, sprzedawać sportowe pamiątki, reklamować wyroby zakładów.

KTH przez wiele lat miał wielu sympatyków. Dziś widmo bankructwa ograniczyło grono sojuszników do minimum. A przecież prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie.

Czy krynicki klub doczeka jubileuszu 60-lecia? Czy przeżyje drugą młodość?

Kolumnę sportową redaguje
JERZY LEŚNIAK

Trzeci w kraju

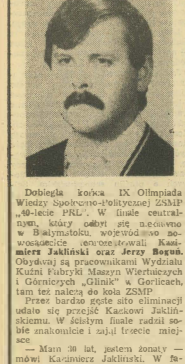

Dobiegła końca IX Olimpiada Wiedzy Społeczno-Politycznej ZSMP „40-lecie PRL". W finale centralnym, który odbył się niedawno w Białymstoku, województwo nowosądeckie reprezentowali **Kazimierz Jakliński oraz Jerzy Bogusz.** Obydwaj są pracownikami Wydziału Kuźni Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik" w Gorlicach, tam też należą do koła ZSMP.

Przez bardzo gęste sito eliminacyjni udało się przejść Kaczkowi Jaklińskiemu. W ścisłym finale radzili sobie znakomicie i zajął trzecie miejsce.

— Mam 30 lat, jestem żonaty — mówi Kazimierz Jakliński. W fabryce pracuję od niedawna, jako rozdzielcza robót. Życiowy plan raczej przeciętny: szkoła, wojsko, praca zawodowa. Historią interesowałem się od szkoły podstawowej, brałem udział w konkursach historycznych, w Olimpiadach Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym. Mój udział w obecnej olimpiadzie był więc naturalną konsekwencją poprzednich zainteresowań. Te zaś zawdzięczam w dużej mierze mojej nauczycielce z liceum, Marii Kowalewskiej.

— Jakie są Twoje związki z ZSMP?

— Działalność w ruchu młodzieżowym zacząłem już od 15 roku życia. Udzielałem się w ZHP, potem ZMS, ZSMW, a obecnie w ZSMP. Nie pełnię żadnych funkcji. Jestem zwyczajnym członkiem organizacji. Może to co powiem zabrzmi trochę nieskromnie, ale mam się jeszcze chęć działać w przedwrześniowie do wielu młodzieżowych członków ZSMP, którzy raczej czekają na to, co im się zaproponuje, z czego mogliby skorzystać.

— Opowieda o swoich wrażeniach z finału centralnego OWSP...

— Pytania były bardzo różnorodne — nie tylko z historii, ale i z innych dziedzin życia społecznego. Mimo naszego nerwowego napięcia, rozgrywki odbywały się w prawdziwie sportowej atmosferze, cały czas przy dużym zainteresowaniu publiczności. Zakończenie olimpiady było uroczyste. Jako nagrodę otrzymałem dyplom, wycieczkę do NRD, no i najważniejsze: prawo wstępu bez egzaminu na studia wyższe o kierunku historycznym lub nauk społeczno-politycznych. Jestem z siebie bardzo zadowolony i trochę dumny, zwłaszcza że byłem jedynym nowicjuszem wśród finalistów, starszych „wyjadaczy" olimpiady.

Rozmawiał: ALEKSANDER BEMBENIK

Redaguje Wydział Kultury i Propagandy Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Adres zespołu: 33-300 Nowy Sącz, ul. Narutowicza 6, telefon 233-83,wewn. 202.

Od kilku lat organizowane jest wśród uczniów szkoły przyzakładowej NZPS „Podlute" w Nowym Targu współzawodnictwo na terenie warsztatów szkolnych.

Organizatorem przedsięwzięcia jest grono instruktorów nauki zawodu w warsztatach szkolnych, a patronem Zarząd Zakładowy ZSMP. W czasie uroczystego podsumowania tegorocznego współzawodnictwa wręczono szereg nagród i wyróżnień.

Najlepszą klasą w specjalności Cholewkarskiej została klasa II e, otrzymujące puchar przewodniczącego ZZ ZSMP. Zaś w specjalności montażu najlepsi byli uczniowie z klasy II F otrzymując takie wspomniany puchar.

Indywidualnie w specjalności cholewkarskiej najlepszą okazała się **Janina Walorczyk** zaś w specjalności montażysty **Jan Krzysztofek.**

Za osiągnięcie najlepszych wyników wręczono uczniom dyplomy, książki, oraz nagrody pieniężne, a dla 33 osób zorganizowano I-dniową wycieczkę do Warszawy.

Najważniejsze osiągnięcia współzawodnictwa to zdecydowanie lepsza jakość obuwia oraz kompleksowe poznanie wszystkich operacji technologicznych występujących przy taśmie szwalniczej i montażowej.

ANDRZEJ RUT

Współzawodnictwo

RAPTULARZ

W Nowym Sączu odbyła się inauguracja „Tygodnia Młodego Wyborcy". W spotkaniu kandydatów na radnych z aktywem ZSMP wzięli udział min. sekretarz KW PZPR Tadeusz Kabiaiski i przewodniczący RW PRON **Jan Turek.**

☆

Na zaproszenie POP PZPR gości w Zarządzie Wojewódzkim ZSMP członek Komitetu Centralnego PZPR **Aleksander Kusnierz.** W trakcie spotkania z aktywem partyjno-młodzieżowym ZSMP poruszono szereg spraw młodego pokolenia.

☆

W Korzennej, na zebraniu koła ZSMP młodych nauczycieli, zatwierdzono plan pracy w okresie wakacyjnym i wytypowano opiekunów młodzieżowych na ten czas.

☆

Z okazji Święta Ludowego odbyło się spotkanie aktywistów reprezentujących środowisko wiejskie z kierownictwem związku. W spotkaniu uczestniczył kierownik Wydziału WK ZSL **Jan Wójcik.**

☆

Koło ZSMP przy Szpitalu Miejskim w Krynicy, zorganizowało zbiórkę zabawek i książek dla dzieci przebywających na oddziale dziecięcym oraz chirurgii dziecięcej.

W ramach akcji, zebrano ok. 180 sztuk zabawek oraz 20 książek. 1 czerwca zabawki i książki przekazano wraz z życzeniami dzieciom wyszczególnionych oddziałów. W związku z powodzeniem akcji — przedłużono ją.

☆

Zarząd Gminny ZSMP w Laskowej był organizatorem w dniach 31.05.—3.06 1984 r. II Rajdu Tatrzańskiego z okazji obchodów 40-lecia PRL. W rajdzie uczestniczyło 21 aktywistów ZSMP.

Celem rajdu było upowszechnienie turystyki kwalifikowanej wśród młodzieży wiejskiej i zapoznanie młodzieży z urokami Tatr Zachodnich.

Podczas wędrówki po górach porządkowano około 10 km szlaków turystycznych na Kasprowym Wierchu, Zawracie, Świnicy i Hali Gąsienicowej.

Już za tydzień spotkamy się na KRAM-ie!

Pomnik Zdrowia Matki

Instancja miejska ZSMP w Nowym Sączu aktywnie włączyła się w realizację zbiórki funduszy na Pomnik-Szpital Centrum Zdrowia Matki Polki. Dotychczas zebrano 17 tys. złotych: Wojewódzki Związek Inwestycji Rolnych — 5000 zł, Kaletniczo-Obuwnicza Spółdzielnia „ASKO" — 2000 zł, Wojewódzkie Biuro Projektów — 5000 zł, ZNTK — 5000 zł.

AIKIDO — sztuka walki bez walki (6)

— *nie naruszaj obowiązujących praw*

— *nie szukaj przyjemności cielesnych*

— *bądź zrównoważony w każdej rzeczy*

— *nigdy nie bądź chciwy*

— *nie żałuj niczego w swoich interesach*

— *nigdy nie zazdrość innym*

— *niech cię nie smuci rozłąka*

— *nie czaj urazy do siebie i do innych*

— *nie miej miłosnych pożądań*

— *nie przedkładaj jednej rzeczy nad inną*

— *nie szukaj wygody*

— *nie otaczaj się drogocennymi przedmiotami*

— *nie szukaj wyszukanych potraw*

— *nie skłaniaj się ku fałszywym myślom*

— *nie posiadaj pokus*

— *podążaj drogą miecza aż do śmierci*

— *będąc starym nie pożądaj niczego i nie bądźcie dóbr materialnych*

— *czcij Boga i Buddę nie licząc na nich*

— *nigdy nie zbaczaj z drogi miecza*

(Duchowy testament samuraja Migamoto Musashi, mistrza miecza żyjącego w Japonii w 17 wieku)

Sztuki wojenne były sztukami ludzi wskazanych — samurajów. Kiedy w dawnych czasach mały i stosunkowo słaby mężczyzna zwyciężał potężnego przeciwnika i sposób, w jaki to osiągnął, nadał uznany za właściwy — nową metodę wprowadzono do praktyki. W ten sposób całe lata nauczyciele i ich uczniowie, czasem przy znacznym ryzyku dla siebie samych, oczyszczali i rozwijali te techniki walk, które dziś urosły do rangi przemiotu badań naukowych. Historia Japonii zapisała wielką ilość szkół walki, dziś nazywanych szkołami Bu-jutsu. W dawnych czasach najsłynniejsze były szkoły szermierki.

Dzisiejsze AIKIDO ma swój początek w Dai-to-jutsu (aikija jitsu), które miały być założone przez Księcia Teijan, zdziedzicy syna Ceiarza Seiwa (850—880). Przez syna księcia Tsunemoto przeszło na generację rodziny Minamoto. Była to szkoła błyskawicznych reakcji wobec uzbrojonego przeciwnika. System zasłon, bloków i ciosów z kontrzy czynił z mistrzów tego stylu trudnych do pokonania przeciwników. Sztukę tę doskonalono przez kilka wieków, aż jej znajomość posiadł Shinra Saboro Yoshimitsu, człowiek niezwykłej wiedzy i zręczności. Zmodyfikował metody treningowe, zwiększając ilość ćwiczeń kształcących zwinność i koordynację ruchową. Legenda głosi, że wiele ze swoich technik obmyślił obserwując ... zręczność naizka.

Z biegiem lat ta sekretna sztuka walki stała się własnością znanego w Japonii rodu Takeda, ale jeszcze przez długi czas jej metody treningowe uzewnętrzniano w głębokiej tajemnicy. Dopiero w XVI w. sztukę tę zaczęto demonstrować publicznie. Najatrakcyjniejszym momentem imprez na dworach książąt japońskich były pojedynki mistrzów tej dyscypliny z kilkoma naraz uzbrojonymi przeciwnikami. Misterna, o ćwiczeniu nieprawdopodobnym refleksem, znakomitą techniką i wyćwiczoną do perfekcji koordynacją ruchów — był praktycznie niepokonany i wzbudzał powszechny podziw. W XIX w.Sogaku Takeda, trzydziesty drugi z kolei przywódca klanu, postanowił ruszać tej sztuki poza własnym rodem; jeździł po całej Japonii, aż wreszcie osiedlił się na Hokkaido.

Jednym z jego uczniów był twórca współczesnego AIKIDO, Morihei Uyeshiba. Studiował on w szkole Daito-ryu—jutsu Sogaku Takeda od 1911 do 1916 r., kiedy to otrzymał dyplom jej ukończenia.

Morihey Uyeshiba w ciągu swojego życia zdobył certyfikaty (dyplomy ukończenia) aż 32 różnych szkół walki. Swoje doświadczenia z tych szkół wykorzystał w AIKIDO, nie mniej jednak na technik AIKIDO wywodzi się właśnie ze starojapońskiej szkoły fechtunku.

MARIAN GÓRKA

ZMW Młoda wieś

Ocalić od zapomnienia

Rozmowa z sekretarzem Komisji Historycznej ZW ZMW, ALEKSANDREM GIERTLEREM.

— Do niedawna byłeś jeszcze członkiem ZMW...

— Statut wyraźnie określa wiek, w którym przestaje się być członkiem naszej organizacji. Mówię naszej, ponieważ przedstawicielem ZMW będę się czuł nawet po siedemdziesiątce. Nie zamierzam zrywać więzi z ludźmi, z którymi przeżyłem piękne chwile. Znalazłem swoje miejsce w Komisji Historycznej przy Zarządzie Wojewódzkim.

— Na czym polega działalność komisji?

— Korzystanie z rad i pomocy starszych kolegów i koleżanek nie jest niczym wstydliwym. Chciałbym być pośrednikiem w przekazywaniu doświadczeń, wiedzy o historii i dokumentach. Starzy działacze nie odmówią nam pomocy, przyjdą na zebrania kół i ogniska.

— Czas nieubłaganie czyni swoje...

— To prawda. Dlatego musimy wzmóc prace kronikarskie. Ludzi, którzy wiele zrobili dla nowosądeckiej wsi, może niebawem zabraknąć. Liczymy na udostępnienie wszelkich materiałów, fotografii, dokumentów, które chcielibyśmy wykorzystać w opracowaniu monografii ruchu młodzieżowego na wsi w Nowosądeckiem. Niech ta rozmowa będzie apelem w tej sprawie do wszystkich naszych sympatyków i sojuszników. Nadsyłajcie wszelkie pamiątki pod adresem Zarządu Wojewódzkiego z dopiskiem Komisja Historyczna

— Pełnisz kilka funkcji społecznych, m. in. w PRON, LZS, Okręgowym Związku Piłki Nożnej. Jak godzisz te obowiązki?

— To moja powinność. Takie mam przekonania i potrzebę. Służenie innym dostarcza mi niemałej satysfakcji. Jestem młody, sił mi jeszcze nie brakuje.

Rozmawiał
RYSZARD POPARDOWSKI

W Bystrej

Uczestniczyliśmy w niesztampowej akademii z okazji Święta Ludowego i 40-lecia Polski Ludowej. Wśród gości znaleźli się nauczyciele ze szkoły rolniczej. Niespodziewanie zjawił się naczelnik. Bogaty program artystyczny przygotowali uczniowie z Technikum Rolniczego i szkoły podstawowej. Wielokrotnie bisowano. Furorę zrobił również zespół taneczny z Szymbarku prezentujący nie tylko tańce ludowe i klasyczne, ale również tzw. „współczesną dyskotekę". Były piosenki śpiewane przez naszych dziadków i ojców. Akademię uwieńczyła — jak zapewnia królowa parkietu **Maryla Przybylska** — bezalkoholowa zabawa, która trwała do późnych godzin.

...Mszanie Dolnej...

Koła ZMW w Mszanie Dolnej i Lubniu należą do wyróżniających się w województwie. Ostatnio nawiązano kontakt z kółkami rolniczymi i gminnymi spółdzielniami w celu rozszerzenia kursów wiedzy rolniczej. Dużą pomoc młodzieży udziela sekretarz tutejszego Komitetu ZSL, **Franciszek Dziedzina**. W Rabie Wyżnej wręczono ćwierćmilionową legitymację członka ZMW w naszym kraju.

...i Bobowej

Pierwsze koła ZMW w tej gminie powstały 3 lata temu w Bobowej, Brzanie, Sędziszowej, Jankowej i Siedliskach. Jak informuje kol. **Kazimierz Chmura** młodzież dla uczczenia 40. rocznicy powstania PRL zajęła się remontem pomieszczenia w remizie OSP w Bobowej. W lokalu tym znajdzie miejsce klub rolnika. Przepracowano 400 godzin, w robocie uczestniczył osobiście naczelnik i sekretarz urzędu gminy. Do najaktywniejszych murarzy, malarzy, dekoratorów i budowlańców należeli: bracia **Andrzej, Marek i Mieczysław Gawlikowie, Marek i Bogdan Krokowie, Józef Kwarcinski, Andrzej Job, Stanisław Stachura, Józef Podobiński i Kazimierz Chmura.**

Kim są Łemkowie?

Łemkowie uważani są za ruską grupę etniczną i tak jak inne grupy posiadają szereg właściwych sobie cech kulturowych oraz poczucie własnej odrębności. Pod tym względem można ich porównywać z Kurpiami, Łowiczanami czy też Bojkami. Gwara Łemków, mimo wpływów słowackich i polskich, należy do gwar ruskich.

Przed drugą wojną światowę zamieszkiwali obszar między zlewiskiem Osławy na wschodzie a doliną Popradu na zachodzie. Ogółem żyło ich ponad sto tysięcy w ponad stusiedemdziesięciu wsiach.

Około dwudziestu pięciu tysięcy Łemków mieszkało na wschód i południe od linii Piwniczna — Frycowa — Ptaszkowa — Grybów, a we wsiach sąsiadujących z Sądecczyzną — (przez pasmo Radziejowej) — Rusi Szlachtowskiej żyły ponad dwa tysiące Rusinów. Ruska ludność powiatu nowosądeckiego stanowiła społeczność w dużym stopniu zamkniętą. Granica osadnictwa polskiego i ruskiego miała trwały charakter. Oprócz różnic językowych, czynnikiem podkreślającym odrębność była religia. Na Sądecczyźnie około 80 proc. Łemków było greko-katolikami a 20 proc. wyznawało prawosławie.

Istniały jednak również miejscowości, gdzie społeczność polska i łemkowska nie były w tak znacznym stopniu od siebie izolowane. Pod tym względem wyjątkowy był Tylicz: miasto, w którym od początku lat międzywojennych Łemkowie stanowili około połowę, a Polacy 25—30 proc. ludności. Zarówno Łemkowie, jak i Polacy kultywowali miejskie tradycje Tylicza i niezależnie od narodowości — jako mieszczanie — uważali się za lepszych od mieszkańców okolicznych ruskich wiosek. Innym terenem, gdzie granica społeczności polskiej i łemkowskiej była dość płynna, były okolice Krynicy. Zarówno w Krynicy Wsi jak i Słotwinach mieszkały duże grupy polskich robotników, którzy często żenili się z ruskimi dziewczętami.

Łemkowska wieś była bardzo uboga. Uprawa zboża na górskich glebach nie przynosiła gospodarczych sukcesów. Wykorzystywano więc dodatkowe możliwości zarobkowania, np. w uzdrowisku krynickim czy przy wyrębie lasu. Mieszkańcy Łosia handlowali produkowanymi przez siebie smarami, w Wierchomli hodowano woły, których znaczną część kupowało wojsko. Społeczność łemkowska, jako typowa społeczność wiejska, była w zasadzie pozbawiona własnej, nawet drobnej, burżuazji.

Grupa miejscowej, łemkowskiej inteligencji była też bardzo nieliczna. W jej skład wchodzili grecko-katoliccy księża, nauczyciele, niezwykle rzadko przedstawiciele wolnych zawodów. Grupowali się głównie w Krynicy i jej najbliższych okolicach

ANDRZEJ KLONDER

Konkurs fotograficzny

„Wieś moich dni"

Zarząd Uczelniany ZMW Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego — Akademii Rolniczej w Warszawie ogłasza konkurs dla fotoamatorów pod nazwą „Wieś moich dni". Celem konkursu jest przedstawienie autentycznego obrazu polskiej wsi roku 1984, uchwycenie głównych aspektów życia wiejskiego, trudu i specyfiki pracy rolnika, przemian społecznych i kulturalnych. W konkursie może wziąć udział każdy, kto nadeśle do dziesięciu nigdzie niepublikowanych prac czarno-białych o formacie od 18 × 24 wzwyż. Każde zdjęcie powinno być opatrzone tytułem, imieniem i nazwiskiem autora oraz dokładnym adresem. Prace nagrodzone i wyróżnione przejdą na własność organizatorów z prawem bezpłatnego prezentowania w wydawnictwach i środkach masowego przekazu.

Przewidziane są następujące nagrody: I — 15 tys. zł, II — 10 tys. zł, III — 5 tys. zł oraz wyróżnienia po 2 tys. zł. Jury może dokonać innego podziału nagród. Wszystkie prace powinny być zabezpieczone przed zniszczeniem odpowiednim opakowaniem i przesłane listem poleconym do 15 października br. na adres: Zarząd Uczelniany ZMW SGGW-AR, ul. Rakowiecka 26/30, 02-528 Warszawa.

Spartakiada szkół rolniczych

Przy słonecznej pogodzie na stadionie Sandecji zakończył się drugi rzut lekkoatletycznej części spartakiady szkół rolniczych. Nad sprawnym przebiegiem zawodów czuwali **Tadeusz Obrzut** i **Aleksander Kowalski**. Duże brawa dla Rady Wojewódzkiej Zrzeszenia LZS za wzorową organizację imprezy. Oto zwycięzcy:

DZIEWCZĘTA: 100 — **Małgorzata Zaczyk** (Nawojowa), 200 — **Barbara Grzyb** (Marcinkowice), — 400 **Agata Misiura** (Mszana Dolna); 800 — **Agata Sularz** (Jordanów); — 1500 **Barbara Kraus** (Mszana Dolna); skok wzwyż — **Lucyna Piętka** (Nawojowa); skok w dal — **Helena Mikołajczyk**; kula — **Maria Gocal** (obie z Mszany Dolnej); oszczep — **Ewa Potoczek** (Marcinkowice); 4 × 100 — Marcinkowice 4 × 400 — Mszana Dolna

CHŁOPCY 100 — **Piotr Młynarski**; 200 i 400 — **Jarosław Ciepieluch**; 800 — **Piotr Mamala**; 1500 — **Kazimierz Figura**; 3000 — **Waldemar Rybczynski**; skok wzwyż i trójskok — **Bartłomiej Topa**; skok w dal — **Piotr Młynarski**; kula — **Jacek Sikora** (wszyscy z Nowego Targu); oszczep — **Kazimierz Jasinski** (Nawojowa). Obie sztafety wygrały zespoły z Nowego Targu.

W punktacji dziewcząt zwyciężył ZSO Mszana Dolna, przed ZSR Nawojowa i ZSR Marcinkowice: wśród chłopców — ZSR Nowy Targ, przed ZSR Nawojowa i ZSR z Hańczowej. Klasyfikację łączną — dzięki znakomitej postawie chłopców — wygrał ZSR N. Targ, przed ZSR Nawojowa i ZSO Mszana Dolna

*

Podliczono już punkty do ostatecznej klasyfikacji spartakiady szkół rolniczych. Zwyciężył ZSR Nawojowa (opiekunowie: **Jan Pyre i Jerzy Słabon**), przed ZSR N. Targ (**Tytus Iwański, Piotr Pegacz, Tadeusz Glonek i Lucjan Pustówka**), ZSR Marcinkowice (**Eugeniusz Mrówka**), ZSR Hańczowa, TL St. Sącz, ZSR St. Sącz, ZSO Mszana Dolna, TRR Jordanów, TR Bystra, ZSR Kamienica, ZSR Łącko, ZSR Niedzica. Ostatnie miejsca zajęły szkoły z Ropy, Szaflar i Tęgoborzy. Rewanże za rok.

Dziękujemy

Serdecznie dziękujemy za włączenie się w obchody Dnia Dziecka i Matki. Otrzymałyśmy wiele upominków, które przekazano do domów specjalnej opieki w Dobrej i Szymbarku. Wdzięczność dzieci wprost trudno opisać. Gratulujemy kołom w Szczawnicy-Jaworkach, Frydmanie, Szyku, Dobrej, Krasnych Lasocicach i Lubniu wzorowego zorganizowania imprez dla dzieci i mam, konkursów i występów. Duże uznanie należy się zespołom z Mystkowa, Szymbarku, Olszówki i Jasiennej, które przygrywały podczas zabawy dzieciom w Szymbarku, Dobrej i Olszówce

Wojewódzka Rada Dziewcząt ZMW

KRONIKA

W Limanowej, w biurze rejonowym ZMW odbyła się narada przewodniczących zarządów gminnych i kół ZMW z Limanowszczyzny.

*

W Młynnem, Stróży, Uściu Gorlickim, Sękowej, Gorlicach, Moszczenicy, Szczawnicy, Jodłowniku Limanowej, Tymbarku i Rożnowie, uroczyście obchodzono Święto Ludowe. W miejscach pamięci narodowej złożono kwiaty, odbyły się spotkania z działaczami ruchu ludowego. W Bobowej zorganizowano akademię. Po wystąpieniu członka WK ZSL, **Antoniego Szczepańca**, oklaskiwano zespół młodzieżowy z Brzanej. Część artystyczną przygotowali członkowie ZMW. Tradycyjny festyn odbył się w Łostówce. W Łużnej z programem artystycznym wystąpiła młodzież szkolna

*

Na zebraniach w Łużnej i Jodłowniku koła ZMW omówiły udział młodzieży w obchodach 40-lecia Polski Ludowej i kampanii wyborczej do rad narodowych.

*

W plenum ZG ZMW w Mszanie Dolnej uczestniczył sekretarz Miejsko-Gminnego Komitetu ZSL, **Franciszek Dziedzina** i sekretarz ZW **Ryszard Popardowski**. Oceniono pracę tej organizacji w tym rejonie

*

Sprawy kultury na wsi, poruszono na zebraniach kół ZMW w Szczawnicy-Jaworkach i Staszkówce w gm Moszczenica.

„MŁODA WIEŚ": redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.

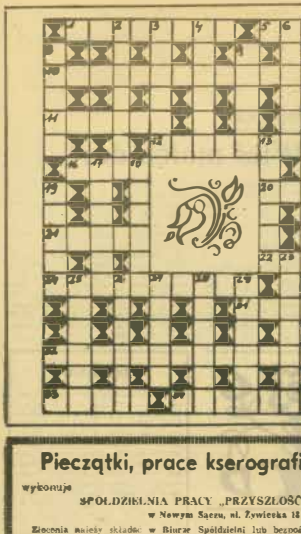

KRZYŻÓWKA NR 25

POZIOMO: 1) ozdoba wystająca z kieszonki męskiej marynarki, 5) Bałtyk, 10) zawierającanajmniej1.000 atomów, 11) roślina, która wyrosła z nasienia, 12) amant, adorator, 16) śpiewająca Ada (wspak), 20) ptak z gruczołem wzdłużnym, chroniony, 21) miasto słynnych pierników, 22) płaski w gimnastyce, 24) dawny urządnik, 31) ktoś naprzykrzający się, 33)dział chirurgii, 33) z rzędu chrześcieli, 34) ukazanie rzeczywistości w sposób zdeformowany i karykaturalnie przejaskrawiony.

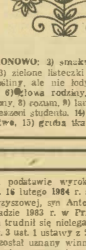

PIONOWO: 2) smakujez musztardą, 3) zielone listeczki na zupę, 4) u rośliny, ale nie kobyła i nie liście, 6)[illegible]owa rodzaw, 7) meander rzeczny, 8) rodzaj, 9) lantarnowiec, 13) w kieszeni studenta, 14) ułożone szydełkiem, 15) gruba tkanina na płaszcze, 17) balowa suknia dworska noszona w Polsce od pocz. XVIII w., 18) ogrzewa i oświetla naszą Planetę, 19) jeden ze zmysłów, 23) korzyść w zarodku, 25) podcienia, 26) drewniak, 27) stolica Nigerii, 28) dietetyczne pieczywo, 29) wafel śniezki, 30) np. pożarna.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 30 czerwca br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 23

POZIOMO: 1) kapelusz, 5) skroń, 10) prestidigitator, 11) ranche, 12) rekonesans, 16) stać, 20) autor, 21) zebra, 22) Apis, 24) skarabeusz, 31) anemia, 32) parlamentarium, 33) Żywny, 34) banderia

PIONOWO: 2) puszcza, 3) lujdor, 4) sąsiek, 6) Krakus, 7) ołofon, 8) Sport, 9) bizon, 13) emalia, 14) Antoni, 15) stosz, 17) trąbka, 18) kraefa, 19) wrzos, 23) premier, 25) Kowary, 26) raelan, 27) Birma, 28) Urania, 29) Zajząd, 30) kastl.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 23 dzieła Joseph Haydn otrzymują: **Beata Rospont** z Nowego Sącza i **Maria Żuchowicz** z Łodzi.

Gratulujemy!

Pieczątki, prace kserograficzne

wykonuje

SPÓŁDZIELNIA PRACY „PRZYSZŁOŚĆ"

w Nowym Sączu, ul. Żywiecka 18

Zlecenia należy składać w Biurze Spółdzielni lub bezpośrednio w Zakładzie Wyrobów Pieczątek i Usług Kserograficznych w Nowym Sączu, ul. Wałowa 6. K-4936

IZBA WYTRZEŹWIEŃ

w Nowym Sączu, ul. Śniadeckich 10a

pilnie poszukuje

LEKARZA

Gwarantuje się otrzymanie mieszkania typu M-3 lub M-4.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu u **Kierownika Izby** w godz. 8—16. K-3805

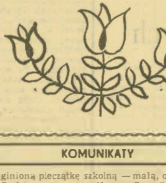

KOMUNIKATY

Unieważnia się zaginioną pieczątkę szkolną — małą, okrągłą z Godłem Państwa i napisem: „Szkoła Podstawowa nr 1 w Nowym Sączu". K-4936

„SPÓŁDZIELNIA PRACY PRZYSZŁOŚĆ"

w Nowym Sączu

uprzejmie informuje, że

z dniem 25. 05. 1984 r. siedziba Zarządu Spółdzielni ZOSTAŁA PRZENIESIONA z ul. Zakamienica 2

na ul. ŻYWIECKĄ 13

Zamówienia i korespondencję prosi się kierować pod podanym adresem. K-4934

OBWIESZCZENIA

Na podstawie wyroku Sądu Rejonowego w Limanowej II Wydział Karny z dn. 14 lutego 1984 r. sygn. akt II K 35/84, **Wojciech Jurek**, urodz. 30.IV.1948 r. w Przyszowej, syn Antoniego i Antoniny z d. Łyszczyrz, oskarżony o to, że w listopadzie 1983 r. w Przyszowej rejonu limanowskiego, bez wymaganego zezwolenia trudnił się nielegalną produkcją spirytusu domowym sposobem, tj. o przest. z art. 3 ust. 1 ustawy z 22.IV.1958 r. (Dz. U. nr 27, poz. 109):

I. został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu aktem oskarżenia czynu, stanowiącego przest. z art. 3 ust. 1 ustawy z dn. 22.IV.1958 r. o zwalczaniu niedozwolonego spirytusu (Dz. U. nr 27 poz. 109) i na zasadzie tego przepisu wymierzono mu karę 1 roku pozbawienia wolności i zapłatę 30.000 zł grzywny, którą to karę na wypadek nieuiszczenia w terminie określa się na zastępczą karę 2 miesięcy pozbawienia wolności, przyjmując 1 dzień pozbawienia wolności za równoważny grzywnie w kwocie 500 zł

II. Na zasadzie art. 49 kk zarządzono podanie wyroku do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w tygodniku „Dunajec" na koszt oskarżonego

III. Na zasadzie art. 9 ust. 2 dn. 22.IV.1958 r. o zwalczaniu niedozwolonego wyrobu spirytusu (Dz. U. nr 27, poz. 109) orzeczono przepadek na rzecz Skarbu Państwa słoików o pojemności 1 litra, 0,4 litra i butelek o poj. 1/2 litra z zawartością płynów zdeponowanych w PHP Kraków

IV Na zasadzie art. 517 § 1 kpk zasądzono od oskarżonego na rzecz Skarbu Państwa tytułem kosztów postępowania kwotę 1.330 zł zaś na zasadzie art. 2 i 3 ustawy o opłatach w sprawach karnych zasądził na rzecz Skarbu Państwa tytułem opłaty kwotę 9.000 zł oraz na podstawie wyroku Sądu Wojewódzkiego w Nowym Sączu z dnia 13 kwietnia 1984 r. sygn. akt. II Kr 149/84 jako II instancji zaskarżony wyrok został zmieniony w ten sposób, że czyn oskarżonego kwalifikuje jako przest. z art. 3 ust. 1 w zw. z art. 7 ustawy z dn. 22.IV.1958 r. (Dz. U. nr 27 poz. 109) oraz za podstawę wymiaru kary pozbawienia wolności i grzywny przyjmuje art. 7 cyt. wyżej ustawy w zw z art. 57 § 2 i 3 pkt. 2 kk a w pozostałej części zaskarżony wyrok utrzymuje w mocy.

Zasądza również od oskarżonego na rzecz Skarbu Państwa 50 zł tyt. kosztów postępowania rewizyjnego i 9.000 zł opłaty za obydwie instancje łącznie. K-4937

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 18 kwietnia 1984 r. nr rej. 68284, **Paweł Wilkor**, syn Stanisława, urodz. 26.I.1958 r., zamieszkały w Kamionce Małej, obwiniony o to, że dnia 14 lutego 1984 r. w restauracji „Łowiecka" w Kamionce Wielkiej, będąc w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę i Adamowi Kościółkiem, używając słów nieprzyzwoitych, czyn zakłócił spokój i porządek publiczny, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 2 KW i na podstawie art. 51 § 2 KW wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 12.000 zł oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w prasie na koszt obwinionego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł. K-4529

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Targu z dnia 19 kwietnia 1984 r. nr rej. SA.II-612/51/83, **Irena Aleksandra Łukasik**, córka Piotra urodz. 23.IX.1951 r., zamieszkała Kraków-Nowa Huta, os. Hutnicze 3/90, obwiniona o to, że dnia 19 kwietnia 1984 r. w Nowym Targu na targowicy przy os. Bereki sprzedawała słodycze produkcji krajowej, zakupione w sklepie w Krakowie poza reglamentacją, zawyżając cenę i nie posiadała wymaganego zezwolenia, została uznana winną popełnienia zarzucanego jej czynu stanowiącego wykroczenie z art. 60 § 1 KW ustawy z dn. 20.VI.1971 r. (Dz. U. nr 12, poz. 114) i na podstawie art. 60 § 1 i 3 KW w.w. ustawy w związku z art. 10 pkt. 1 ustawy z dn. 30.XI.1983 r. (Dz. U. nr 36, poz. 243) wymierzono jej karę zasadniczą grzywnę w wys. 18.000 zł, z zamianą we razie nie uiszczenia na 60 dni aresztu zastępczego, przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie w wys. 300 zł oraz jako karę dodatkową podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości drogą ogłoszenia w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionej oraz przepadek towarów objętych wykazem dowodów rzeczowych sporządzonym dnia 19.IV.1984 r.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł. K-4526

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Biuek, Beata Dembowska, Elżbieta Glińska (z-ca redaktora naczelnego), Katarzyna Kasiuba, Jerzy Leniczak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-100 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 228-36, 228-56, 22-75-88, wewn. 162. Telex: 0322748 Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Kraków Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków, ul. Pokoju 2.

Ogłoszeń przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa Książka Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki zagranicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

PIĄTEK 22 VI

PROGRAM I

9.30 Film dla 2 zmiany
15.55 Program dnia
16.00 Telekino
16.30 Wiadomości
16.40 Encyklopedia TDC
17.05 „Piątek z Pankracym"
17.30 „Gitara czy stetoskop" — film
19.00 Dobranoc
19.10 Program publicystyczny
19.30 Dziennik
20.00 Monitor rządowy
20.30 „Opole 84" — przeboje sezonu
21.30 Sposób na eksport
22.00 Komentarze
22.30 „Opole 84" — przeboje sezonu
23.30 24 godziny

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Telefon „Dwójki"
17.10 Ludzie i ich pasje
17.30 „Filar"
18.00 „Debiuty"
18.30 Kronika
19.00 Ojcowski Park Narodowy
19.20 Przeboje „Dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 „Za kierownicą"
20.15 „Spektrum"
20.45 Piosenki morskie
21.15 Telefon „Dwójki"
21.30 Molier — „Szelmostwa Skapena"

SOBOTA 23 VI

PROGRAM I

9.00 Sobótka
10.30 Zdzisław Skowroński — „Dekret"
11.35 Magazyn polonijny
12.05 „Hobby"
12.35 Muzyka na receptę
12.55 Pora dnia rolniczy
13.25 „Rozchmurza się" — progr...
14.00 „Początek końca" — wojs. film dok
14.30 Podróże bez bi...u
15.15 Wiadomości
15.30 W świecie ciszy
16.00 „D'Artagnan i trzej muszkieterowie" (2)
17.30 Wskrzesiciel dźwięku
18.00 Żniwa 84
18.10 Losowanie Dużego Lotka
18.20 Pegaz
19.00 Dobranoc
19.10 Z kamerą wśród zwierząt
19.30 Dziennik
20.00 ME w piłce nożnej — półfinał
21.50 „Na żywo"
22.25 „Opole 84" — koncert wytwórni fonograficznych
23.55 „Perfidny p..." — film prod. ang

PROGRAM II

12.00 Wiadomości
12.10 „5-10-15" zespół „Dom" przedsta-...
13.40 „Piknik dla mieszczuchów"
14.30 Wideoteka
15.00 „Katedra" (1) — film prod. ZSRR
16.10 „Gorąca linia"
16.35 Piosenki na wakacje
16.55 Kiedy cię okradną
17.25 „Tajski słoń a sprawa polska" (1)
17.50 „Mądrej głowie" — kabaret językowy
18.15 Kiedy cię okradną (2)
18.30 Kronika
19.00 Bogowie czterech stron świata
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 Wieczorne powitanie z piosenką
20.15 Festiwal muzyki — Łańcut 84
21.00 „Noc świętojańska"
21.30 Tydzień w polityce
21.40 „Lucilla" (1) — film prod. RFN
22.40 „W malinowym chruśniaku"

NIEDZIELA 24 VI

PROGRAM I

9.00 Teleranek
10.20 Antena
10.45 „Wenezuela inne spojrzenie"
11.55 Telewizyjny Klub Hodowców Zwierząt
12.15 Siedem anten
13.10 Telewizyjny Koncert Życzeń
13.55 Kraj za miastem
14.20 Teatr dla dzieci — „Po co koty mają buty"
15.15 Wiadomości
15.25 Podróż sentymentalna
16.10 „Tajemnica Lady Audley" — film prod. RFN
17.25 Studio Sport
18.00 „Opole 84" — „Promocje"
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 ME w piłce nożnej — półfinał
21.50 Przegląd międzynarodowy
22.25 „Opole 84" — gwiazdy polskiej piosenki

PROGRAM II

11.00 Wiadomości
11.10 Aerobi...
11.20 Dni morza
11.55 Godzina dla zdrowia
12.55 Niedziela w Sienicy Różanej
13.35 Dni morza
14.10 „Kino-Oko"
15.15 „Ojciec Murphy — „Czerwony błysk rakiet"
16.05 Życie od kuchni
16.30 Dni morza
16.40 Konrad w żeglarskiej kurcie
17.05 Archiwum Neptuna
17.25 Konwoje
17.40 Przeciw wiatrom, prądom i falom
17.50 Próba ognia — film polski
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 Stereo i w kolorze
21.00 Forum morskie
21.40 Z pamiętnika szalonej gospodyni
21.55 „Siedemnaście mgnień wiosny" (8)
23.00 Program publicystyczny

PONIEDZIAŁEK 25 VI

PROGRAM I

15.55 Program dnia
16.00 Na krawędzi słowa
16.30 Wiadomości
16.40 Zwierzyniec
17.35 Prosty rachunek
17.45 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.00 Echa stadionów
18.20 Saldo — magazyn gospodarczy
19.00 Dobranoc
19.10 Konto „M"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Opole 84" — koncert laureatów
22.00 Komentarze
22.20 „Pokój 408"
22.50 24 godziny

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Telefon „Dwójki"
17.10 Teleturniej muzyczny
17.30 Kapitan schodzi ostatni
18.00 Filmowy świat przyrody
18.30 Kronika
19.00 Pokręć głową
19.20 Przeboje „Dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 Kalendarz historyczny
20.15 „Zamieć" — film prod. ZSRR
21.30 Telefon „Dwójki"
21.45 Portret klasy
22.15 Koncert symfoniczny WOSPRiT

WTOREK 26 VI

PROGRAM I

9.30 Film dla 2 zmiany
15.55 Program dnia
16.00 „U przyjaciół"
16.30 Wiadomości
16.40 Tylko dla orląt
17.05 „Michałki"
17.30 „Męstwo" (6) — film prod. ZSRR
18.30 Krajobraz polski
19.00 Dobranoc
19.10 Klinika zdrowego człowieka
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Powiat na północy" (10) — „Rozstanie"
21.10 Program publicystyczny
21.40 Świat z bliska — Nikaragua
22.10 Komentarze
22.35 Studio sport
23.00 To jest muzyka (2)
23.35 24 godziny

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Telefon „Dwójki"
17.10 Za kierownicą
17.30 Powroty
18.00 Konwencje, interpretacje, style
18.30 Kronika
19.00 Skojarzenia — teleturniej
19.20 Przeboje „Dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 „Gorąca linia"
20.15 Salon muzyczny — Warszawa
21.15 Telefon „Dwójki"
21.30 „Złoto" — dramat psych. prod. pol.

ŚRODA 27 VI

PROGRAM I

9.30 Film dla 2 zmiany
12.30 Czas reformy
15.55 Program dnia
16.00 Zapisane w pamięci
16.20 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka
16.30 Wiadomości
16.40 „Krąg"
17.05 „Tik-Tak"
17.30 „Południk zero" — film sens. prod. pol.
19.00 Dobranoc
19.10 Od melodii do melodii
19.30 Dziennik
20.00 Studio sport
22.00 Komentarze
22.25 Wieczór filmowy
23.20 24 godziny

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Telefon „Dwójki"
17.10 „Jak zostać dyrektorem?" (1)
17.30 „Bliżej prawa"
18.00 „Architektura polska 1944—84" (4)
18.30 Kronika
19.00 „Jak zostać dyrektorem?" (2)
19.20 Przeboje „Dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 „Z dymkiem cygara"
20.15 „Tam, gdzie pieprz rośnie"
21.00 Wywiad na życzenie
21.15 Telefon „Dwójki"
21.30 „24 klatki na sekundę"
22.00 „Najlepszy ze światów" film fab. prod. kanad

CZWARTEK 28 VI

PROGRAM I

9.30 Film dla 2 zmiany
15.55 Program dnia
16.00 „M..."
16.30 Wiadomości
16.40 „O mnie, o tobie, o nas"
17.30 Poligon
17.55 Człowiek dla człowieka
18.05 Interstudio
18.30 Sonda — atom
19.00 Dobranoc
19.10 Portret... — Sol...ek
19.30 Dziennik
20.00 Fakty, wydarzenia, aluzje
20.15 „Śledztwo wykazało" — film kryminalny prod. ZSRR
21.45 Słowo o ziemi naszej — „Bałtyk"
22.00 Komentarze
22.25 „Słowa bez gr..."
22.55 24 go...

PROGRAM II

16.55 Program dnia
17.00 Telefon „Dwójki"
17.10 I ty potrafisz
17.30 Lekcja
18.00 Krajobrazy kultury
18.30 Kronika
19.00 Pobocza sportu
19.20 Przeboje „Dwójki"
19.30 Dziennik
20.00 „Gorąca linia"
20.15 Filharmonia „Dwójki"
21.15 Telefon „Dwójki"
21.30 Obrona Sokratesa — Kriton
22.15 „X przedstawia" — „Harfa birmańska" — film fab. prod. japońskiej

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

konał się, że list pochodzi od sąsiada i przyjaciela rodziny Stermuntów. Treść była następująca:

Drogi Rogerze!

Czuję się w obowiązku doniesienia ci, że przed paru dniami odwiedziłem twego stryja i uderzony byłem jego mizernym wyglądem. Obawiam się, czy nie jest poważnie chory, choć nie chce się do tego przyznać.

Stwierdziłem również, że jest na ciebie bardzo rozżalony za złamanie danego mu słowa. Pomimo uroczystego przyrzeczenia, że grać dalej w gry hazardowe nie będziesz, doszły go wiadomości, że znów ulegasz nałogowi i tym narażasz się na gniew człowieka, któremu wszystko zawdzięczasz.

Przytaczam ci jego słowa: „Muszę pomyśleć o zmianie testamentu, aby zabezpieczyć majątek, który postawię, przed marnotrawstwem Rogera".

Wieloletnia przyjaźń, jaka nas łączy, upoważnia mnie, mój drogi, do napisania ci całej prawdy, radząc ci niezwłocznie powrót. Jeśli nie powrócisz, możesz srogo odpokutować swą lekkomyślność. Jednak stryj cię kocha i twoja obecność zdziałałaby wiele i zaważyłaby na szali twej przyszłości. Słyszałem, że stryj wybiera się wkrótce do Warszawy, gdyż wspomniał o ważnej sprawie, jaką ma tam do załatwienia.

Ściskam serdecznie twą dłoń

Stanisław Mrokowski

Spojrzawszy na datę listu Roger schwycił się za głowę.

— Jezus Maria! Noszę w kieszeni od dwóch tygodni takie fatalne wiadomości, nic o nich nie wiedząc i hulam sobie w najlepsze. Muszę niezwłocznie wyjechać.

Okazało się jednak, że pierwszy pociąg pospieszny, dążący w kierunku Warszawy wychodzi wieczorem. Nie pozostawało więc nic innego, jak czekać. Roger postanowił udać się na wyścigi. Śniadanie spożył w restauracji w gronie przyjaciół, słuchając z roztargnieniem ich rozmowy na temat koni, mających uczestniczyć w dzisiejszych gonitwach.

„Grand-prix" — sensacja dnia — zeszła dla niego na drugi plan. Myśl jego krążyła w innym kierunku.

Po raz pierwszy doznawał uczucia upokorzenia i wstydu.

Dotychczas nie wyrzucał sobie wcale złamania danego stryjowi słowa.

W ciągu kilku miesięcy dotrzymał obietnicy i opierał się pokusie, lecz wreszcie jej uległ.

Szansa, nie przestając mu sprzyjać, upajała go do tego stopnia, że zupełnie zapomniał o przyrzeczeniu i sądził, że staruszek nigdy nie dowie się o tym, ponieważ dzieliły ich tysiące kilometrów. List sąsiada obudził głos sumienia, i wymawiał sobie teraz gorzko swą lekkomyślność.

Dla kilkuset tysięcy wygranych rozgniewał opiekuna, który go kochał jak rodzonego syna.

Rodzice jego, choć żyli, mało się o niego troszczyli. Byli rozwiedzeni i każde z nich ze swej strony wstąpiło w powtórne związki małżeńskie, tworząc nowe gniazda rodzinne, wśród których młodzieniec czuł się zupełnie obcy.

Hrabia Aleksander pomimo dalekiego pokrewieństwa zainteresował się opuszczonym chłopcem, zaprosił go do siebie na wieś podczas wakacji, poznał go bliżej, okazał mu dużo życzliwości i wreszcie zaproponował rodzicom zajęcie się jego wychowaniem i dalszym losem jego życia pod warunkiem, że nikt nie stanie mu na przeszkodzie i do niczego mieszać się nie będzie.

Rodzice zgodzili się skwapliwie i Roger skończył nauki pod wyłącznym kierownictwem stryja.

Był inteligentny i zdolny, lecz wrodzona skłonność do hulanki przysporzyła troskliwemu opiekunowi niemało kłopotu, a długi honorowe pochłonęły pokaźne sumy.

Stryj upominał go i przemawiał do rozsądku, aż skruszony winowajca obiecał poprawę i dał słowo, że grać przestanie. Lecz natura ciągnie wilka do lasu. Rogera zaś ciągnęło do zielonego stolika, do totalizatora, do rulety i wszędzie, gdzie tylko mógł użyć upajającego podniecenia grą. Przykre rozmyślania trwały do chwili, gdy znalazł się na torze wyścigowym w Longchamps.

(Ciąg dalszy za tydzień)

Pozwolić kobiecie czytać książki, które ją pociągają, to znaczy rzucić iskrę do prochowni. Nauczysz ją tym sposobem obchodzić się bez ciebie, żyć w raju.

(6)

NAUKI PANA BALZACA

Jeśli w twoim małżeństwie miłość postawiła już nogę na parapecie okna, gotowa do odlotu — doradza nasz Przewodnik — ratuj się, odsuwając jak najdłużej chwilę, w której żona zażąda książki.

Powtarzaj tedy ciągle, że kobieta jest pięknym zwierciadłem, które samo przez się odbija najświetniejsze idee; że wrodzona inteligencja jest wszystkim; że czytanie pozbawia oczy blasku....

Kobieta czytająca doznaje upajających wzruszeń, stwarza sobie ideały, wobec których świat realny blednie. Niebawem zapragnie urzeczywistnić to życie pełne rozkoszy.

Rozmyślanie jedenaste

Wielu mężów znajdzie się w kłopocie, w jaki sposób żonom zabronić czytania. Niektórzy będą nawet utrzymywać, iż czytanie ma tę zaletę, że przynajmniej wiedzą, co żony robią wówczas, gdy czytają. Naiwni! Ty zrób inaczej. Gdy mimo wszystkich wysiłków żona upiera się czytać, daj jej książki nudne.

Rozmyślanie dwunaste

Nie popadaj nigdy w nierozsądek tych mężczyzn, którzy zwalczają dogmat kobiecy, że mało jeść to sposób zachowania dobrej figury. Stój na tym stanowisku! Wysławiaj też sztukę kąpania się kilka razy dziennie w wodzie nasyconej pachnącymi substancjami, które wydelikacają skórę, osłabiając równocześnie system nerwowy. Jeśli mimo wszystko energia żony nie ulotniła się pod wpływem diety i kąpieli, pchnij ją wtedy w nieustanny ruch. Znajdź sposób, aby ten kłopotliwy nadmiar wyładował się w pochłaniającym ją zatrudnieniu. Nie przykuwając kobiety do żaren, masz tysiące środków, aby ją zanurzyć w jarzmie nieustającej pracy. Nie troszcz się o jej szemranie, jej krzyki, cierpienia. Natura stworzyła ją na nasz użytek, aby dźwigała wszystko: dzieci, zmartwienia, razy i trudy.

Jeśli nie ty, mąż, złamiesz ową wątłą i śliczną trzcinę, pójdzie ona pod cięższe o wiele jarzmo kapryśniejszego i samolubnego kochanka. Będzie znosiła dwie plagi zamiast jednej.

Rozmyślanie trzynaste

Żeniąc się, zapewne postawiłeś żądanie, aby żona sama karmiła. Wtrąć ją zatem w trudy ciąży i karmienia, odsuniesz niebezpieczeństwo przynajmniej na rok lub dwa. Kobieta zajęta rodzeniem lub karmieniem malca nie ma czasu myśleć o kochanku; nie mówiąc już, że wygląd jej przed i po fakcie uniemożliwia na pewien czas bywanie w świecie.

Są i inne sposoby... Pewien bardzo inteligentny człowiek zdołał ciągnąć cztery lata miodowy miesiąc; w końcu księżyc począł maleć i przybierać postać złowróżbnego rogalika. Żona znajdowała się dokładnie w tej sytuacji, w jakiej przedstawiliśmy przyzwoitą kobietę z końcem pierwszej części naszego dzieła: poczynała mieć słabość do pewnego nicponia, który w dodatku był brzydki i niepokaźny; ale bądź co bądź miał tę wyższość, że nie był jej mężem. Wymówić dom gaszkowi było bardzo trudno, żona bowiem prowadziła grę bardzo sprytnie, a w dodatku łączył ją z wielbicielem stopień dalekiego co prawda pokrewieństwa. Niebezpieczeństwo stawało się z każdym dniem groźniejsze. Pewnego wieczora mąż wrócił do domu głęboko strapiony: widać było, że cierpi straszliwie. Żona doszła już do tej fazy, iż okazywała mu więcej uczucia, niż go miała w miodowym miesiącu, toteż troskliwym dopytywaniom nie było końca. Zrazu żona rozwinęła tysiące podstępów, aby dowiedzieć się, czy powodem strapienia jest ów niedoszły kochanek: pierwsze zatrudnienie, na które zużyła mnóstwo przebiegłości. Wyobraźnia pędziła galopem... Kochanek? Już nie było o nim mowy. Czyż nie trzeba przede wszystkim odkryć tajemnicy męża? Pewnego wieczora mąż wyznaje wreszcie, że cały majątek stracony. Trzeba wyrzec się pojazdu, loży, balów, rozrywek, Paryża; może zakopując się na rok lub dwa na wsi zdołaliby jeszcze wszystko odzyskać! Grając na wyobraźni żony, na jej sercu, ubolewał nad nią, że związała losy z człowiekiem ubóstwiającym ją, to prawda, ale bez majątku; wydarł sobie kilka włosów i żonie nie pozostało nic innego, jak dostroić się do tych wysokich uczuć honoru. Wówczas w pierwszym szale tej gorączki małżeńskiej, wywiózł ją na wieś. Tam kazał dobudować gotyckie skrzydło do zamku, pani przewróciła cały park, aby urządzić jeziora, wodospady, perspektywy itd. Do tego mąż, przy tych wszystkich trudach, nie szczędził własnych: wspólne czytania, czułości itd. Zapamiętajcie sobie, iż mąż był na tyle roztropny, że nigdy nie przyznał się przed żoną do swego podstępu; jeśli majątek ocalał, to właśnie dzięki budowom, ogromnym sumom wydanym na jeziora i strumienie: wytłumaczył jej, że jezioro daje spadek wody, której siłą porusza się młyny, itd

Ten mąż nie zaniedbał ani postarać się o dziecko, ani spraszać sąsiadów nudnych, głupich lub starych; jeśli zaś w ciągu zimy zjawili się w Paryżu, rzucał żonę w taki wir balów, sprawunków i zajęć, że nie miała ani chwili wolnej, by pomyśleć o kochanku, który z natury rzeczy jest owocem bezczynności.

W chwili gdy w małżeństwie rozpoczyna się walka pomiędzy drogą cnoty a drogą wiodącą do fałszywego kroku, punkt ciężkości spoczywa w nieustających a mimowolnych porównaniach, jakie żona czyni między tobą a gachem.

W tym stanie rzeczy istnieje jeszcze jeden środek obronny, wyłącznie osobisty, rzadko używany, ale którego nie obawia się spróbować mężczyzna mający poczucie swej wartości. Polega na tym, aby w tym turnieju odnieść nad gachem zwycięstwo, tak jednakże, aby żona nie podejrzewała w tym zamiaru. Powinieneś doprowadzić ją do tego, aby pewnego wieczora, kręcąc na noc papiloty rzekła sobie z rozczarowaniem: „Ależ mój mąż więcej wart od niego!"

W walce tej posiadasz nad gachem jedną ogromną wyższość: znasz usposobienie żony, wiesz, co ją drażni lub rani; powinieneś z całą zręcznością dyplomaty zastawić mu takie sidła, aby popełniał jedną niezręczność po drugiej i w ten sposób bezwiednie odzierał się z uroku w oczach twej żony.

Zrazu, utartym zwyczajem, gach będzie się starał pozyskać twoją przyjaźń lub też będziecie mieli wspólnych przyjaciół; zatem czy to przez tych przyjaciół, czy też za pomocą zręcznych a przewrotnych domyślników, możesz go wprowadzić w błąd co do zasadniczych punktów; jeśli się weźmiesz umiejętnie do rzeczy, ujrzysz wkrótce, jak żona daje wielbicielowi odprawę, której prawdziwej przyczyny ani on, ani ona nie domyślą się nigdy.

Uzupełnienie

Musisz stale pamiętać, że żona może łatwo znaleźć innego zalotnika. Dlatego oprócz środków doraźnych — powinieneś mieć w pogotowiu kilka nowych podstępów. Bierz u ministrów lekcje sztuki obietnic. Naucz się pokazywać w stosownej chwili pajaca, który sprawia, że dziecko biegnie za tobą, nie zdając sobie sprawy z przebytej drogi. Kobiety wskutek swej ciekawości zawsze są skłonne marnować czas na ściganie błędnych ogników.

Jeśli niewiedza, w której ją utrzymujesz, nie stępiła zupełnie jej umysłu, uda ci się może doprowadzić do tego, że jeszcze jakiś czas będziecie się pożądać wzajemnie.

(Ciąg dalszy za tydzień)

MARIA ŻUROWSKA

UŚMIECH FAUNA

— 3 —

Zabrzmiała mu w uszach nuta ostatniego szlagieru, słuchanego przy akompaniamencie strzelających korków od butelek szampana. Przed oczyma wyobraźni zawirowały sylwetki kobiece. Ninette Friquet w czerwonych szatach, odsłaniających pięknoponętnych kształtów. Lili Pasquette „kobieta wąż", okryta od drobnych stópek do ślicznej główki brylantami, o których mówiono, że pochłonęły dwie amerykańskie fortuny, i ta nieporównana Lorie Nicolle o rysach madonny, a szatańskim temperamencie. Paliły go jeszcze ognist.e jej pocałunki. Różne szczegóły nocy, spędzonej na hulance zarysowały się teraz w jego pamięci. Pobudzony winem i wesołym towarzystwem, w[illegible] [illegible]ywała se[illegible]ję, [illegible]c krzyku [illegible] [illegible]ć zebrana w sali, oklaskiwała go. Stał się bohaterem wieczoru i dał folgę swej fantazji, tłukąc szkło, porcelanę wszystko co mu padło pod rece. Urządził istny pogrom przy dzikich okrzykach radości diw kabaretowych którym ten rodzaj zabawy bardzo przypadł do smaku.

Na tym urwały się wspomnienia. Dalsze wypadki gubiły się w mrokach. Nie pamiętał wcale swego powrotu do hotelowego pokoju.

— Dość, że jakoś wróciłem, ponieważ tu jestem.

Na zegarze, stojącym na kominku, wybiła godzina dwunasta.

Roger wstał, rozsunął kotary i otworzył okno. Oślepiły go potoki słonecznego światła. Wpatrzył się w ruchliwą paryską ulicę.

Górując nad nieustannym turkotem samochodów i pojazdów, dźwięczał głos chłopaków, sprzedających czasopisma. Wyrazy „courses", „grand prix" powtarzające się jak przyśpiewka uprzytomniły mu wielkie sportowe święto stolicy.

Należało się śpieszyć, aby się przebrać, spożyć śniadanie i trafić w porę na tor wyścigowy.

Zmieniwszy strój wieczorowy na pidżamę, zadzwonił na służącego, kazał sobie podać herbatę z cytryną i przygotować kąpiel.

Po upływie godziny był już gotów i wytworna rasowa jego postać, ubrana według ostatniego krzyku mody, odzwierciedlała się w lustrze, po sufit zdobiącym pokój.

Potomek rodu Sternmuntów słynął z urody. Nie tylko klasycznie piękne jego rysy, do[illegible]p i śmiałość przebijające w wyrazie siwych, bystrych oczu, lecz wabik uśmiechu, subtelność manier, wrodzona elegancja i jakaś nieokiełznana fantazja zapewniały mu powodzenie.

Uważano go za pogromcę serc niewieścich, uwodziciela, niezwyciężonego rywala. Był przedmiotem zazdrości kawalerów, postrachem żonatych, kością niezgody między kobietami, ubiegającymi się o jego względy.

Choć liczył dopiero dwadzieścia pięć lat, kronika jego romantycznych przygód zapełniłaby tom sporych rozmiarów i zaciekawiłaby niejednego psychologa.

Jednak nie o miłości myślał w tej chwili ten nowoczesny „don Juan". Całą jego uwagę pochłaniała zawartość pugilaresu, która dziwnie stopniała po spędzonej na hulance nocy. Pozostawało mu zaledwie kilkaset franków. Na próżno badał liczne kryjówki: zamiast banknotów wydobył tylko list polecony i nierozpieczętowany.

Charakter pisma nie był mu obcy, lecz nie mógł sobie przypomnieć, czyja ręka skreśliła adres.

Stempel pocztowy świadczył, że list został wysłany z miasteczka leżącego na Podolu w pobliżu Halinowiec, rezydencji stryja hr. Aleksandra Sternmunta.

— Musiałem ten list włożyć do pugilaresu i zapomnieć przeczytać — pomyślał Roger rozcinając kopertę. Wydobywszy z niej ćwiartkę zapisanego papieru, spojrzał na podpis i prze-

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)